



**Według ewangelii
Syn Boży nie takie
męki znosił jak
okrycie Go tęczową
flagą – i to na
własne życzenie.**



**Kłątwa
Kulczyka
str. 5**

**U Łukaszenki
pod pierzyną
str. 14**

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Pożądanie w cieniu psa.

MARIAN ŚRUT

On: „Albo zaczniesz wrzeszczeć, albo zgwałcę i zabiję psa”.

Ona: „A zgwałć i zając starego bydłaka, bo tylko życie mi zatruwa”.

Sąd: „Oskarżony docenił dzielność i walory ducha kobiety, stwierdził, że jest niesamowita, i poprosił ją o rękę”.

Ale jednak: oświadczyły nie zostały przyjęte.

Tandetna laska. Toruń, druga w nocy. Kamila leniuchuje w swoim kwadracie. Siedzi przy komputerze i czyta artykuł „Jak zostać blogerką modową”. Zamyśla się nad zdaniem: „Nie pokazuj i nie opisuj tandetnego płaszcza, pokazuj tylko rzeczy zgodne z Tobą”. Namysł jest tak głęboki, że nie od razu reaguje na widok mężczyzny wchodzącego do pokoju z balkonu. Mężczyzna część twarzy ma zasłoniętą chustą koloru krwi. O pandemii nikomu się wówczas jeszcze nie śniło, nieproszonego gościa nie można więc było posądzić, iż nos i usta zasłonił, aby zapobiec transmisji wirusa.

To, że przybysz nie dba o dystans społeczny, staje się jasne, gdy Kamila pyta: „Co pan wyrabia?”, a w odpowiedzi słyszy: „Przyszedłem cię, kurwo, wyruchać”.

Kamila uprzejmie proponuje, żeby przestał się wygłupiać i zdjął chustę, bo widzi jego oczy i górę facjaty – i tylko niepotrzebnie się poci. Napastnik przykłada jej do głowy pistolet. Nie wiasta traci rezon. Rozkaz „Kłękaj, szmato!” wypełnia bez szemrania.

Ciąg dalszy byłby łatwy do przewidzenia i wręcz banalny, gdyby przypadkiem zamiast za członka nie chwyciła za lufę. Wyczuła plastik. Pojęła, że ma do czynienia z tandetą.

Intruz zdemaskowany. „Startujesz do mnie z czymś takim?” – Kamila wskazuje na penisa.

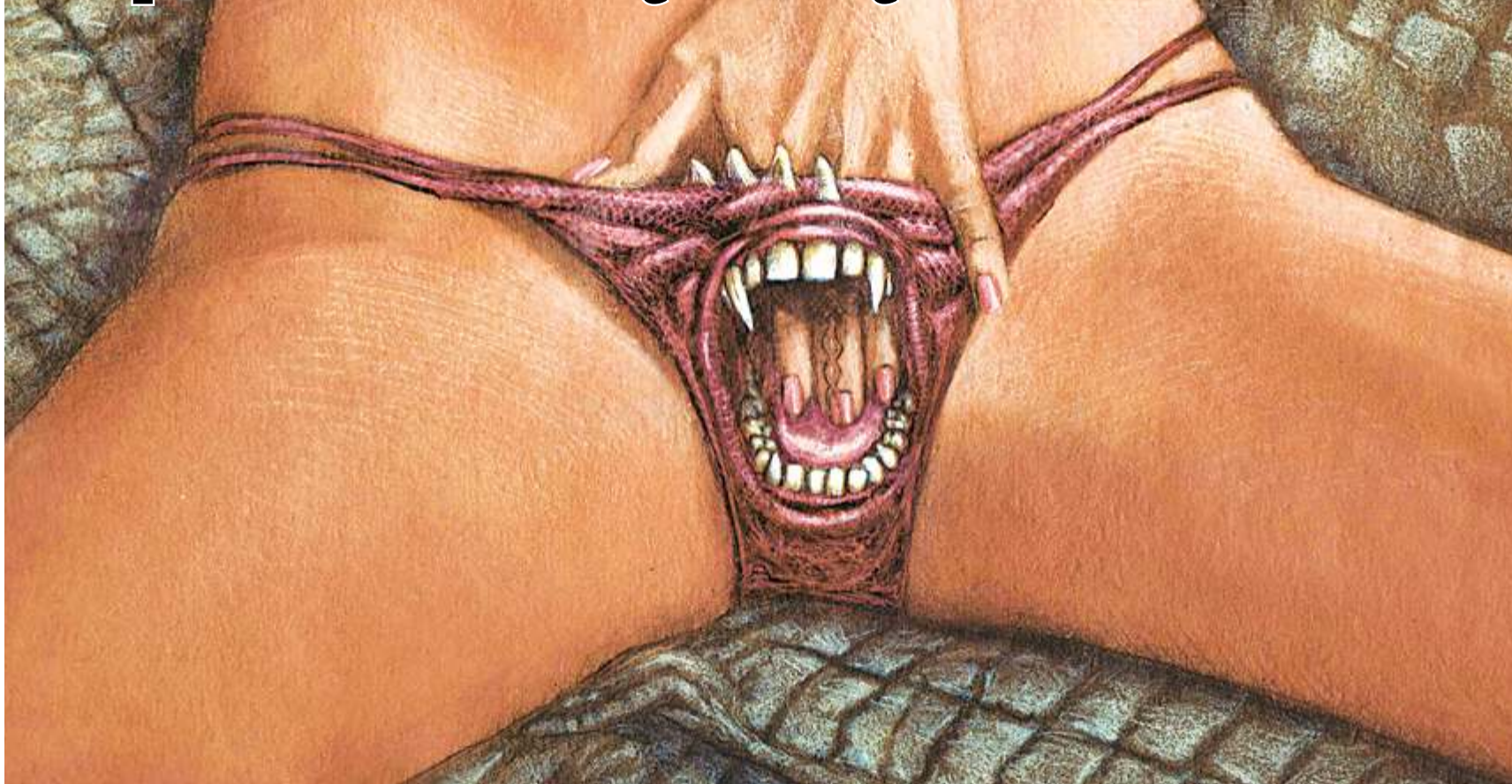
Agresor zerka na wacka. Faktycznie: mały i żalony. Siada na wersalce, plastikową spluwę kładzie na podłodze i we własnym zakresie próbuje nadać kuśce choć pozory godności. Bez skutku. (Bo choć był wiernym widzem programu „Zrób to sam”, to do przedszkola chodził w czasach, gdy dzieci uczono wyłączenie zdrowiasiek).

Wstaje i rusza ku Kamili. „Taką mizerotą chcesz mnie wypieprzyć? Nigdy nie widziałam takiego małego” – stwierdza ona i zdziera mu chustę z twarzy.

Po zdemaskowaniu intruz wraca na wersalkę. Naciąga na dupsko opuszczone do kolan spodni. Zwiesza głowę.

„Pewnie teraz myślisz tylko o tym, jak powiadomić policję” – mówi z rezygnacją.

Gwałciciel z plastikową lufą



Kamila na to, że wymachiwanie fujarką puści mu płazem, w sumie nic złego nie zrobił, i jeśli zaraz sobie pójdzie, to przysięga, że na psiarnię dzwonić nie będzie. On, że wyjdzie, ale jak Kamila dowód osobisty pokaże, bo gdyby jej się odmieniło i jednak zawiadomiłaby psy, to nawet jak bryknie, to prędzej czy później ją dorwie.

„Nie pokażę”.

„Pokaż”.

„Nie pokażę”.

„Pokaż”.

„Nie pokażę”.

„Pokaż”.

Przekomarzają się 20 minut. Kamila w końcu przynosi dowód. Były niedoszły gwałciciel prosi o długopis i kartkę, bo pamięć już nie ta co kiedyś. Spisuje PESEL i resztę. Kamila parzy herbatę.

Rozmawiają do rana. O dzieciństwie, rodzinie, ojcu Rydzyku... Jest miło.

„Mieszkasz na parterze, wieczorem zamykaj balkon, bo losu lepiej nie kusić” – mówi niedawny nieznajomy i odchodzi.

Kamila nie dochowuje przysięgi: zamyka drzwi chałupy na cztery spusty, rygluje balkon i dzwoni na policję.

Kopy w mosznę. Miesiąc później. Torunianka Elwira kładzie się spać i choć mieszka na parterze, balkonu nie zamyka, bo nie ma pojęcia, że w ten sposób kusi los. Budzi się w przekonaniu, że coś jest niehalo. Zerka na elektroniczny zegar. Wskazuje pierwszą. Chce wstać i napić się mleka, ale czuje coś na szyi. Sądzi, że to jakiś robal, zamierza go strzepnąć, lecz ręka nie trafia w materię ożywioną, tylko w metalowy przedmiot. To pałka teleskopowa. Pałę dzierży kłęczący przy łóżku mężczyzna. Włącza latarkę, światło kieruje na Elwirę.

„Muszę sprawdzić, czy warto cię wyruchać” – wyjaśnia.

„Mąż zostawił mnie 4 lata temu, od tego czasu poszczę, więc dobrze by było, żeby coś miała z tego napadu, bo chcicie mam potężną” – oświadcza Elwira.

Bezcerebralna ta fraza deprymuje napastnika. Spodziewał się innego przebiegu wypadków, czemu po chwili milczenia daje wyraz, pytając, „dlaczego nie krzyczysz, kurwo?”

Elwira w mig pojmuje, co się święci – nieznajomy oczekuje, że natrafi na opór, będą wrzaski, a jak dobrze pójdzie, to może nawet drapanie po gębie, kopy w mosznę, wazony na łbie i inne rozkosze.

Wołanie na puszczy. „Po co wrzeszczeć, jeśli można to zrobić po ludzku?” – pyta retorycznie.

Takich retorycznych pytań nie zadają wystraszone ofiary patriarchy, tylko wyuzdane suki albo sufrażystki powiązane z LGBT. Wielbiciel mocnych wrażeń przypuszcza, że na tak twardym orzechu może stracić zęby, ale nie daje po sobie poznać, że się frasuje.

„Czy ty jesteś normalna?” – pyta, nie oczekując odpowiedzi. „Bo wyglądasz na to, że w tym pojebanym kraju wszystkie mają coś z głową” – stwierdza, dając do zrozumienia, że raczej nie jest debutantem.

Mimo licznych kijów w szprychach napastnik nie kapituluje, tylko zachęca Elwirę, żeby zaczęła wrzeszczeć i się bronić, bo jeśli tego nie zrobi, to ją tak oszpeci, że już nikt nigdy jej nie zgwałci. Jest to wołanie na puszczy, bo

zamiast wrzasków słyszy szept: „Zerżnij mnie, proszę, bo jestem bardzo niegrzeczna”.

Ręce opadają. Chce odpuścić, gdy na scenie nieoczekiwanie pojawia się pies. Bokser staje przy łóżku i ziewa,

nie wiedząc, że jest światełkiem w bardzo mrocznym tunelu.

„Albo zaczniesz wrzeszczeć i zachowywać się jak normalna Polka, albo zgwałcę i zabiję kundla, będzie konał w mękach” – komunikuje kandydat na oprawcę.

„Pies ma 14 lat i niedługo sam kipnie, zgwałć i zabij starego bydłaka, bo tylko zatruwa mi życie i śmierdzi” – odpowiada Elwira i proponuje, żeby przed seksem napili się kawy.

Beczka soli. Pani domu przyrządza pyszne *macchiatto*, z barku dobywa „Jasia Wędrowniczka”. Piją brudzia.

„Czesio jestem” – przedstawia się niedoszły zabójca psa.

Potem opowiada, że wychowywała go babcia, osoba dość miła, choć bywało, że gdy się napiła, przypalała go papierosami.

Elwira w rewanzu mówi, że mąż okazał się dupkiem, bo po dziesięciu latach małżeństwa znalazł sobie młodszą dupę i poszedł w siną dal. Piją, gaworzą. Butelka jest niemal pusta, gdy Czesław uroczystym głosem obwieszcza, że nigdy nie spotkał takiej kobiety, więc właściwie nie ma wyjścia – musi Elwirę poprosić o rękę, co niniejszym czyni.

Dokończenie na str. 3

Łukaszenka wygrał wybory prezydenckie na Białorusi. Nie tak dawno temu Duda wygrał wybory prezydenckie w Polsce, a tyle krzyku nie było.

W przeciwieństwie do Łukaszenki, który nie ma dostępu do morza, Duda podczas wakacji w Juracie wypierdolił się na skuterze wodnym. Nie odniósł fizycznych obrażeń. Przyszłość pokaże, czy i w jakim stopniu dojdzie do zmian umysłowych.

Nie trzeba czekać na żadne zmiany w organizmie Macierewicza. W kolejną miesięcznicę wypadku smoleńskiego Macierewicz oświadczył, że kierowana przez niego podkomisja ma 3 „przesądzające dowody” świadczące o zamachu: 1) na wraku samolotu znajdują się ślady materiałów wybuchowych, m.in. trotylu i heksogenu; 2) samolot stracił końcówkę lewego skrzydła; 3) odpowiednich symulacji dokonał Narodowy Instytut Badań Lotniczych Uniwersytetu Wichita.

Premier Polski Morawiecki zaapelował o zwołanie nadzwyczajnego szczytu Unii Europejskiej po niedemokratycznych wyborach na Białorusi. Rozsierdziło to jednych, a rozbawiło innych urzędników z Brukseli – pisowski premier w roli obrońcy praworządności rzeczywiście może wzbudzać mieszane uczucia.

Na polskiej scenie politycznej można oglądać konflikt polityczno-leksykalny o „Margot”. Dla liberałów „Margot” jest człowiekiem niebinarnym i ludzką istotą interplciową. Dla prawicowego betonu – szczególnie dla Ziobry i czeredy jego młodych męskich zastępców – „Margot” to Michał S., mężczyzna, który chce uchodzić za kobietę. Kaleta, jeden z zastępców Ziobry, zapytał w radiu, czy dziennikarka mogłaby go nazywać „Loretto”, gdyby chciał tak jak w skeczu Monty Pythona. „Loretto”, jak Ci nie wstyd?! Przecież Ty masz żonę i dwoje dzieci...

Nie zmienia to faktu, że „Margot”, czyli Michałowi S., sąd przybił dwumiesięczny areszt tymczasowy, sankcję zbyt surową jak na kaliber popełnionych przestępstw. Wysłannik Rzecznika Praw Obywatelskich zbadał, jak „Margot” jest traktowana w pudle w Płocku; okazało się, że dobrze. To dobrze.

Jeżeli już jesteśmy przy Rzeczniku Praw Obywatelskich, to właśnie minął termin zgłaszania kandydatur na następcę obecnego RPO Adama Bodnara. Jediną kandydatką, zgłoszoną niezależnie i przez Lewicę, i przez Koalicję Obywatelską, jest mecenas Zuzanna Rudzińska-Bluszcz, ciesząca się poparciem 350 organizacji pozarządowych główna koordynatorka sądowych postępowań strategicznych w Biurze RPO. PiS nie zgłosiło nikogo, ale nie znaczy to, że się zgodzi na Rudzińską-Bluszcz. Przeciwnie, chce spać jej kandydaturę w Sejmie, po to żeby nie mogła kandydować drugi raz. Jeszcze nie wiadomo, jak pisowcy poradzą sobie z wymogiem akceptacji kandydata na RPO przez Senat, ale jest pewne, że coś wykombinują.

Komisarz praw człowieka Rady Europy Dunja Mićatović zaapelowała do polskich władz o uwolnienie „Margot”. W odpowiedzi zareagował Ziobro. Zareagował, jak umiał, a umiał po chamsku: kazał Pani Komisarz się wstydzić i przeprosić kierownicę, na którego miała napaść „Margot”.

Ministerstwo Zdrowia podzieliło Polskę pod względem epidemii na podobieństwo świateł przed przejściem dla pieszych. W nielicznych powiatach czerwonych wróciły znane z połowy wiosny tzw. obostrzenia, w równie nielicznych powiatach żółtych obostrzenia te są mniej dolegliwe, a w powiatach zielonych, których jest przeważająca większość, panuje wakacyjny luzik. Do niczego dobrego taki covidowy apartheid nie prowadzi – liczba zarażonych nie spada, a ludzie jak umierali na wirusa, tak na wirusa umierają.

Wiceprezydent Częstochowy Ryszard Stefaniak napisał do ministra zdrowia Szumowskiego list. Ostrzegł w nim przed sierpniowymi pielgrzymkami do tego miasta, które mogą być przyczyną wzrostu epidemii. Szumowski nie odpowiedział: dla Częstochowy zabrakło mu kolorów.

Podjejrzeni o korupcję były Tuskowy minister transportu Sławomir Nowak pozostanie – jak „Margot” – w areszcie tymczasowym. Tak orzekł warszawski sąd okręgowy w odpowiedzi na zażalenie adwokatów Nowaka, którzy uważają, że dowodów na korupcję Ziobrowa prokuratura nie przedstawiła.

Portal Interia.pl podaje, że pisowcy dopuścili się korupcji politycznej, proponując posłowi Jarosławowi Sachajce z Koalicji Polskiej (PSL plus Kukiz'15) fuchę ministra rolnictwa. Sachajko może by się i zgodził, ale pisowcy postawili mu warunek: niech wyprowadzi z Koalicji Polskiej jeszcze pięciu posłów. Jak napisał wieszcz? „Nie! Tego rozkazu nawet Sachajko nie posłucha”.

Pedał honoris causa

Dwukrotnie już stołeczna policja dopadła dwie ekipy zbrodniarek, które tęczową flagą ozdabiały kamiennego Chrystusa. Zajęte tym organy państwa nie tropią syna półboga Jacka Kurskiego, syna, którego pewna pani obwinia o to, że ją gwałcił jako młodkę. A przecież kamienny Jezus stoi nieobalony – tak jak ona. Jest mu do twarzy z tęczą. Nieporównywalny jest zresztą srom monumentu z krzywdą żywej osoby. Według ewangelii Syn Boży nie takie męki znosił, i to na własne życzenie. Profanowanie jest tylko fragmentem wojny flag – białoczerwonej z tęczą. Agresorem jest białoczerwona przez jej nadmiar, komiczne palisady ze sztywnych chorągwi za plecami Dudy i Morawieckiego.

Mógłbym być wzorcem dla nikczemnych sprawców profanacji. Lata pięćdziesiąte. Będąc pijanym studentem, w nocy 1 maja wraz z nietrzeźwymi kolegami przeniosłem czerwoną flagę z budynku państwowego na uchwyty na chorągwie przy wejściu do kościoła przy ul. Tamka w Warszawie. Bezpieka na pewno szukała sprawców jako prowokatorów, ale nikt nas nie widział, bo Tamka spała. Gdybym to ja teraz zrobił Jezusa na tęczowo i wpadł, tłumaczyłbym policji, że Syna Pana Boga ozdabiałem barwami spódniczkości, które są takie same jak LGBT.

Sponiewierany Chrystus stoi w Warszawie tam, gdzie Nowy Świat zamienia się w Krakowskie Przedmieście. Znam go z widzenia. W latach dziewięćdziesiątych chadzały tamtędy pochody pierwszomajowe. Wokół monumentu zbierała się zaś prawicowa młodzież. Nam, idącym, machała pięściami lub pokazywała, gdzie się ręka zgina, oraz wrzeszczała obelgi. Kamienny ich patron nie przyłączał się do swoich zwolenników, ale też ich nie uspokajał. A przecież dla Boga juniora byłoby pestką powtórnie zmartwychwstać, tym razem z kamienia. Chrystus okazywał jednak symetryzm.



Pedałską tęczą sprofanowano teraz także lokalne bóstwa. Cytatą Syrenkę z rybimi łuskami zamiast cipy, która mając waginę, nie byłaby właściwa jako herb Trzaskowskiego. Aktivistki LGBT tęczą sponiewierały Kopernika, chociaż był unieważniony przez Kościół, Witosa, mimo że jego rząd przegonił bolszewików spod Warszawy, i Piłsudskiego. A przecież ten był bardzo aktywny heteroseksualnie. W latach osiemdziesiątych co wieczór bywałem w sypialni Marszałka i jego kochanki. Pokój zamieniono w gabinet generała Jaruzelskiego, ale zapach spermy wodza pozostał.

Nie jestem gejem, przykro mi. Miałem za to homoseksualne przygody.

W latach sześćdziesiątych napisałem pierwszy w dziejach tekst broniący pedałów. Ukazał się w tygodniku „Szpilki”, którego redakcja znajdowała się tuż naprzeciwko publicznego sracza pełniącego funkcję domu męsko-męskich schadzek. Naprzeciwko gmachu Komitetu Centralnego PZPR mieściła się nocna knajpa „Melodia”. Bar obsadzały pedały. Uwodził

mnie tam koleś, który namiętnie, żeby poszedł z nim do jego mieszkania na resztę nocy. Mogę się nie bać. Dla uspokojenia pokazywał mi ciągle legitymację nauczyciela w gimnazjum. „Jestem profesorem”, zachęcał, „a jak włożę błękitny garnitur, to palce lizać”. Lata osiemdziesiąte, jesteśmy z Daniszewską na przyjęciu w domu Magdy Gessler. Patrę, a moja żona siedzi na kolanach przed cudnej urody młodzieńca i przytula się do niego. Zazdrosny, więc wściekły, wyszedłem. Postanowiłem nie wracać do domu. Wynająłem pokój w hotelu Marriott i powędrowałem do baru na jego szczycie, gdzie dopiłem się w trupa. W drodze do pokoju podtrzymywała mnie stara i brzydka kurwa. Wewnątrz padłem na łóżko i usnąłem. Film mi się urwał. Nad ranem obudziła mnie Daniszewska, która szukając mnie, obdzwaniała hotele i dowiedziawszy się, że nocuję w „Marriottcie”, przyjechała tam, żeby wyjaśnić, iż przytulała się do znanego geja imieniem Artur, mogę więc nie być zazdrosny. Wiem, że kobiety lubią igraszkę z pederastami, bo przy nich mają poczucie seksualnego bezpieczeństwa.

Węsząc w pokoju, żona znalazła popielniczkę pełną niedopałków nie mojej marki.

Ubierając mnie, stwierdziła też, że w leżących na podłodze ciuchach męża brakuje majtek znamięnity firmy. Z mojej portmonetki zniknęły banknoty. Ponieważ byłem boleśnie skacowany, poszła uregulować rachunek hotelowy. W one czasy komórek jeszcze nie było. Przyszło jej słono zapłacić za godzinne połączenie z USA, a – jak wiedziała – nie miałem po co tam telefonować i do kogo. Tak wykryła, że była ze mną w nocy kobieta. Ja niczego nie pamiętałem. Żona powiedziała, że nie da mi dupy, dopóki nie ustali, iż osoba u mnie nocująca nie ma choroby przenoszonej drogą płciową. Aby móc to sprawdzić, wpięć kupiła kogoś z personelu baru, żeby zdradził personalia zdziwy. Następnie wynajęła prywatnego detektywa, aby ustalił jej adres.

Spotkaliśmy się w trójkę w kawiarni hotelu Europejski. Pracownica seksualna zobowiązała się odbyć badania i przynieść lekarskie poświadczenie zdrowia, ale w zamian za wysokie wynagrodzenie. Koszty uwieszenia się Daniszewskiej u szyi geja łącznie wyniosły tyle pieniędzy, za ile można było wtedy kupić nowy zachodni samochód.

Trzecią przygodę homo mieliśmy z żoną w latach dziewięćdziesiątych. W klubie homoseksualistów obejrzelśmy występ zachodnich artystów. Można ich nazwać tancerzami albo gimnastykami. Dwóch zupełnie nagich, posmarowanych oliwą pięknych mężczyzn dało pokaz seksu z dwiema penetracjami dupnymi raz za razem. Było to nasze największe przeżycie artystyczne oprócz występu izraelskiego skrzypka Bella w Operze Narodowej.

Jestem pedałem h.c. Znaczy to, że kocham od dawna pedałów tak bardzo, jak kochałem kochać się z kobietami. Zasłużyłem więc na pomnik fundowany przez LGBT, a profanowany barwami narodowymi. □

sekr@redakcja.nie.com.pl



PRASA ŚNIADANIOWA

- Europe deputowana z PiS **Beata Mazurek** zasugerowała, że mężczyzna może chcieć zostać kobietą, aby szybciej mieć emeryturę. Oprócz chuja może też sobie obciąć nogi, żeby mieć rentę.
- Jak poinformował „Super Express”, prezydent **Andrzej Duda** wyrzucił się na skuterze wodnym. Czyli wystąpił incydent kałowy.
- 6 osób zostało spisanych przez policję za wywieszenie tęczowej flagi na **pomniku smoka wawelskiego**. Jeśli spisanie smoka nie usatysfakcjonuje, trzeba będzie stracić kilka dziewczyn.
- Jacek Kurski** został prezesem TVP. Zgodnie z zasadą, że jeżeli nie powinienes, ale bardzo chcesz, to możesz.
- Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej** ogłosiło konkurs na nazwę dla trzech nowych polskich wysp. Jedna powinna być św. Heleny – będzie gdzie wysłać naszego Napoleona.
- Diecezja płocka** ogłosiła, że na liście utworów, których nie wolno wykonywać podczas ślubu, jest „Ave Maria”. Uspokajamy, „The Satanist” grupy Behemoth ciągle jest dozwolony.

MARTA M.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

Niedawny minister spraw wewnętrznych Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, obecnie europoseł Joachim Brudziński, z radością udostępnił na Twitterze filmik, na którym członek niezidentyfikowanej formacji w czarnym mundurze, z naszywką z rosyjską flagą, uderza w twarz mężczyznę w stroju *drag queen*. Uderzenie nie jest sprowokowane agresją ze strony ofiary – poprzedza je niesłyszalna na nagraniu wymiana zdań, po której uderzony żartobliwie kobiecym ruchem odrzucił rękę, którą funkcjonariusz wyciąga w jego stronę i coś upada na podłogę. Funkcjonariusz podnosi upuszczony przedmiot, po czym zupełnie spokojnie podchodzi do mężczyzny w szpilkach i bez uprzedzenia wali go pięścią w twarz z taką siłą, że tamten przewraca się na ziemię.

„Hej lewaki, zarówno te 50+ wychowane w kulcie ORMO i miłości do ZSRR, jak i ich dzieci i wnukowie. Tutaj macie próbkę jak reagują na agresję przedstawiciela #LGBT putinowskie służby. Módlcie się, żeby waszymi występami zawsze zajmowała się @PolskaPolicja” – cieszy się polski poseł do Parlamentu Europejskiego, dołączając swój urzędowy głos do wielu podobnych komentarzy pod tym samym filmikiem: „Można? – Można! Jednak istnieje sposób na tęczową zarazę!”, „Miodzio...! Aż mu się szminka rozmazała po gbie”, „Popłakałem się ze śmiechu jak mu czapka spadła”, „Koszmar pedała... piąchopiryna... może nie leczysz ale otrzeźwia” (pisownia wszystkich cytatów oryginalna).

Fakt, że jedna z realnie najważniejszych osób w Polsce – przyboczny prezesa partii rządzącej – dołącza się do głosów wzywających do przemocy wobec osób nieheteronormatywnych, nikogo już dziś nie dziwi i w zasadzie nawet nie jest specjalnie godny odnotowania. To, co warto odnotować, to wyjść do dna, w którym my – tzw. strona progresywna – bierzemy udział.

Brudziński pokazuje przemoc rosyjskiego policjanta lub ochroniarza, żeby powiedzieć Polakom, że powinni się cieszyć, że nie dostają od psów w mordę na ulicy za wygląd. Ale przecież my robimy to samo: dyskutujemy, czy policjanci naprawdę byli obrażani podczas rozpędzania demonstracji w obronie „Margot” albo czy prokuratura powinna była wsadzić ją za zniszczenie homofobicznego banera i wysprejowanie dwóch słów na furgonetce go wożącej – ale przecież tak naprawdę za powieszenie tęczowej flagi na figurze Chrystusa przy kościele św. Krzyża. Tymczasem powinniśmy dyskutować z samym istnieniem tych przepisów – a nie z tym, czy w konkretnych przypadkach zostały słusznie zastosowane.

Polski przepis o obrazie uczuć religijnych – za co można dostać 2 lata więzienia – przez Pew Research Center zaliczony jest do praw przeciw bluźnierstwu. Pew Research Center to *think tank* zajmujący się głównie badaniem pozycji religii we współczesnym świecie, należący do konserwatywnej, ultrachrześcijańskiej fundacji Pew i wspierany przez fundację Templetona, znaną głównie z Nagrody Templetona, o której Richard Dawkins mówi, że jest to „wyższa od Nobla kwota pieniędzy, którą fundacja co roku przyznaje naukowcowi, który jest gotów powiedzieć coś miłego o religii”. Inaczej mówiąc: nie jest to liberalna, lewacka instytucja, poświęcona sianiu nihilizmu na świecie.

Nadobywatele policjanci.

Piąchopiryna

I ta instytucja pisze w raporcie, że w drugiej dekadzie XXI w. zaledwie jedna czwarta państw świata ma prawa karzące za bluźnierstwo. Z wyjątkiem Rosji są to głównie kraje, w których coraz większą rolę odgrywa islamski fundamentalizm, w pasie od północnej Afryki do południowej Azji: od Senegalu, poprzez Nigerię i Sudan, Turcję, Irak, Iran i Afganistan, Arabię Saudyjską i Emiraty, Pakistan, Indie i Bangladesz, aż do Brunei i Malezji.

W Europie żaden – powtórzmy: żaden – kraj poza Polską nie wsadza dziś do więzienia za bluźnierstwo.

Resztówka przepisów przeciw bluźnierstwu utrzymała się tylko we Włoszech, gdzie do kodeksu karnego wprowadził je Mussolini, a dziś jest wykreśleniem karany grzywną od 51 do 309 euro. W coraz mniej katolickiej Irlandii zakaz bluźnienia został wykreślony z konstytucji w wyniku referendum z 2018 r. – większością 65 do 35 procent; na Malcie parlament zniósł je 4 lata temu. Rok temu, za rządów Syryzi, antybluźniercze przepisy zniknęły z kodeksu karnego Grecji, mimo iż Greci Kościół Prawosławny nadal jest tam oficjalnie religią państwową.

W Polsce, która – przypomnijmy, bo trudno to dostrzec na co dzień – nie ma religii państwowej, a konstytucja gwarantuje „autonomię oraz wzajemną niezależność” władzy i Kościoła, przepis o obrazie uczuć religijnych używany jest, w zasadzie wyłącznie, do zwalczania bluźnierstw: ścigania ludzi za działania i wypowiedzi, które rażą katolików.

Pora powiedzieć głośno: jedyny przepis, który powinien pozostać w tej kwestii, to art. 195 k.k.: „Kto złośliwie przeszkadza publicznie wykonywaniu aktu religijnego”... – a i on powinien zostać wyraźnie ograniczony do miejsc kultu, bo w Polsce akty religijne odbywają się wszędzie; nader często na ulicach, blokując ruch i zmuszając postronnych obywateli do mimowolnego uczestnictwa.

Drugim przepisem, który jest w grze w ostatnich wydarzeniach – i który absolutnie nie ma nic wspólnego z demokracją – jest ukochany przez policję art. 226 k.k.: „Znieważanie funkcjonariusza publicznego podczas i w związku z pełnieniem obowiązków służbowych”. Koncept, iż część policjanta w konfrontacji z obywatelem podlega jakieś szczególnej kwalifikowanej ochronie – wyższej niż

ochrona przysługująca obywatelowi – jest ideą właściwą państwu policyjnemu. Jeśli policjant poczuje się znieważony, ma do dyspozycji, jak każdy inny obywatel, art. 216 k.k., czyli zniewagę ściganą z oskarżenia prywatnego.

W starciu ze zwykłym człowiekiem gliniarz i tak jest gorą: jest uzbrojony, ma do dyspozycji różne sankcje i środki przymusu, może biedaka wylegitymować, spisać, skuć, zabrać na dołek, wlepić mu mandat lub wystąpić do sądu z wnioskiem o ukaranie. Dysponuje – o czym przekonali się uczestnicy demonstracji w obronie „Margot” – także arsenałem dotkliwych środków na pograniczu legalności: nocne przesłuchania, rewizja osobista, opóźnianie kontaktu z obrońcą, wielogodzinne przetrzymywanie bez jedzenia i picia. Krótko mówiąc: przewaga policjanta w konfrontacji z obywatelem jest monstrualna. I do tego jeszcze mu za to płacą. Faceti – i facetki – którzy nie potrafią utrzymać nerwów na wodzy, słysząc kilka jobów, nie powinni trafiać do służby, gdy państwo daje im broń do ręki.

Ta atmosfera – nierównego traktowania, szczególnych praw – buduje w policjantach poczucie siły i bezkarności, ale także szczere oburzenie wobec tych, którzy próbują pociągać ich do odpowiedzialności na łamanie prawa i nadużycia. Szczególnie ujęła mnie w tym względzie opinia zamówiona i opublikowana przez młodszego inspektora Krzysztofa Łaszkiewicza, noszącego ironiczny tytuł – cytuję – pełnomocnika Komendanta Głównego Policji ds. Ochrony Praw Człowieka.

W opinii – sygnowanej przez radcę Będziejewską-Michalską – czytamy, iż „problematyka utrwalania rozmów wywołuje kontrowersje”, które – uważa, uwaga! – „bez wątpienia” wynikają „z faktu możliwości przedstawiania takiego zapisu jako dowodu tego, kto, co i kiedy powiedział”, co rodzi u policjantów „poczucie zagrożenia wolności wypowiedzi”.

Wrogowie wolności – zwani przez obecną władzę „lewakami” – skłonni są sugerować, że policjant w trakcie wykonywania obowiązków służbowych, a zwłaszcza podczas podejmowania interwencji wobec obywatela, nie powinien cieszyć się pełną wolnością wypowiedzi; np. nie powinien nazywać takiego obywatela „pedałem” i „ciotą”. W tej ostatniej sprawie wypowiedział się jednak sąd rejonowy Warszawa-Wola, który kilka lat temu orzekł, iż „dla niektórych środowisk słowo »pedał« może uchodzić za obraźliwe czy poniżające, ale dla innych jest neutralnym, powszechnie używanym w życiu potocznym. To tylko presja określonych środowisk powoduje, że za wypowiedzenie tego słowa wytacza się w dzisiejszych czasach postępowanie sądowe. Tymczasem zdrowy rozsądek i potrzeba dystansu wobec rzeczywistości sprzeciwia się budowaniu sztucznego katalogu zakazanych potocznych słów, których używania nie życzą sobie takie czy inne środowiska”.

Po takich wyrokach trudno się dziwić, że policjanci nie widzą nic złego w wymyślaniu obywatelom od pedałów. Okazuje się jednak, że widzą wielkie zło w fakcie, że takie wymyślanie bywa uwiecznione.

„Powszechna obecnie dostępność urządzeń nagrywających daje poczucie dopuszczalności prawnej nagrań. Dotyczy to zwłaszcza rejestrowania przebiegu czynności służbowych podejmowanych przez policjantów. Wielu członkom społeczeństwa wydaje się, iż z racji tego, że policjanci w trakcie wykonywania czynności służbowych mają przymiot funkcjonariuszy publicznych, nagrywanie ich jest prawnie dopuszczalne lub usprawiedliwione. Tymczasem brakuje przepisu prawa, który by zezwalał na taką rejestrację. Można wskazać, iż gdyby racjonalny ustawodawca widział potrzebę rejestracji audiowizualnej czynności służbowych, to uregulowałby to zagadnienie. Milczenie ustawo-

dawcy należy postrzegać jako brak takiego przyzwolenia” – czytamy dalej w opinii rozpowszechnianej przez pełnomocnika Komendanta Głównego Policji ds. Ochrony Praw Człowieka. Ale na tym nie koniec.

„Społeczeństwo upatruje w nagrywaniu działań »władzy«, a tak postrzegane są działania policjantów, instrumentu kontroli, a czasem wręcz zastraszenia lub nacisku. Trzeba zauważyć, iż członkowie społeczeństwa nie są uprawnieni do tego typu kontroli aparatu państwowego”.

I to jest, Towarzysze, tyle na ten temat.

Obywatele nie mają prawa krytykować policji, nawet jeśli łamie prawo. Obywatele nie mają prawa dokumentować łamania prawa przez policję – „jakośkolwiek zbieranie samodzielnych dowodów (...) jest niedopuszczalne”. Pedały i cioty mogą tylko pokornie prosić, żeby władza nie dawała im w ryj jak w Rosji. Jeśli zdążą.

W ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy co najmniej 3 osoby zginęły w Polsce z rąk policji. W listopadzie w Koninie gliniarz zastrzelił 21-letniego chłopaka, który stał na rogu, a na widok policji zaczął uciekać, co zapewne wynikało z faktu, iż sprzedawał papierosy elektroniczne 15-latkom. W czerwcu w Żyrardowie wytworzyła niezrównoważona kobieta została zastrzelona przez funkcjonariusza, bo „zachowywała się zupełnie irracjonalnie, miała w rękach dwa noże, nie reagowała na żadne polecenia” i „próbowała atakować nożem policjanta”. Zanim jej trup zdążył ostygnąć, rzeczniczka mazowieckiej policji ogłosiła, że „zachowanie policjantów było jak najbardziej słuszne w tej sytuacji”, bo „w przypadku bezprawnego zamachu takie użycie broni jest jak najbardziej adekwatne”. Pytanie, dlaczego policja do wariatek strzela, żeby zabić, w ogóle się nie pojawiło. W lipcu w Kościelisku policja urządziła obławę na złodziei paliwa z maszyn budowlanych. 28-latek dostał kulę w głowę, zginął na miejscu, choć nikt nie wie nawet na pewno, czy miał coś wspólnego z kradzieżami...

Nie żyjemy w strefie wojny szeryfów z rabusiami. Władza chwali się, że „Polska to spokojny i bezpieczny kraj na tle innych państw europejskich”. Nie ma żadnego powodu, żeby policjanci żyli z jedną ręką na pale, a drugą na spuście. Nie ma powodu, żeby władza im na to pozwalała, a tym bardziej ich zachęcała.

Z wyjątkiem, oczywiście, konieczności zrobienia porządku z gorszym sortem. □

awl@redakcja.nie.com.pl

Gwałciciel z plastikową lufą

Dokończenie ze str. 1

Elwira, że muszą dać sobie jeszcze trochę czasu, bo znają się raptem kilka godzin i choć zdążyli wypić flaszkę whisky, to beczki soli zjeść nie zdołali. Czyli oświadczyli odrzuca. I sprytnie zmienia temat, konstatując, że już prawie siódma i musi iść do pracy.

Czesław pojmuje aluzję. Elwira robi jednak na nim piorunujące wrażenie, Czesław mówi więc,

że pójdzie, pod warunkiem iż spotkają się wieczorem. Głupio by było, gdyby wkraść się przez balkon, bo teraz są na ty i wiele ich łączy.

Elwira zaprasza serdecznie na ósmą wieczorem.

Gdy tylko zostaje sama, powiadamia policję.

Czekanie na bodziec. Czesław D. podał Elwirze Z. prawdziwe imię, kartotekę karną miał bogatą, zatem w łapy organów ścigania wpadł

błyskawicznie i na wieczorną randkę stawić się nie zdołał. Sąd Rejonowy w Toruniu skazał go na 10 lat odsiadki.

„Nietrudno wyobrazić sobie, jak dzielna była Kamila P., gdy kilka razy oskarżony z obnażonymi genitaliami podchodził do niej i domagał się seksu, a ona potrafiła odmówić i odwrócić jego uwagę. Ile odwagi potrzebowała Elwira Z., gdy była straszona zgwałceniem i zabiciem psa, a potrafiła się opanować i zaproponowała skutecznie kawę i coś mocniejszego. Tę dzielność i walory ducha docenił w swojej psychopatycznej osobowości oskarżony, który przed wyjściem od niej stwierdził, że jest niesamowitą kobietą, i po-

prosił ją o rękę. Tylko dzięki pomysłowości pokrzywdzonych udało im się uniknąć najgorszego. Nie ma w tym żadnej zasługi oskarżonego, który wielokrotnie w trakcie nocy i fizycznie, i werbalnie prowokował je do okazywania strachu i paniki. On czekał na bodziec, który go stymulował do agresywnych działań seksualnych. Oskarżony w obu przypadkach nie spodziewał się takich reakcji kobiet, takiej ich postawy i nie potrafił sobie z tym poradzić”.

Morał: konwencja stambulska dzielnym Polkom może jedynie zaszkodzić.

MARIAN ŚRUT

Morawiecki i inni rabusie

Rząd szykuje się do skoku na portfele Polaków. Minister sprawiedliwości ma zadbać, żeby nikt z nas tego nie zauważył.

Od dłuższego czasu przy Nowogrodzkiej bywalcy skręcają się ze śmiechu. Zwłaszcza gdy widzą, jak media kupują każdą wypuszczaną stamtąd bzdurę. Najzabawniejsza dotyczy Ziobry i tego, jak wbrew Kaczyńskiemu chce się wybić na niepodległość, pograżając Morawieckiego.

Żadnemu komentatorskiemu mędrcom nie przyszło do łba skorzystać z mózgu, a potem pogadać z kimś z PiS. Konwencja stambulska, naciski na premiera w sprawie postrzegania praworządności przez Brukselę czy piętrowa prowokacja w sprawie zapuszkowania transpłciowej „Margot” nie świadczą o zrywaniu się ministra sprawiedliwości ze smyczy, lecz wręcz przeciwnie.

Morawiecki w Brukseli odgrywa liberała. Swoją pozycję negocjacyjną musi jednak mieć czym wzmacniać. Orbán w takich sytuacjach straszył Brukselę depczącym mu po piętach prawicowym Jobbikiem. Zdawało to egzamin, bo politycy europejscy potakująco kiwali głowami, że rząd węgierski nie ma wyjścia i żeby zastopować skrajną prawicę, musi robić to, co robi.

U nas Konfederacja Jobbikowi nie sięga nawet do kostek, musiano więc wymyślić coś innego. Ziobrę. To właśnie Ziobrą straszy teraz Brukselę Morawiecki. Pokazując przy okazji, jak daje Ziobrze odpór. Bruksela łyka to jak pelikan. Tyle w temacie roli Ziobry na arenie międzynarodowej.

W kraju minister sprawiedliwości ma do odegrania inny scenariusz. Napisany przez prezesa, a nie wbrew niemu. Rola jest tyle ciekawa, ile długookresowa i polega na maskowaniu. Maskowaniu przez atak.

Próba generalną była sprawa „Margot”. Zamiast dokonać aresztowania po cichu w domu, najpierw dano cynk zainteresowanym. Ci zgodnie z przewidywaniami skrzyknęli całkiem sporą demonstrację i można było światu pokazać to, co pokazano. Przy okazji puszczając informację, że policja jedynie wykonywała rozkazy i za całą zadyką stoi Ziobro.

Gówno otóż prawda!

Policją rządzi Mariusz Kamiński. Człowiek bliższy Kaczyńskiemu niż jego kot. Gdyby Ziobro coś kombinował wbrew prezesowi, to policja działałaby po cichu i skutecznie.

Bez rozkazu Kamińskiego nie pojawiłyby się na Krakowskim Przedmieściu dziesiątki gliniarzy, a już na pewno nie zajmowałyby się pacyfikowaniem rozchodzącego się tłumu.

Po tym jak TVN i „Gazeta Wyborcza” miały o czym gadać przez kilka dni, przy Nowogrodzkiej przybito sobie piąteczki. Prowokacja się udała. To, co było do przetrenowania i sprawdzenia na żywym poligonie, wyszło tak, jak wyjść miało.

Oczywiście w tym wszystkim najmniej chodziło o LGBT czy o „Margot”. Chodziło o stworzenie zadymy, która spowoduje, że media i politycy zajmą się podrzuconym tematem zastępczym.

Prawdziwych tematów w najbliższych miesiącach PiS szykuje kilkanaście. Np. to, że w przyszłym roku pensje pięciuset tysięcy pracowników sfery budżetowej nie będą podwyższone nawet o wskaźnik inflacji. Nauczycielskie pensje też nie.

Za chwilę do przykrycia medialnego będzie jeszcze więcej. Szykuje się nowelizacja budżetu: bezpośredni deficyt rządu już wzrósł z zera do 100 mld zł. Nie licząc dodrukowanych przez Narodowy Bank Polski dla Polskiego Funduszu Rozwoju i Banku Gospodarstwa Krajowego kolejnych 200 mld zł.

Od przyszłego roku pójdą w górę składki ZUS. Wskoczy „podatek cukrowy” – wyższy niż planowany. Na klepnięcie czeka projekt podatku od „małpek”, czyli dodatkowe opodatkowanie alkoholu sprzedawanego w małych opakowaniach. Gotowe są przepisy wprowadzające podatek od smartfonów. W Ministerstwie Skarbu przypomniano sobie o umowach cywilnoprawnych, i to nie w kontekście ich zniesienia, ale osuszowania „śmiectwów”.

Resort spraw wewnętrznych ma gotowy cennik mandatów. Był łatwy do opracowania, bo wszystkie dotychczasowe wartości pomnożono przez 10.

Dla miłośników oglądania filmów z internetu władza wprowadziła podatek od VOD. Czyli że za oglądanie Netflixa czy HBO już trzeba płacić dodatkowo 1,5 proc. Stawka ma wzrosnąć dwukrotnie i być dzielona między Państwowy Instytut Sztuki Filmowej i Ministerstwo Finansów.

Od miesiąca w Ministerstwie Zdrowia działa zespół szykujący procedury określające zasady płacenia za wizyty w przychodniach.

Wbrew opowieściom, że PiS udupia samorządy, szykowane są rozporządzenia powodujące, że samorządy, dostając od państwa niewiele, będą sobie mogły odbić niedobór na mieszkańcach miast i gmin. Urosną – i to dużo – maksymalne stawki podatków lokalnych, parkowania płatnego i opłat takich jak klimatyczna czy sanatoryjna, o „korkowym” nie wspominając.

Oczywiście rząd będzie nas łupił, korzystając z państwowych monopolistów od prądu, gazu i paliwa, którzy podniosą marżę. Na dodatek cena prądu skoczy z powodu wejścia w życie „opłaty mocy”. Takiej, co to rocznie wyciągnie od każdej rodziny ok. 150 zł.

Nie zapadła jeszcze decyzja o tym, co z przyszłoroczną 13. emeryturą, bo z 14. się już mentalnie w PiS dawno pożegnano.

Jest pewna grupa zawodowa, która powinna się spodziewać sensownej podwyżki, czyli o 27 proc. To są policjanci.

TADEUSZ JASIŃSKI

**Zalety pandemii:
naród ma czyste ręce, a PiS alibi.**

Polski hub złamany

Państwo się chwali, że dotrzymują słowa i spełniają obietnice, dzięki czemu Polskę w ruinie przeobrażili w krainę mlekiem i miodem płynącą, a polskie rodziny w końcu są bezpieczne. W istocie Morawiecki i spółka słowa dotrzymują wtedy, gdy obiecują rozdać pieniądze, co nadmiernie skomplikowane nie jest, natomiast nie ziszcili ani jednego projektu wymagającego umiejętności wykraczających poza sięganie do cudzej kieszeni, o czym łatwo się przekonać, wertując Strategię na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju (SOR) do roku 2020.

Ten państwowy dokument określający cele i kierunki rozwoju kraju Rada Ministrów przyjęła w roku 2017, zaznaczając, że ich realizacja sprawi, iż unikniemy pułapek rozwojowych, Polska przestanie być montownią, urosnie w siłę, a lud będzie żył dostatnio na wieki wieków. Zapisano w nim, że powszechny dobrobyt da się osiągnąć poprzez realizację projektów flagowych, pozwalających na zaistnienie na rynku szczególnie istotnych produktów, technologii oraz usług, co pobudzi gospodarkę, przy czym rząd zobowiązał się, że te kluczowe przedsięwzięcia będzie wprowadzał według precyzyjnie określonego harmonogramu, w większości zakładając, że zostaną zakończone do końca obecnego roku. Jest to więc dobry moment, żeby powiedzieć: sprawdzam.

Najbardziej flagowy z flagowych projektów to osławiony **Program Elektromobilności**, przewidujący skonstruowanie i produkcję polskiego samochodu elektrycznego. Kilka tygodni temu spółka utworzona przez państwowe firmy w celu wyprodukowania pojazdu zaprezentowała 2 prototypy, a tak naprawdę dwie makiety aut nazwanych Izera. PiS ogłosiło z tej okazji, że właśnie wybiła historyczna godzina. Problem w tym, że zgodnie z harmonogramem prototypy powinny być gotowe najpóźniej w roku 2018, a od dwóch lat powinna już trwać produkcja krótkoseryjna, bo zgodnie z założeniami zawartym w SOR w 2025 r. po polskich drogach powinno jeździć milion samochodów na prąd.

W SOR duży nacisk położono na edukowanie społeczeństwa i popularyzację elektromobilności. Władza miała zaświecić przykładem i wymienić flotę samochodów spalinowych na napędzane prądem. Wymiana powinna się rozpocząć w zeszłym roku, a wraz z początkiem obecnego co dziesiąty wóz naczelnych i centralnych organów administracji państwowej, w tym ministerstw, miał być elektryczny. Proces wymiany nie rozpoczął się wcale i trudno podejrzewać, żeby za 5 lat co drugi pojazd używany przez władzę był napędzany prądem, a taki wymóg Program Elektromobilności zawiera.

Oczywiście nie należy wymagać od ministrów, żeby jeździli polskimi makietami, ale żeby przekonać lud do nowych ustrojstw, rząd mógłby zakupić kilka elektryków od zagranicznego dostawcy albo choć wyposażyć w takie auto

naczelnika państwa. Niestety nie wypożyczył. A ponieważ władza elektryki omija szerokim łukiem, woląc kopcić dieslami, nie spełniono zawartego w SOR wymogu **budowania stacji ładowania samochodów** przy każdym obiekcie administracji publicznej, co nawet jest zrozumiałe, gdyż ładowanie nieistniejących aut byłoby sprzecznym z polską racją stanu sabotażem.

Z siecią stacji ładowania w ogóle jest tragicznie – w 2020 r. powinno ich być 6 tys., a nie ma nawet tysiąca. Wniosek: plan uczynienia z Polski elektromobilnej potęgą w najlepszym razie zostanie zrealizowany z ogromnym poślizgiem. A czas ma pierwszorzędne znaczenie; za kilka lat na rynku elektryków zrobi się ciasno i dla nieznanej Izery może zabraknąć miejsca. Szanse na to, że miliardy na projekt wylądują w błocie, są więc niemałe.

Poza elektromobilnym autem kołem zamachowym polskiej gospodarki miała być **Luxtorpeda 2.0**, projekt przewidujący produkcję superszybkich pojazdów szynowych „ze szczególnym uwzględnieniem pojazdów transportu pasażerskiego”. Luxtorpeda wystartowała błyskawicznie; przeprowadzono badania, które wykazały, że nowoczesny pociąg jest pilnie potrzebny, powołano do życia zespół zadaniowy, PKP Intercity oraz Narodowe Centrum Badań i Rozwoju podpisały list intencyjny wyrażający wolę przystąpienia do budowy pociągu, po czym kancelaria premiera zakomunikowała, że „**Mateusz Morawiecki zmodernizował program flagowy Luxtorpeda 2.0 poprzez włączenie go do Programu Budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego**”. I słuch o Luxtorpedzie zaginął. Nawiasem mówiąc, brak w strategii rozwoju choćby wzmianki o CPK jest co najmniej zastanawiający, bo to przedsięwzięcie o skali przewyższającej polski superszybki pociąg wzięty do kupy z polskim autem na prąd.

Znalazło się za to w SOR miejsce dla **projektu Batory**, przewidującego budowę promów pasażerskich dla polskich armatorów oraz zbudowanie zielonej stoczni, czyli zajmującej się recyklingiem statków. Powołano spółkę Polskie Promy, której największym sukcesem była zapowiedź zbudowania promu dla Polskiej Żeglugi Bałtyckiej. Morawiecki ozdobnym młoteczkiem wbił nawet nit w stępkę tej łajby, zapowiadając, że w Szczecinie niebawem powstaną kolejne, bo przemysł stoczniowy to kluczowa część strategii reindustrializacji polskiej gospodarki.

W czerwcu minęła trzecia rocznica młotkowania premiera. Promu nie ma, nie zjechał nawet z deski kreślarskiej, bo dotychczas nie powstał jego projekt. Premier wbił więc nit do stępki statku widma, co powinno być znakiem firmowym dobrej zmiany nie tylko dlatego, że to jedyny wymierny rezultat projektu Batory. Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej tłumaczy, że Batory dna wcale nie sięgnął, projekt jest realizowany, lecz „**sytuację na rynku stoczniowym i frachtowym utrudnia pandemia**”. To znak czasu: koronawirus to coraz częściej stosowane przez pisuarów usprawiedliwienie niedołęstwa, choć nawet dziecko wie, że gdyby nie było epidemii, prom po morzach i oceanach by nie pływał.

Nie da się też atakiem wirusa wytłumaczyć klęski takich projektów jak **Zwirko i Wigura** („stymulowanie rozwoju zintegrowanych systemów zarządczych pozyskujących dane z bezałogowych statków powietrznych i budowa polskich dronów”), **Enigma** („utworzenie ośrodka o potencjale pozwalającym konkurować na europejskim rynku specjalistycznych usług w zakresie cyberbezpieczeństwa i analizy danych”) czy **Polski Hub** („zbudowanie pozycji Polski jako europejskiego centrum zaawansowanych leków generycznych i leków biopodobnych oraz stworzenie Centrum Rozwoju Biotechnologii im. Kazimierza Funka w celu wsparcia rozwoju polskich firm w sektorze leków i umożliwienie im wejścia na globalne rynki”).

„Nie ma jednej recepty na nowoczesny kapitalizm. Nie ma jednej recepty na efektywny i konkurencyjny system gospodarczy, który będzie jednocześnie realizował ideały „Solidarności”. Niemniej w obliczu dzisiejszych wyzwań cywilizacyjnych, niepokojów rynkowych i wyzwań społecznych, a także przy obecnym postępie technologicznym zaprojektowanie najlepszych metod rozwoju należy do fundamentalnych obowiązków współczesnego państwa” – napisano w SOR i jasne jest, że opierając rozwój na flagowych projektach, państwo kolejny raz stanęło na wysokości zadania.

Według Jarosława Kaczyńskiego Strategia na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju to najlepszy plan gospodarczy po roku 1989. Gdyby jeszcze ten plan ktośkolwiek realizował, byłby ciut lepszy.

MARIAN ŚRUT

Kłątwa Kulczyka

Państwo polskie kończy się tam, gdzie stoją bramki wjazdowe na prywatne autostrady.

W normalnych krajach, gdy państwo czegoś chce od firmy prywatnej, to się z nią jakoś dogaduje. Normalne państwo ma bowiem setki sposobów, aby każdemu przedsiębiorcy zrobić wbrew.

W Polsce jest inaczej. Działa w niej przedsiębiorstwo o nazwie Stalexport Autostrada Małopolska. Firma żyje z pobierania myta za 49-kilometrowy przejazd autostradą. Dziś winszuje sobie od samochodów osobowych po 40 groszy za każdy przejechany kilometr. Od października będzie kasowała 49 groszy.

Prawo u nas stanowi, że jeżeli jest się koncesjonariuszem autostrady, to trzeba na 60 dni przed planowaną podwyżką uderzyć do Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad o opinię. Stalexport się zwrócił i dostał decyzję negatywną. Tak jak zwykle.

I jak zwykle Stalexport podwyżki wprowadzi. Nasze prawo dba bowiem o to, żeby urzędnicy w GDDKiA mieli co robić: analizować wnioski, podejmować decyzję, zatwierdzić ją na wszystkich szczeblach, a potem przesłać koncesjonariuszowi. Koncesjonariusz odsyła opinię i uzasadnieniem, procedura w GDDKiA rusza więc na nowo. Gryziółki robią swoje, a Stalexport swoje, czyli podwyżkę. Opinia GDDKiA nie jest bowiem dla koncesjonariusza obligatoryjna. No to po co w ogóle jest?

1. Stalexport dostał od państwa autostradę w roku 1997. Umowa na nią jest najbardziej strzeżonym dokumentem w Rzeczypospolitej. Wiadomo o niej jedynie to, na co od czasu do czasu powołuje się firma, gdy widzi, że jej interesy mogą być zagrożone. Dzięki temu poznano zapis mówiący, że państwo polskie zobowiązało się 23 lata temu do zapewnienia Stalexportowi monopolu na przejazd między Krakowem a Katowicami. Konkretnie zaś do tego, że równoległe do autostrady drogi przez Trzebinę i Olkusz będą utrzymywane w stanie uniemożliwiającym normalną jazdę. Czyli remontowane będą rzadko, zostaną upstrzone zwożeniami i ograniczeniami prędkości.

Mając monopol, koncesjonariusz robił, co chciał, czyli kosił kasę, nie przejmując się, że ciągle remonty na autostradzie powodują, iż prędkość samochodów na niej jest mniejsza niż dopuszczalna w terenie niezabudowanym. I co? I nic.

W 2012 r. siedzący teraz w pudle minister Sławomir Nowak usiłował przymusić Stalexport do dobudowania na autostradzie trzeciego pasa. Bo 2 były przez większość czasu zatkane. Wysłano go na drzewo. Tak samo jak kolejnych ministrów od dróg. Pisowskiego też. Może dlatego, że na czele Stalexportu stoi Emil Wąsacz, który będąc niegdyś ministrem, wie, że władzę można olewać. Dlatego ostatnio powiedział, że jego firma byłaby gotowa dobudować trzeci pas, ale tylko wtedy, gdy państwo przedłuży kończącą się w 2017 r. koncesję o kolejne 20 lat.

Wąsacz grał *va banque*, bo i tak nie miał nic do stracenia, a druga strona mogła mu naskoczyć. Skoro Stalexport dorobił się już kilku raportów Najwyższej Izby Kontroli mówiących, że firma nie „realizowała zawartych w umowie podstawowych zobowiązań z zakresu finansowania, budowy i eksploatacji autostrady” i nic dla firmy z tego nie wynikało, to znaczy, że autostrada jest bytem suwerennie niepodległym.

2. Nie inaczej jest z autostradą Jana Kulczyka. Eksterytorialność i samowładztwo firma ma zapewnione do 2037 r. Zdiera kasę z kierowców i z państwa. Najciekawsze jed-



Ilustr. KRZYSZTOF OLENIK

U nas

- Autostrada A2, odcinek Nowy Tomyśl–Konin, 158 km, 66 zł;
- Autostrada A4, Mysłowice–Kraków, 49 km, 20 zł;
- Autostrada A2, odcinek Świecko–Nowy Tomyśl, 86 km, 18 zł;
- Autostrada A1 z Torunia do Gdańska, 150 km, 30 zł;
- Autostrada A4 Gliwice–Wrocław, 162 km, 16,20 zł.
- Autostrada A2 Stryków–Konin, 99 km, 9,90 zł.

W Europie

- Niemcy, Belgia, Dania, Niemcy, Belgia, Dania, Niemcy – 0 euro;
- Austria – winieta 10 dni, 5,4 euro;
- Czechy – winieta 10 dni, ok. 54 zł;
- Słowacja – winieta 10 dni, 10 euro;
- Szwajcaria – winieta na cały rok, 165 zł.

nak jest to, że oficjalne kwity pokazują, iż na autostradzie niemal się nie zarabia. Jakim zatem cudem firma miała na zwrot skarbowi państwa zasądzoną przez instytucje unijne kwoty 1,38 mld zł?

Autostrada Wielkopolska S.A. pobiera za kilometr najwięcej w Europie, a przynajmniej w Polsce. Ma taki system poboru opłat, że nie prześlizgnie się nawet motorower. Na 166-kilometrowej trasie między Nowym Tomyślem a Koninem kierowcy muszą, zamiast popieprzać 140 km/h, zatrzymać się na trzech szlabanach.

W listopadzie 2018 r. na AW S.A. zagiał parol Ziobro. Prokuratura zaczęła sprawdzać firmę, aby ustalić, „w jakich okolicznościach doszło do przyznania na 40 lat spółce Autostrada Wielkopolska koncesji, która daje jej prawo do nieograniczonego podwyższania opłat za przejazd autostradą”. Wyniki śledztwa nie są znane do dziś.

Tak jak i inne korzyści czerpane przez AW S.A. z państwa. Według Ministerstwa Infrastruktury „wartość pomocy stanowi informację poufną, której nie mogą być publikowane”. Nie wspominając o tym, że Autostrada

Wielkopolska dostała rządowe gwarancje spłaty kredytów...

3. Z autostradą z Torunia do Gdańska nie wiążą się dotychczas żadne większe afery. Nikomu nie chciało się prześwietlić „opłat za dostępność”, które zarządzająca autostradą spółka dostaje z budżetu, a której wysokość jest tajemnicą państwową. Nikomu nie udało się dotrzeć do umowy koncesyjnej, choć jest niemal pewne, że znajduje się w niej zapis mówiący o tym, że państwo ma dbać o interesy koncesjonariusza przez wiele lat, olewając budowę alternatywnej dobrej drogi z centrum Polski nad morze, czyli ekspresowej siódemki z Warszawy do Gdańska. A przecież byłby to skandal większy niż równoległa do autostrady droga z Krakowa na Śląsk.

Autostrada Toruń–Gdańsk jest znana za tem tylko z tego, że w każde wakacje stoi się na jej szlabanach przez kilka godzin. I tak będzie do 2039 r. Dopiero wtedy autostradę firma Gdańsk Transport Company (AmberOne) przekaże państwu polskiemu.

4. Eksploatująca płatne odcinki państwowych autostrad GDDKiA ma niższe stawki przejazdowe. Ale ma. Za setki kilometrów hajtów zbudowanych z wykorzystaniem kasy unijnej opłaty nie są pobierane, a stawiane na nich szlabany porozbierano. Mimo to ekonomiści od dróg policzyli, że wszystkie zwróciły się już po kilku latach. Tak samo jak drogi ekspresowe. Rachunki te oparto głównie na oszczędnościach w czasie przejazdów, zwiększeniu sprzedaży wysoko opodatkowanego paliwa, którego dzięki szybkim drogom spala się więcej, i kasie płynącej do budżetu z setek pracujących na eksport firm, które pobudowały się przy ekspresówkach i autostradach.

Dlatego zdaniem ekonomistów opłat za autostrady mogłoby nie być, a drogi i tak byłyby dla państwa opłacalne.

Ci sami spece od gospodarki transportowej sugerują też, że zamiast tolerować gangsterskie konsorcja dysponujące autostradami lepiej byłoby je wykupić.

Kosztowałyby to mniej niż budowa 100 km nowej autostrady. Nikt nie byłby na tym stratny, bo prywatne środki zainwestowane w budowę autostrady do Gdańska i do granicy z Niemcami zwróciły się inwestorom już w czwórnasób.

5. Eliminacja prywatnych państw autostradowych pozwoliłaby wreszcie na ucywilizowanie sieci szybkich dróg i zrobienie tego, co ma cały świat, a co u nas wyśmiewano przed laty: winiet. Najchętniej elektronicznych.

Skończyłaby się wtedy bzdura polegająca na tym, że za cenę jednorazowego przejazdu przez bramki autostradowe na trasie Świecko–Warszawa płaci się 94 zł. Tyle, ile winszowali sobie Niemcy za autostradową winietę 10-dniową po całej Bundesrepublik, a na co Unia i tak się nie zgodziła.

8 lat temu minister Nowak zapowiedział szybką nowelizację odpowiedniej ustawy – tak, by koncesję na autostradę można było odbierać ze względu na interes społeczny. Projektu tego nikt nigdy nie zobaczył.

PiS ma w programie renacjonalizację i polonizację. Niekonstytucyjność każdej umowy przyklepie mu Trybunał Konstytucyjny lub stosowna izba Sądu Najwyższego. A jednak na temat likwidacji eksterytorialnych autostrad PiS nawet się nie zająknął. Dlaczego? Znaczący temat kazał do pytania zadać bliskiemu koncesjonariuszom premierowi Morawieckiemu.

TADEUSZ JASIŃSKI



Konik morski prezydenta Dudy

W jednym z ostatnich numerów „NIE” pisałem, że jeszcze we wcześniejszym numerze „NIE” pisałem, że Andrzej Duda zapierdala po Bałtyku skuterm wodnym, najpewniej nie posiadając do tego uprawnień, i może się to źle skończyć. No i się wyjechał...

„Super Express” z 10 sierpnia doniósł na okładce, że spędzający w Juracie urlop prezydent szusował szybko po wodzie, aż postanowił przyszpianować, zabierając na pokład pasażerkę. Po kilku skrętach *à la* „Titanic” w 1912 r. duet się wywalił, a na pomoc rzucili się pływający obok łodzią funkcjonariusze Służby Ochrony Państwa.

Całość wydała się warta przypomnienia z dwóch względów: Kancelaria Prezydenta, tak jak wcześniej mnie dwukrotnie, także innym mediom odmówiła udzielenia informacji, czy prezydent posiada lejące na pojazd. Wydawać by się mogło, że gdyby miał, to bez problemu by się dokumentami pochwalił – bo to nawet w Polsce żaden wstyd robić coś zgodnie z prawem.

Osobną, przemilczaną przez inne redakcje sprawą jest to, że Dudę udało się sfotografować jeszcze na dwóch innych skuterkach: zielono-czarnym firmy Sea-doo oraz czerwono-białym też najprawdopodobniej tego samego kanadyjskiego producenta. Obok, na jeszcze kolejnym skuterze popływał funkcjonariusz SOP. Oznaczałoby to, że

do dyspozycji Dudy jest już nie jeden wypasiony skuter wodny, ale aż 4!

Poprzedni, na którym też się w 2017 r. wywalił, kosztował ok. 80 tys. zł, palił 30 l benzyny na godzinę, miał 260 koni, przyspieszał od 0 do 100 km/h w 4 sekundy i był jednym z najbardziej wypasionych na rynku.

Ten, na którym obecnie pływa prezydent, to według moich ustaleń model Sea-doo RXP X 300 Jungle Green z 2020 r. Jeszcze bardziej bajeranci, najnowszy model ma więcej, bo aż 300 koni i odrzutowe przyspieszenie – lekko ponad 3,6 sekundy do setki. I też kosztuje ponad 80 tys. zł.

Na chuj, oprócz frajdy prezydenta, polskiemu państwu tyle rekreacyjnych skuterów wodnych i ile za tę przyjemność zapłacono – tego nie wiadomo. Cieszyć się jednak należy, że prezydent znalazł sobie tak bezpieczne i tanie hobby jak śmiganie supermotorówkami po lustrze wody bez kasku i najpewniej bez uprawnień. Mógł bowiem np. interesować się lotnictwem i chcieć fruwać amatorsko nad Warszawą państwowym boeingiem 737-800 NG za 100 mln dolarów.

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1



Ukryte krycie

Więzienia pełne impotentów.

Po zesłotygodniowym aresztowaniu działaczki LGBT „Margot” szerokim echem odbił się w mediach komentarz Jacka Wrony, byłego funkcjonariusza Centralnego Biura Śledczego Policji, a obecnie biegłego sądowego i komentatora TVP. Wrona stwierdził: „Mam nadzieję, że wdzięki pani »Margot« zostaną docenione przez współosadzonych!”.

Choć wpis szybko zniknął, a autor najpierw za niego przeprosił – by później zacząć publicznie zbierać 20 tys. zł na system monitoringu do własnego domu – postanowiłem sprawdzić, jak mają się oficjalne statystyki gwałtów w polskim więziennictwie.

Według kodeksu karnego za bara-bara z osobą, która sobie tego nie życzy, można iść do paki nawet na 12 lat. A co, jeśli do gwałtu dojdzie w areszcie lub więzieniu? Ile przypadków gwałtów na osadzonych odnotowano w mamrach liczących około 75 tysięcy stałych mieszkańców?

Otóż, proszę Państwa, według Centralnego Zarządu Służby Więziennej w 2018 r. w wielkim polskim systemie penitencjarnym zauważono oficjalnie... jeden gwałt na osadzonym. Nie 1 procent – tylko jeden gwałt! W 2019 r. nastąpił wzrost o 100 proc. i przypadki takie odnotowano 2.

Dla porównania: według danych Departamentu Sprawiedliwości ofiarami molestowania i gwałtów w amerykańskich więzieniach pada od 3 do 4 procent osadzonych rocznie. Wdrożono nawet specjalne rozwiązania prawne i procedury mające chronić więźniów przed przestępczością seksualną.

Czy w naszych mocno dofinansowanych zakładach karnych jakże zresocjalizowani więźniowie stali się nagle najgrzeczniejsi na świecie? Czy też może państwo, które za gwałt na wolności chce karać surowo, w więzieniu na przemoc seksualną nie zwraca uwagi, a nawet z gwałtu jako dodatkowej kary korzysta?

...

W tym samym zbiorze statystyk, który opisuje 1 lub 2 wykrywane rocznie gwałty więzienne w Polsce, już tylko garść innych liczb powinna dać decydemtom do myślenia. Ponad 2200 osób stanowią osadzeni z wyrokami 25 lat pozbawienia wolności lub dożywociem – a wtedy człowiekowi robi się wszystko jedno i kolejne przewinienia przestają mieć znaczenie. Karę pozbawienia wolności za gwałty odbywa zaś obecnie u nas prawie 2300 osób. Często w mieszanych celach. Czy tylko jeden albo dwóch hultajów nie zapomnia o dawnym hobby?

Co roku około 1200 osadzonych po wizytach u lekarzy ma wykonywane badania laboratoryjne w kierunku chorób wenerycznych. U kilkadziesiąt z nich wyniki okazują się dodatnie. 3 do 4 tys. razy rocznie bada się osadzonych, podejrzewając u nich HIV lub AIDS. U kilkadziesiąt daje to plus.

Gdzie zatem zarażają się więźniowie? Czy aby tylko na widzeniach, do których mają prawo 2 do trzech razy w miesiącu na góra 60 minut, i to często w obecności strażnika? A może nocą, gdy za kratami może odbywać się prawdziwe „Sanatorium miłości”?

W opinii znawców więziennictwa osoby uznawane w gwarze więziennej za najniższą kategorię, czyli tzw. cwelę, stanowią do 2 procent wszystkich osadzonych. Nie wszyscy cwelę odbywają regularne stosunki seksualne (niektórzy czynią to dobrowolnie w zamian za ochronę lub prezenty), ale muszą liczyć się z tym, że najszybciej

padną ofiarą gwałtu. Łatwiej o gwałt lub zostanie uznany za cwelę jest osobom, które są za kratami nowe, skromnej budowy ciała lub kobiecej urody.

Z odnotowywanych w mediach przypadków, gdy więźniowie – najczęściej za pośrednictwem rodziny – skarżą się na gwałt, wynika swoiste podejście urzędników do tego zjawiska.

Gdy w Potulicach zgwałcono 21-letniego torunianina, dyrektor więzienia tłumaczył to tak: „Nasz funkcjonariusz w nocy zauważył dwóch mężczyzn leżących w tym samym łóżku i dopiero jak wyciągnęliśmy tę niby-ofiarę z celi, zaczął mówić, że coś niewłaściwego się działo”. I sugerował, że sprawa jest niejasna i nie ma przesłanek, że zrobiono to na siłę. Choć gwałt potwierdził i wychowawca, i więzienny lekarz.

W 2017 r. w Rzeszowie 19-letniego mężczyznę skazanego za gwałt współosadzili też zgwałcili, a następnie wycieli mu na plecach napis „gwałci-

ciel”. Nikt niczego nie zauważył, sprawa wyszła na jaw przy odnalezieniu świeżych ran odbytu podczas badań lekarskich.

W lutym tego roku w areszcie we Wrocławiu jeden z osadzonych, który był winny pieniądze nowo przybyłemu więźniowi, okłamał współaresztantów, że ten człowiek to pedofil.

Mężczyznę bito, duszono, oblewano wrzątkiem, cięto, wkładano mu głowę do sedesu i oddawano na nią mocz, kazano pić szampon z proszkiem do prania, sypano na rany sól, a na koniec zgwałcono butelką i wytatuowano na plecach 10-centymetrowy napis „cwel”.

Strażnik niczego nie zauważył, dopiero podczas porannego apelu odkryto poturbowanego mężczyznę.

Nie lepiej dzieje się w więzieniach kobiecych. Głośno swego czasu mówiono o więzieniu we Wrocławiu, gdzie strażnicy stręczyli osadzone za pieniądze, a także sami je gwałcili.

Tomasz Komenda po osiemnastu latach bezpodstawnego pobytu za kratami wyznał: „Najbardziej bałem się, jak chcieli mnie zgwałcić. Było blisko, ale złapałem fikoł, znaczy taboret, i zacząłem napierdalać z całych sił w furkę. (...) To było już po wieczornym apelu, na oddziale jest wtedy jeden klawisz i do porannego apelu drzwi może otworzyć tylko dowódca, który siedzi na bramie. Gad musiałby uznać, że sytuacja jest naprawdę niebezpieczna. Wtedy nie uznał, tylko podszedł do furty i kazał się uspokoić. Na szczęście mnie zostawili”.

...

Według przepisów każdy osadzony już na dzień dobry informowany jest przez władze więzienia o możliwości zetknięcia się z zachowaniami przestępczymi i ma obowiązek zgłaszania przełożonym wszelkich czynów zagrażających jego bezpieczeństwu. Tyle teorii. Zakapowanie władzom więziennym współosadzonych uznawane jest za niehonorowe i skutkuje jeszcze większą falą przemocy. Zgwałceni postrzegani są ponadto jako osoby niższej kategorii, dlatego często się z tym kryją. Nie mogą liczyć na wsparcie bliskich, zwyczajnie przemilczają to, czego ofiarami padają w więzieniu, odliczając jedynie dni do wyjścia na wolność.

Choć w tzw. ludowym poczuciu sprawiedliwości często da się wyczuć, że Polacy kibicują temu, aby osadzonym w więzieniach działo się jak najgorzej, żeby byli bici i gwałceni, cywilizowane nacje starają się dokładać starań, aby pobyt za kratami służył resocjalizacji, a kara odbywała się tak, jak nakazuje prawo. Czyli jeśli ktoś zostaje pozbawiony wolności, to nie funduje mu się dodatkowo wsadzania butelki w dupę czy polyaniania proszku do prania.

Paradoksem jest, że według prawników właściwą dodatkową karą dla „Margot” byłoby odbycie w areszcie stosunku homoseksualnego. Czyli czegoś, czego konserwatyści nie chcą zaakceptować i za walkę o co „Margot” w ogóle do paki trafiła. Wobec braku osób płci przeciwnej odbywanie homoseksualnych stosunków zastępczych w więzieniach prowadzi na dodatek właśnie do tego, czego najbardziej boją się polscy katolicy – promocji homoseksualizmu! Bywa bowiem, że trafiającym do więzienia heteroseksualistom tak zasmakuje seks homoseksualny, że szukają go już także dobrowolnie na wolności, zostawiając nawet żony i dzieci.

...

Piszę o tym nie wyłącznie z gołębiego serca, ale też dlatego, że przed nami 3 długie lata zamordystycznej władzy PiS-u. Może się zatem zdarzyć, że sam zostanę zamknięty z jakimś dwoma dryblasami, którzy będą proponować mi kielbasę do ust i chuja w dupę. A w czasie obustronnej penetracji czułbym się odrobinę lepiej, wiedząc, że państwo polskie jest jednak po mojej stronie.

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl



Rys. TOMASZ WIATER

Wieści gminne i inne

Państwo z Opola Lubelskiego przyjechali do Lublina, aby sprzedać pralkę, którą wystawili na portalu aukcyjnym. O umówionym czasie i w ustalonym miejscu zamiast kupującego pojawiło się trzech mężczyzn. Zażądali 4 tys. zł. Otrzymali tylko 500, bo należności za pralkę małżeństwo jeszcze nie otrzymało, a było to wszystko, co mieli. Lublinianie domagali się więc od opolan samochodu, bo jeśli nie, to zgwałcą i zabiją. Odjechali autem, w którym były telefony komórkowe i papiery wozu. Amator pralki w ogóle się nie pojawił. Takie jest właśnie prawdziwe oblicze e-commerce.

Droga szybkiego ruchu S5 zbudowana została w niewłaściwym kierunku, jak utrzymywał 77-letni kierowca, który jadąc nią jak najbardziej prawidłowo, spostrzegł, że wszyscy posuwają się samochodami w przeciwnym kierunku. W okolicach Gniezna dopadł go jednak patrol drogówki, który nie dał się przekonać, że trzeba aresztować piratów, którzy łamią elementarne zasady ruchu drogowego. Policjanci byli nieprzejednani albo emeryt mało przekonujący. Siła jego argumentów straciła wartość, gdy okazało się, że jest pijany, i to już po raz drugi, bo za pierwszym razem odebrano mu prawo jazdy.

Władze Kołobrzegu, po niemiecku Kolberg, mają pretensje do autochtonicznych właścicieli miasta, którzy, wypędzeni przez umowy jałtańskie, wracają na swoje i nie płacą za parkowanie. Rewizjoniści w liczbie ponad 6 tys. samochodów otrzymali już mandaty za 300 tys. zł, z których kasa miejska jeszcze nie otrzymała ani złotówki. Najgorsze, że informacja przeciekła do mediów, przez co niewykorzeniona przez 75 lat niechęć, uprzedzenia, a nawet wrogość do wielkiego narodu niemieckiego tylko się wzmagają.

Jak można wywnioskować z komunikatu rzecznika stołecznej policji, nastąpi koniec kradzieży samochodów w Warszawie i w województwie mazowieckim. Ujęty został bowiem paser z Wołomina, do którego trafiały części wszystkich skradzionych tutaj aut w ostatnich kilkunastu miesiącach. Podzespoły 1100 samochodów zmagazynowane były w jednej z hal fabrycznych pod Garwolinem. Wartość ich wyceńniono na 3,5 mln zł. Wobec pasera zastosowano dozór policyjny. Raz w tygodniu ma się stawiać w komendzie i nie może opuszczać Polski. Słusznie, pewnie grzywna będzie wysoka. Trzeba chłopu dać nieco czasu, aby na nią zapracował, sprzedając fanty na Allegro.

O niezwykle upierdliwym sąsiedztwie może mówić mieszkaniec Warszawy, którego pozwano za posiadanie szczekającego psa, słuchanie muzyki na spręcie o dużej mocy akustycznej oraz telewizora na cały regulator. Sąd uznał, że najwyraźniej słabo słyszący mieszkaniec korzysta ze swojego mieszkania w sposób sprzeczny z zasadami współżycia społecznego.

Zasądzono od niego na rzecz powodów odszkodowanie w kwocie 30 tys. zł. Teraz zapewne odrobinę przycichnie.

Sukcesem skończył się rządowy program dopłat do samochodów elektrycznych wdrażany przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska. Z wyasygnowanych na ten cel 270 mln zł wydano jedynie 11. To znaczy, że dużo forsy pozostanie w budżecie państwa i będzie można ją przeznaczyć na inne ważne cele. Krytycy programu zauważają, że wniosków o dofinansowanie elektryków było tak mało, ponieważ jednym z wymogów programu było to, żeby przedsiębiorcy nie wykorzystywali pojazdów w celach zarobkowych, co gdy się prowadzi biznes, jest raczej trudne.

Należałoby doprecyzować informację z innych mediów, które w niekorzystnym świetle przedstawiały klienta jednego ze sklepów spożywczych w Bydgoszczy, który jakoby pierdolnął ekspientkę pięścią w twarz, ponieważ zwróciła mu uwagę, że nie ma maseczki. Otóż to było nie całkiem do końca tak. Facet wszedł bez maseczki, bo chciał kupić piwo. Kobieta za ladą odmówiła sprzedaży, bo nie miał maseczki. Gość więc zakrył twarz koszulą, na co ekspientka też nie chciała mu dać piwa, bo koszula to nie maseczka. Klient zatem wyszedł ze sklepu i wrócił umaseczkowany. Ekspientka stwierdziła, że ona go i tak nie obsłuży. Mężczyzna więc obsłużył się sam, wyciągając piwo z lodówki. Ekspientka powiedziała, że tu nie samoobsługa. Odmówiła skasowania towaru. No to logiczne jest, że jej w końcu przypierdolił. Niezycz-

OBIECAŁEM SOBIE, ŻE JAK DUDA PRZEGRĄ, TO PRZESTANĘ PIĆ



Rys. TOMASZ WIATER

liwa ludziom sprzedawczyni uderzyła głową o ziemię. W rezultacie tego straciła przytomność, ale żyje. Całe szczęście, bo nieborak poszedłby siedzieć, jak gdyby zabił człowieka.

Wysoki Sąd Rejonowy w Kościanie uznał po szczegółowym zbadaniu Konstytucji RP, że Konstytucja RP nie pozwala karać za złamanie nakazu zakrywania ust i nosa, a także zakazu przemieszczania się. Kościański trybunał konstytucyjny uznał, że konstytucyjne prawo

Kierowca świetnie się bawił. Pędził swoim bmw, ile fabryka dała. Inne samochody wyprzedzał raz z lewej, raz z prawej. Jednym ze świadków wypadku był instruktor nauki jazdy. Zznał później, że bmw wyprzedziło samochód z kursantem po prawej stronie, gnając po pasie awaryjnym, gdyż lewy pas akurat był zajęty.

Dzwon

Droga krajowa 88, prowadząca z Bytomia do Gliwic, nie bardzo nadaje się do wyścigów. Ma co prawda po 2 pasy w każdym kierunku, lecz jest kręta. Na środku wymalowana została jedna linia ciągła. Żadnych barierek zabezpieczających.

Z przeciwnej strony jechał ford. W środku ojciec z synem. Rodzina twierdzi, że ojciec mógł na chwilę zasłabnąć. Był cukrzykiem. Dlaczego na ułamek sekundy zjechał na przeciwległe pasy ruchu, tego się nigdy nie dowiemy. Zmarł kilka tygodni po wypadku w szpitalu, nie odzyskując przytomności. Syn zginął na miejscu.

Ford jechał nie swoim pasem zaledwie przez mgnienie oka. Następnie wrócił na swoją stronę jezdni. Ale wcześniej kierowca bmw zdecydował, że wyminie forda po lewej. I zaczął gnać pod prąd. Gdy więc doszło do czołowego zderzenia, kierowca forda jechał prawidłowo, a kierowca bmw pędził po pasach przeznaczonych do jazdy w przeciwnym kierunku. Jak później ustalono, był naćpany.

Skutki czołowego zderzenia były zgubne dla jadących fordem. Ci z bmw przeżyli. Kierowca był połamany. Najcięższe obrażenia odniósł jeden z pasażerów. Podczas wypadku złamał kręgosłup. Pręt zagłówka wbił mu się od tyłu w głowę. Sebastian stracił pamięć o wszystkim, co działo się przed wypadkiem. W szpitalu nie poznawał ojca ani brata, nie wiedział, że mieszka w Bytomiu. Mimo że od wypadku minęło już 6 lat, nadal niczego nie może sobie przypomnieć. Bywa, że znajomi sobie z nim pogrywają, twierdząc, że ma żonę i dziecko (choć nie ma). On zaś zachodzi wtedy w głowę, gdzie są żona z dzieckiem, jak się nazywają, ile dziecko ma lat i czy żona to ładna kobieta, czy brzydka. Sebastian ma psychikę dziecka.

Kancelarie

Prokuratura i policja umorzyły śledztwo. Choć z ustaleń policji wynikało, że bmw pędziło jak szalone pod prąd, winą za wypadek obarczono nieboszczyka. Była to decyzja nader właściwa, albowiem nie obciążała sądu mającego tyle innych ważnych spraw na głowie. O interes Sebastiana zaczęły dbać dwie kancelarie odszkodowawcze, słusznie uznając, że jest on skarbonką pełną pieniędzy. Doprowadziły do wypłaty odszkodowania dla Sebastiana i comiesięcznej renty



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

MECENAS PIJAWKA

Sposób na sukces finansowy: Znaleźć ofiarę wypadku drogowego i jego sprawcę. A potem oboje przekręcić.

powypadkowej. Odszkodowanie wyniosło 219 tys. zł. Sebastian pieniędzy tych nie zobaczył. Renty również.

Pierwsza kancelaria odszkodowawcza prowadzona jest przez byłego adwokata, którego wyrzucono z palestry. Właścicielowi drugiej kancelarii zdarzało się podszywać pod prokuratora. Potrafił z buta wchodzić do cudzych domów i zmieknąć rozmówców, którzy skwapliwie podpisywali różne oświadczenia i ugody. Obie kancelarie są skuteczne, choć niekoniecznie dla tych, w których imieniu występują.

Jedna z reprezentujących Sebastiana kancelarii doprowadziła do ugody z firmą, która ubezpieczała forda. Na tej podstawie wielotysięczne odszkodowanie zostało wypłacone nie Sebastianowi, lecz osobie, dzięki której do końca życia pozostanie on intelektualnym oraz fizycznym inwalidą. Dodać należy, że nigdzie, w całej tzw. dokumentacji odszkodowawczej nie ma ani jednego upoważnienia dla kierowcy bmw, w którym Sebastian miałby go uczynić swoim reprezentantem, a tym bardziej powiernikiem finansów. Przekręt był bardzo bezczelny. Aby firma ubezpieczeniowa przypadkiem się nie machnęła, w ugodzie dotyczącej wypłaty 219 tys. zł wyraźnie zaznaczono, że odszkodowanie dla Sebastiana ma trafić na konto kierowcy bmw, wymienionego tam z imienia i nazwiska.

Przekręt „na Sebastiana” na tym się jednak nie kończył. Kancelarie odszkodowawcze załatwiły kierowcy

bmw także mniejsze kwoty: za codzienne odwiedzanie kolegi w szpitalu i za niańczenie go już po opuszczeniu szpitala. Kierowca bmw sam co prawda połamano się w wypadku i również trafił do szpitala, jednak z „kilometrówki” przygotowanej przez kancelarię i zatwierdzonej przez firmę ubezpieczeniową wynika, że już dzień po zderzeniu czołowym samochodów podjechał przed szpital w Bytomiu, aby odwiedzić rannego kolegę. A potem czynił to codziennie. Koszty dojazdów skrupulatnie mu rozliczono. Następnie przez 1,5 miesiąca kierowca bmw miał opiekować się kolegą, gdy już wrócił do domu. Wziął za to kolejne kilka tysięcy złotych.

Prąd

A że Sebastian rzeczywiście wrócił do siebie, to fakt. Lekarze na tyle dobrze poskładali mu złamany kręgosłup, że ze szpitala wyszedł na własnych nogach. W chodzeniu do dziś pomagają mu kule. Nie wiedział, że przez kilka lat co miesiąc dostawał rentę powypadkową. Nie wiadomo, czy ona również trafiała do kierowcy bmw, czy zasilala budżet którejś z kancelarii odszkodowawczych lub obu. Za cały dochód Sebastianowi służył więc zasiłek w wysokości 600 zł miesięcznie. Facet miał więc następujący wybór: rachunki albo żarcie. Wybrał żarcie.

Po kilku miesiącach przyszli dwaj panowie. Oznajmili, że są „z elek-

rowni”. Ich wizyta trwała tyle, ile zajmuje odkręcenie licznika energii elektrycznej. Nawet nie wchodzili do mieszkania, gdyż licznik był na klatce schodowej. Sebastian nie wiedziałby o ich wizycie, ale nagle zgąsto światło. Tym razem więc miał do wyboru żarcie i życie przy świeczkach lub post i zapłacenie zaległości za prąd.

Obie te możliwości były nie do przyjęcia. Za jakiś czas do drzwi mieszkania Sebastiana znowu ktoś zapukał. Dwaj panowie przedstawili się jako pracownicy Tauronu. Gdy Sebastian zobaczył, jacy są uprzejmi i grzeczni, zaprosił ich do środka. Weszli i zobaczyli, że wewnątrz pali się światło. Jeden z nich wskazał na kabel biegnący obok drzwi. Sebastian potwierdził, że też widzi ten kabel. Zgodził się, że w tej sytuacji warto sporządzić urzędowy protokół. Następnie go podpisał.

Tauron przekazał protokół prokuraturze z wnioskiem o surowe ukaranie złodzieja prądu, którym Sebastian niewątpliwie był. Prokuratura skierowała akt oskarżenia do sądu. W sądzie Sebastian przyznał się do kradzieży prądu, tłumacząc, że inaczej umarłby z głodu. Sebastian został skazany na 8 miesięcy odsiadki.

Ładowarka

22 lipca Sebastian opuścił więzienie. Powrócił do mieszkania, które przez ten czas było zamknięte. Ze

skrzynki na listy wyciągnął rachunek za prąd zużyty w czasie, gdy przebywał w więzieniu. Do zapłacenia ma 6 tys. zł. Wygląda na to, że przebywając w celi, jednocześnie w swoim mieszkaniu parał się ładowaniem samochodów elektrycznych. Tylko nie wiadomo, jak to policzono, gdyż licznik na prąd nie wrócił na dawne miejsce.

Sebastian ma szansę pójść ponownie do więzienia. Nie za kradzież prądu, lecz za jego wyłudzenie. Z rachunkiem na 6 tys. zł pofatygował się do prawnika.

Prawnik odkrył, że klient jest całkiem zamożnym człowiekiem. Na koncie powinien mieć pokaźną kwotę i otrzymywać co miesiąc rentę powypadkową. A ma do czynienia z nędzarzem.

Wartość rynku ubezpieczeń w Polsce w 2019 r. wyniosła ponad 83 mld zł (przychody). Nic więc dziwnego, że comiesięczna renta Sebastiana i należne mu 219 tys. zł to drobne, które mało kto zauważa.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

do wizerunku i przemieszczania się ograniczone może być ustawą, a obecnie maseczki nosimy i nie mogliśmy się przemieszczać na podstawie rozporządzenia. Tym samym odmówił ukarania rowerzysty, który pedałował bez maski wnioskowaną przez organa ścigania grzywną 500 zł.

■ Nie udał się remont ulicy Solnej w Zgierzu, na który przetarg wygrała firma, oferując kwotę 132 tys. zł. Po aneksowaniu wartości robót podwyższono do 720 tys. zł. Ponieważ po zakończeniu prac ulica zaczęła się zapadać, miejscowy radny w proteście przeciwko marnotrawieniu publicznych pieniędzy rozbił na ulicy parawan, postawił leżak plażowy, a w pozostałej po budowie stercie piachu za pomocą foremek postawił kilka babek. Magistrat przeciw protestującemu wysłał regularne oddziały zgierskiej Straży Miejskiej, które nałożyły na dowczipnisia grzywnę za bezprawne blokowanie pasa drogowego. Miasto poszukuje teraz firmy, która drogę naprawi. Oferuje milion złotych. Chętnych nie ma.

■ W Białej Podlaskiej, która ogłosiła się strefą wolną od LGBT, doszło do protestów społecznych w związku ze zmuszaniem mieszkańców do sortowania śmieci w kolorowe worki. Przypomnijmy, że worki na odpady są w pięciu kolorach i jako żywo przypominają barwną flagę rzecznej formacji. – Pluto na nas, wyzywano od pederastów – tłumaczy wójt gminy Biała Podlaska. Rozpoczęta społeczna akcja edukacyjna, że kolory worków nie mają nic wspólnego z upodobaniami seksualnymi i wynikają wprost z zaleceń Wojewódzkiej

Inspekcji Ochrony Środowiska, spotyka się z umiarkowanym zrozumieniem.

■ Na północno-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, w mieście Suwałki, będącym ostatnim centrum polskości i środkowoeuropejskiej cywilizacji, otwarto lotnisko. Pas startowy ma 1320 m długości i 30 m szerokości. Obecny na otwarciu wicemarszałek województwa Marek Olbryś powiedział, że uważa, iż suwalski pas startowy to droga, która idzie w przyszłość. Lotnisko kosztowało 27 mln zł. 11 mln dały Suwałki, 6 mln samorząd województwa podlaskiego, a 10 mln przekazała firma Forte SA, która nieopodal lotniska, w Dubowie, posiada fabrykę płyt wiórowych. W każdym razie pierwszy klient już jest. Będzie nim Maciej Formanowicz, prezes płyt biurowych, szacowany na 645 mln zł.

■ Mieszkańcy Konina są zde gustowani nieobyczajnym postępkiem zakochanej pary, która nic sobie nie robiąc z obecności osób postronnych, uprawiała seks w miejscu publicznym. Jest to trzeci udokumentowany przypadek, gdy ludzie pierdola się publicznie tego lata. Pierwsze 2 odnotowano tydzień temu na wieży widokowej w Wolsztynie. Czekamy na dalsze wyczyny na tym polu, przecież nie wymagają one jakichś oszalałymi umiejętnościami.

■ Ruch na granicy z Federacją Rosyjską na przejściach w Gołdapi, Gronowie, Grzechotkach i Bełłedach między marcem a lipcem tego roku wyniósł 40 tysięcy osób. W kategoriach gospodarczych jest

to spadek katastrofalny. W analogicznym okresie lat minionych przez te przejścia granicę przekraczało 1,5 miliona osób. Dla regionu, który utrzymuje się z kontrabandy paliw, wódki i papierosów do Polski i sprzętu elektronicznego do Rosji, oznacza to kompletny zastój. Straż Graniczna odnotowuje poważne spadki wykrywalności przemytu, a więc premii nie będzie. Ludzie nie mają czego palić ani czym pić. Miejscowe sklepy elektroniczne nie mają na zapłacenie podatków lokalnych. Cóż, wirus...



Rys. TOMASZ WATKIN

■ Ogarnięty grzybiarską pasją i niebywałymi emocjami związanymi z grzybobraniem w bieszczadzkich lasach zagubił się 81-latek. W pewnej chwili stwierdził, że otacza go ściana lasu, na której są tylko miliony liści i miliardy igieł, a grzyby nagle się skończyły. Mimo stałego kontaktu telefonicznego z komendą policji starszy pan nie potrafił znaleźć wyjścia z zarośli. Nie wiedział, jak daleko znajduje się od miejsca, w którym pozostawił samochód, nie słyszał też klaksonów szukających go po leśnych duktach radiowozów. W środku nocy gamoń został odnaleziony, ale bez grzybów i z dożywotnim drzewowstrętem. Powinien też dostać wiecznotrwały zakaz zbliżania się do lasów.

■ Nafciarze z ORLEN-u najwyraźniej strzelają sobie w stopę. Żyjący ze sprzedaży paliw koncern zafundował mieszkańcom Płocka rowery. Od 6 sierpnia jest ich 250, dyslokowanych w czterestu stacjach wypożyczalni rowerów. Aby zgodnie z zasadami posługiwać się orlenowskim rowerem, należy zapoznać się z regulaminem, który te zasady reguluje, na 24 stronach maszynopisu. Nam rzuciło się w oczy, że jeżeli ukradną ci ten rower, będziesz koncernowi winien 7 tys. zł, a popsuta rama bez dynama kosztować cię będzie 562 zł i 58 groszy. Nadal zatem taniej jest podróżować samochodem.

R.J.

Wieści pochodzą z prasy lokalnej. Mogą mijać się z prawdą, bo jest immanentną cechą prasy lokalnej, że czasem się rozmija. Prosimy więc o traktowanie ich z przymrużeniem oka, w którym tła się kręci.

„Postanowiliśmy jeszcze raz złożyć projekt zaostreżenia przepisów karnych za przestępstwa seksualne z użyciem przemocy wobec kobiet i dzieci” – zapowiedział minister Zbigniew Ziobro na konferencji 5 sierpnia 2020 r. i zapytał: „Czy nasi krytycy staną po stronie ofiar, czy będą po stronie gwałcicieli?”.

Za gwałt na dziecku sąd będzie musiał brać pod uwagę karę dożywocia. Recydywistów nie będziemy leczyć, tylko więzić.

Adam

– Iwonka to rozwijająca się róża. Miłość. Może ostatnia w moim życiu – mówi kolegom Adam. 40 wiosen na karku, uroda nie zwala z nóg. Nie zaszpanuje kasą ani erudycją. Nie ma żadnych przymiotów cenionych przez dojrzałe kobiety.

Wybranka miała tylko 14 wiosen. Mamusia nie zaakceptowała związku. Męczyzna trafił na dołek. Za seksualne wykorzystanie dziecka dostał 3 lata więzienia.

Wyszedł 6 marca 2017 r. Wrócił do domu. Do konkubiny i 14-letniej pasierbicy. W Toruniu buduje się szpital, bez trudu znalazł pracę. Za mało płacono. Łatwiej zarobić na narkotykach i innych substancjach psychoaktywnych. Dzięki kumplom z celi miał doświadczenia do dilerów. Budowa szpitala była na ukończeniu, czasem wpadali lekarze. Wystarczyło poprosić o receptę.

Normalność trwała rok z ogonkiem. 23 kwietnia 2018 r. Adam został aresztowany. Za pedofilię.

Wykorzystywał w domu pasierbicę. To trwało od chwili, gdy opuścił więzienie. Zgwałcił jej najlepszą przyjaciółkę. Zwabił ją do baraku na budowie... – usłyszał.

Uszczypnął się w siedzenie. Nic, prokurator dalej plótł w tym samym duchu.

Próbował się bronić. Madzia ma krosty. W domu ani razu nie zostali sami. Rano szedł do pracy, po południu chata jest pełna ludzi. Konkubina, jej mąż, tak, mąż, ta rodzina jest otwarta, przyjaciółki... A Monika, owszem, przyszła kiedyś na budowę. Nie rozumiał po co.

Prokurator wiedział swoje. „W śledztwie ustaliliśmy, że już pierwszego dnia po wyjściu na wolność Adam wrócił na drogę przestępstwa pedofilii” – poinformowała opinię publiczną Judyta Głowacka, prokurator rejonowy.

Szukając gniazda miłości na budowie, śledczy odkryli kilogram amfy, trochę marychy oraz pigułki.

Moje – przyznał się Adam. Nie zmienił zdania, gdy siedział na ławie oskarżonych. Narkotyki tak, Madzia i Monika nie. Wolałby fiuta sobie obciąć niż tak zamoczyć.

Dewianci z pomówienia.

Córy Pinokia

Proces włókł się przez rok. Adam był dwożony z aresztu.

Winny posiadania znacznej ilości narkotyków. 2 lata więzienia – zdecydował sędzia Krzysztof Dąbkiewicz.

Madzia i Monika? „Sąd nie dał wiary zeznaniom dziewczynek”. Uznał, że nie trzymają się kupy.

Proces toczył się za zamkniętymi drzwiami. Z przecieków wiadomo, że Madzia podkochiwała się w partnerze mamy. Znosiła, że z nią jest. Ale gdy zdradził matkę, na domiar złego z jej rówieśniczką... Była zazdrosna, wkurzona i chciała się zemścić. Jak? Adam nie ukrywał, za co siedział. Wystarczyło skopiować jego opowieści.

Wyrok uznajemy za niesłuszny – grzmiała prokurator Głowacka. Lektura uzasadnienia ostudziła emocje. Apelacja nie powstała. „Sąd nie dokonał błędnych ustaleń faktycznych, nie došlo też do przekroczenia zasady swobodnej oceny dowodów” – to rzecznik Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Oskar

Mniej szczęścia miał Oskar z Piły. 42 lata, dobra opinia w pracy i u sąsiedów. Oskarżyły go pasierbice. Warkoczyki, buzie w ciup, dobre uczennice, z zachowania piątki. Jedną miał kilkakrotnie wykorzystywać seksualnie, drugą molestować.

Nie jest jasne, komu o tym powiedziały. Mamie? Pani w szkole?

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki Oskar zniknął z ich życia. Na wyrok czekał w areszcie. Sąd Rejonowy w Pile dał wiarę wyjaśnieniom dziewczynki, skazał mężczyznę na 9 lat odsiadki.

Niedawno Sąd Okręgowy w Poznaniu uznał, że dziewczynki kłamały. Chciały matki tylko dla siebie. Na

domiar złego mężczyzna próbował je wychowywać: to zrób, tamtego nie...

– Było od początku pewne, że jest niewinny. Ale panie w togach podchodzą do dziecięcych oskarżeń bardzo emocjonalnie – mówi kolega Oskara.

Jacek

Zwykle nieprawdziwe oskarżenia o wykorzystywanie seksualne dzieci fabrykują zdradzone czy porzucone mamy. To świetny argument na rozprawie rozwodowej. A także w sprawach o ustalenie kontaktów. Wiadomo, tata z latą pedofila powinien zostać wygumkowany z życia córki. W odróżnieniu od starszych koleżanek, które wkopały Adama i Oskara, Asia padła ofiarą manipulacji.

Macał dziecko po pupce! – stwierdziła po którejś wizycie była Jacka.

– Wtarła mydło w pupę, szczypała, płakała – wyjaśnił. – Posadziłem nad umywalką i umyłem.

Mama poszła do psychologa. Trzeba trafić do biegłej sądowej.

Wykorzystywanie. Pedofil! – druga pani bez wahania zgodziła się z pierwszą.

W sądzie biegła zadawała pytania w stylu: Powiesz, czy tato pokazywał ci gołego siusiaka, czy nie powiesz? Albo: Asiu, ale ty tego tatę miałaś gołego narysować. Bluzkę narysowałaś, to bez spodni zrób.

Za dotykane córki w kroczu w pierwszej instancji Jacek dostał 4 lata paki.

Niedawno Sąd Okręgowy w Gliwicach uwolnił go od zarzutu.

...

Czasem oprócz zeznań ofiary sąd ma coś jeszcze. Logowania telefonów w określonych miejscach, SMS-y, badania DNA.

Najczęściej takie procesy są poszłakowe. Słowo przeciwko słowu. Jeśli oskarżenie towarzyszy rozwodowi, podejrzany ma szansę, że zostanie wysłuchany.

Jeśli oskarża dziecko... Instrukcje dotyczące postępowania w takich przypadkach nie przewidują, że nielenni zmyśla:

1. Nie lekceważ żadnej wzmianki.
2. Daj dziecku do zrozumienia, że traktujesz poważnie to, co mówi.
3. Zapewnij, że postępuje słusznie, wyjawiając prawdę.
4. Powiedz, że nie ono jest winne temu, co się stało.
5. Przrzeknij, że nie dopuścisz, aby dalej działa mu się krzywdą.

Owszem, są sposoby na ocenę wiarygodności zeznań. Generalnie: im więcej szczegółów, tym lepiej. Najbardziej uwiarygodnia zeznanie podanie szczegółów zbędnych. Np. był całkowicie nagi oprócz białych skarpetek. Jednak czasem trudno się połapać, czy dzieciak opowiada o tym, co przeżył, czy streszcza film.

Dzieci kłamią tak samo sprawnie jak dorośli. Zwłaszcza że przesłuchujący, chcąc oszczędzić im traumy, nie wchodzi w przykre szczegóły. Zwykle adwokat oskarżonych nie może o nic się dopytać. „**Pokrzywdzona złożyła na początku wyczerpujące i przekonujące zeznania, co poparte jest wnikliwą i szczegóło-**

wą opinią biegłego psychologa” – broni dzieciaka sąd.

Na razie podejrzewany modli się, żeby sąd nie miał pod tą spódnicy. I żeby się nie bał piekła, które rozpęta się po wydaniu wyroku uniewinniającego. Kierownictwo resortu sprawiedliwości nie bierze pod uwagę tego, że oskarżenia mogą być z dupy i artykułuje niezadowolone z powodu niesprawiedliwych wyroków.

Proponowane przez Ziobrę zmiany spowodują, że zemsta nastolatek może być szczególnie słodka.

Co roku w Polsce prowadzi się ok. 2,5 tys. postępowań w sprawie seksualnego wykorzystywania dzieci. Dziś mniej więcej połowa figuruje w statystykach jako „przestępstwa stwierdzone”.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Nie zabijajcie mi psa

Nie chodzi o to, że taki jest. Chodzi o to, że w ogóle jest.

tek przed sklepem. Wybuchają śmiechem. Jednemu aż rozlewa się piwo.

Uciec do ciszy i spokoju

Mariusz pochodzi z Krynicy – 300 km od miejsca, w którym mieszka obecnie.

W 2015 r. przeprowadził się z ojcem do małej wsi w okolicy Radomyśla nad Sanem. Mama musiała zostać w Krynicy. Nie mogła rzucić pracy.

– Nie wymieniał nazwy wsi. Mógłbym w ten sposób skrzywdzić kogoś niewinnego – mówi Mariusz.

Wszyscy w okolicy wiedzą, co się dzieje u Mariusza. Bo nie tylko dobrze się znają, ale większość jest powiązana rodzinnie.

Mariusz w 2015 r. chciał uciec z miasta. Z powodu nawracającej depresji postanowił żyć blisko natury. Początek był prawie sielski. Rechet żab uważał za prawdziwy cud natury.

Nie stawał z innymi przed miejscowym sklepem, pijąc piwo, do sąsiadów mówił jedynie „dzień dobry”, imprezy w remizie zdecydowanie omijał.

– Zawsze taki byłem. Gdziekolwiek jestem, uciekam od tłumy – tłumaczy, dlaczego nie integrował się z sąsiadami.

Najpierw umarł ojciec. Już nikt Mariusza nie chronił. I nie rozumiał. Zaczął się bać.

Potem ktoś z lokalnych mieszkańców odkrył na Facebooku, że Mariusz jest gejem. Na początku się śmiali na jego widok. Niektórzy nie byli pewni. Wychodzili z założenia, że jeśli miał normalne relacje z ojcem, to nie może być gejem. Przecież żaden ojciec nigdy by tego nie zaakceptował. Często przyjeżdża matka, czyli Mariusz musi być „normalny”.

Szybko przestali się śmiać i zaczęli straszyć.

Od słów przeszli do czynów. Bo zamieszkał z nim Karol.

– Poznaliśmy się przez internet. Mieszkał niedaleko. Gdy usłyszał, że mam kłopoty, powiedział, że może ze mną zamieszkać dla mojego bezpieczeństwa. I tak już mieszkamy od ponad dwóch lat.

Karol miał w domu trochę pod górkę. Ucieczka miała mu pomóc stanąć na nogi.

Obaj zapewniają, że są tylko przyjaciółmi, a nie partnerami. Mieszkańcy jednak w to nie wierzą. Od kiedy mieszkają razem, Mariusz jest gnębiony bardziej.

Ich teren

– Któregoś dnia sąsiad powiedział, że mi kota otruje, bo nie będzie chodził po jego terenie. No i Julcie otruto. Nie zdążyliśmy jej uratować. Drugiego kota mi celowo przejechali samochodem i rzucili pod płot.

Ma jeszcze jednego kota. Prowadza go na smyczy po ogrodzie. Ma jeszcze psa i gdy wychodzi z nim na spacer, regularnie słyszy za plecami: „**Zajebimy was, powyrwyamy wam nogi, żebyście więcej tędy nie chodzili**”.

– Ostatnio przed domem znaleźliśmy trutkę. Zauważyłem, że Pysia zaczyna coś jeść z ziemi, i okazało się, że to trutka. Ale odebrałem jej, weterynarz kazał tylko węgiel podawać.

Ekspedientka w miejscowym sklepie albo nie chce ich obsłużyć, albo mówi, że nie ma towaru, o który proszą, choć widać, że leży na półce.

Jeżdżą do sklepu oddalonego o 30 km od wioski.

– Gdy wszystko nam się skończy albo gdy czasem trzeba kupić chleb, zwykle idzie do miejscowego sklepu Karol. Mariuszowi coraz trudniej wyjść z domu.

– Gdy Karol tam idzie, ma w kieszeni telefon cały czas połączony z moim numerem, żeby w razie czego słyszał, co się dzieje.

Nie obsługuje go też w innych miejscach w pobliżu wioski.

– Przed zimą we wszystkich tartakach mówili nam, że nie mają drewna. Zamawiamy więc z daleka. Jest drożej, ale jest.

Gdy idzie przez wieś, przed sklepem mówią głośno: „**Idzie ten zbok**”.

Trudno zliczyć, ile razy prosił o pomoc policję. Przez telefon dyżurni mówili, że przyjęli zgłoszenie, ale nie pojawiali się w wiosce. Dziś wiadomo, że nawet nie robili notatek, gdy Mariusz dzwonił.

Ktoś mu powiedział, żeby zbierał dowody. Zaczął nagrywać oprawców.

Współczynnik spedalenia

Im więcej homoseksualistów, tym miasto nowocześniejsze. Albo nie.

Uzaranie nowego tysiąclecia Richard Florida opublikował dzieło „Narodziny klasy kreatywnej”, które w 5 minut stało się bestsellerem – co jest dość niezwykle w przypadku napisanej przez ekonomistę książki poświęconej urbanistyce. Autor błyskawicznie stał się guru od rozwoju miast i każdy burmistrz z ambicjami chciał się uczyć od niego, jak przynieść rozwój i dobrobyt swojej społeczności – płacąc za wykład 35 tys. dolarów.

Zapewne nie bez znaczenia był fakt, iż jakkolwiek Florida kazał sobie słono płacić za udzielanie rad, same rady były raczej niskobudżetowe. Zamiast budować stadiony, filharmonie czy sieci metra Florida radził sprzyjać rozwojowi nocnych barów, niszowych galerii, offowych teatrów i ścieżek rowerowych. Słowem – jego koncept rozwoju i rewitalizacji miast opierał się na hipsteryzacji.

Stworzone przez Floridę pojęcie „klasy kreatywnej” odnosi się do ludzi wykonujących pracę, którą można nazwać twórczą w najszerszym znaczeniu tego słowa. Najważniejsi – których autor nazywa „superkreatywnym rdzeniem” – to „naukowcy i inżynierowie, artyści estradowi, aktorzy, projektanci i architektki, poeci i powieściopisarze, przedstawiciele środowisk opiniotwórczych”. Nieco niżej usytuowana na skali kreatywności, ale nadal pożądana, jest grupa „twórczych profesjonalistów pracujących w dziedzinach wymagających zaawansowanej wiedzy: *high-tech*, ochronie zdrowia, usługach prawniczych czy finansowych”. Generalnie ich zadaniem z punktu widzenia urbanistycznej teorii Floridy jest wytwarzanie czegoś, co autor nazywa „mekkami kreatywności” – zagłębi, do których nieuchronnie ciągną wszyscy mający potencjał w danej dziedzinie, którzy chcą zrobić karierę i pracować z najlepszymi. Sposobem na odbicie od dna i przekształcenie gasnących miast w żywe, rozwijające się metropolie jest zostanie tym, czym Broadway jest dla teatru, Hollywood dla filmu, Dolina Krzemowa dla komputerów czy Paryż lub Mediolan dla mody.

To pierwsze „T” z oferowanej przez autora triady: talent.

Miasta, które chcą przejść wymyśloną przez Floridę transformację, muszą się stać magnesami przyciągającymi talenty. Muszą być beneficjentami drenażu umysłów zamiast na nim tracić.

Drugie „T” to technologia. Żeby stać się kreatywną mekką, trzeba inwestować w innowację; miasto musi wspierać uniwersytety i placówki badawcze, które przyczyniają się do postępu w danej dziedzinie, a w erze cyfrowej każdy postępek jest jakoś tam technologiczny. To najmniej kontrowersyjna z proponowanych przez Floridę recept.

Najbardziej kontrowersyjne jest trzecie „T”: tolerancja.

W pracy Floridy pojawia się koncept „indeksu gejowskiego”, który oblicza się poprzez odniesienie liczby męskich par homoseksualnych mieszkających na danym terenie do całej populacji. Teza jest oczywiście taka, że im więcej gejów, tym lepiej dla rozwoju i perspektyw.



RYS. TOMASZ WATER

Nie chodzi bynajmniej o to, że geje są bardziej kreatywni od heteryków.

U Floridy są oni raczej czymś w rodzaju kanarków w kopalniach: żywymi miernikami atmosfery.

Popularność danego miasta wśród par gejowskich – otwarcie nieheteronormatywnych mężczyzn, żyjących „gejowskim stylem życia” – ma być dowodem na stopień hipsteryzacji miasta, co czyni gejów ultimatywnymi hipsterami. Autor ujmuje to nieco uprzejmiej, stwierdzając, iż otwartość, multikulturowość i dywersyfikacja są cechami, które przyciągają gejów i które – w jego koncepcji – sprzyjają rozwojowi. Miasto pragnące dobrobytu na miarę XXI w. musi oferować styl życia, który sprawi, że typy kreatywne będą chciały tu żyć. Miejsce, które z otwartymi ramionami przyjmuje gejów, zaakceptuje wszystkich oryginałów, geeków i ekscentrycznych twórców, a oni właśnie tworzą dobrobyt miast – pisze Florida w bestsellerze z 2002 r.

Jak nietrudno się domyślić – ten koncept budzi sporo sprzeciwów. I to nie tylko wśród de-

wotów i bigotów, ale także wśród ludzi postępowej lewicy.

Jedni – ci bardziej skupieni na obyczajowym aspekcie lewicowości – zwracają uwagę na fakt, iż Florida instrumentalizuje i niejako dehumanizuje osoby nieheteronormatywne; że w jego koncepcji homoseksualizm nie jest już wrodzoną orientacją seksualną, lecz stylem konsumpcji, co jednak splota zagadnienie.

Lewica społeczno-gospodarcza od początku szaleńczej popularności recept Floridy przestrzegała, że są one niebezpiecznie klasowe – konfrontując „klasę kreatywną” z „klasą usługową”, którą autor sprowadza *de facto* do roli służby typów kreatywnych. Lewicowi krytycy ostrzegali, że postulowane przez Floridę zmiany prowadzą w prostej linii do gentryfikacji miast: ich „uarystokratyzowania”, wypychania z centrów klasy pracującej, likwidacji „niehipsterskich” miejsc pracy, szalonego wzrostu cen nieruchomości i czynszów, napływu kapitału spekulacyjnego, słowem: przejmowania miast przez bogatych i wyganiania z nich biednych.

I to się dokładnie stało – co sam Florida przyznał 3 lata temu w książce „Nowy miejski kryzys”, w której zauważył, że pół setki największych metropolii świata gromadzi zaledwie 7 procent ludzkości, ale zagarnia 40 proc. globalnego wzrostu; że „rekolonizacja miast przez

zamożnych i uprzywilejowanych” zaowocowała przede wszystkim gentryfikacją i wzrostem nierówności. Problem polega na tym, że nowe recepty Floridy nie zyskują nadmiernej aprobaty jego starych krytyków, albowiem składają się głównie z pustych deklaracji z gatunku wezwania do „zaangażowania w globalny wysiłek na rzecz budowy silniejszych, lepiej prosperujących miast w szybko urbanizujących się częściach świata” czy „wzmocnienia pozycji społeczności lokalnych”.

Z tego punktu widzenia można by pomyśleć, że obóz rządzący ma swoje racje w szaleńczej szarży przeciw osobom nieheteronormatywnym. Ze homofobiczna retoryka kampanii prezydenckiej i jej kontinuum w ostatnich wydarzeniach – absurda surowości prokuratury wobec transseksualnej aktywistki „Margot”, brutalny język prawniczych komentarzy na jej temat i brutalność policji w rozpędzaniu wspierających ją demonstracji – mają swój polityczny sens. Może rzeczywście geje są w życiu publicznym, niczym kanarki w kopalni, pierwszą oznaką zbliżającego się zagrożenia, które wyduka nasze wspaniałe polskie tradycyjne wartości?

Byłoby miło. Ale tak serio: czy ktokolwiek może z czystym sumieniem powiedzieć, że ludzie protestujący w obronie „Margot” w miastach całej Polski należą do grupy „zamożnych i uprzywilejowanych”?

Ta dziwaczna zbierana dziewczyna z kolorowymi włosami, farbowanymi domowym sposobem, lekko niechlujnych chłopaków z dredami, brzuchatych cyklistów i nauczycielek naprawdę nie prezentuje się jak potencjalna klasa rządząca, korzystająca ze swoich pieniędzy i wpływów, żeby wyeliminować z przestrzeni miejskiej mniej uprzywilejowanych mieszkańców. Nawet kilkaset gejowskich par na Zolcu nie zmusi Jarosława Kaczyńskiego do wyprowadzki z dzielnicy, a klubokawiarnie nie są zagrożeniem dla tradycyjnych wartości. Mieszkam na Żoliborzu przez całe życie i słowo honoru: nadal po ulicach chodzą tu starzy i młodzi, ostentacyjnie bogaci i wyraźnie biedni, jak równy z równym.

Polska – w odróżnieniu od krajów cywilizowanej Europy – nadal jest miejscem, w którym ludzie nieheteronormatywni należą do uciskanej mniejszości. Żadna z „proeuropejskich” sił, rządzących Rzeczpospolitą w XXI w., nie zapewniła im choćby namiastki normalności – np. w postaci związków partnerskich, że nie wspomnę już o ślubach czy prawie do adopcji – zaś siły „eurosceptyczne” bez zawstydzenia robią sobie z nich chłopca do bicia na miarę Żyda w Polsce sanacyjnej. Problem gentryfikacji miast metodą skolonizowania ich przez dostatek żyjącą z twórczej pracy bohemy z gejami na czele naprawdę nie jest jeszcze naszym problemem.

Jeszcze długo, długo nie.

AWŁ

– Wieczorem, gdy po dziesiątej gasną lampy, schodzą się pod nasz dom i wyklinają. W ciemności nie widzę twarzy. Ja tu nikogo nie znam. Nie znam ich nazwisk.

Młodzi podjeżdżają do nich na motorach, wyzywają, wołają „Zakaz pedałowania!”, czasem czymś rzucą.

Dzielnicy w Radomyślu nad Sanem nie ma co pytać o sprawę ani o reakcję policjantów na prośby mężczyzny o pomoc. Zna Mariusza, ale rozmawiać „o podejmowanych czynnościach” nie będzie.

Nie odpowiedział, czy policjanci z komisariatu są powiązani rodzinnie z mieszkańcami wsi. O tym, że mieszkańcy jeżdżą po pijaku samochodem, nigdy nie słyszał.

Mariusz wreszcie poszedł na komisariat, ale odmówiono mu spisanie zeznań. Dowiedział się, że powinien iść z tym do sądu, bo to nie jest sprawa dla policji. Nie jej kompetencje.

Policja w Stalowej Woli zapewnia, że nie ma problemu. Rzeczniczka komendy powiatowej, młodsza aspirant Małgorzata Kania potwierdza, że dzielnicy rozmawiał z Mariuszem, ale ten „w rozmowie z policjantem nie wspominał, aby kierowano w jego stronę groźby karalne, nie zgłaszał też innych przestępstw, jakie ścigane są z oskarżenia publicznego”.

Bzdura. Mariusz pokazał zdjęcia i nagrania. Nie ma wątpliwości, że takie groźby kierowane są w jego stronę.

„Zgłaszający poprosił dzielnicy, aby zwrócił uwagę sąsiadom, którzy zachowują się wobec niego w sposób niewłaściwy. Dzielnicy taką rozmowę przeprowadził, nauczył mężczyzn o konsekwencjach prawnych ich niewłaściwego zachowania” – informuje rzeczniczka prasowa Komendy Powiatowej Policji w Stalowej Woli.

Jestem w kontakcie z panem Mariuszem – zapewnia Tomasz Woźniak, dzielnicy.

Pańcia i hamak

We wsi mieszka 237 dorosłych osób. Wszystko wskazuje na to, że na nie-

spełna 100 domów tylko w dwóch nie popierają zachowań sąsiadów. Ale nie reagują. Jedna z mieszkanki mówi, że też miała pod górkę, gdy zamieszkała w wiosce. Była obca, czasem czytała książki na ganku. Miała hamak. Dziś już nie „obnosi się z bociem paniusią”. Nie czyta na widoku. Hamak wyniosła do piwnicy.

W urzędzie gminy nikt nie chce podać kontaktu do sołtysa Janusza Dyla. Pracownica urzędu każe mi „szukać na internetach”. W straży pożarnej, gdzie jest wiceprezesem, też mi nikt nie poda. Słyszę, że on i tak nie wpytywa się na temat konfliktu. Podobno uważa, że go w ogóle nie ma.

– Ale zebranie w naszej sprawie zwołał. Po telefonie z gazety – mówi Mariusz.

Na zebraniu ponoć najczęściej odzywała się jedna z sąsiadek Mariusza. Mówiła, że Mariusz i jego przyjaciel muszą wynosić się z jej wioski, bo nie stosują się do przyjętych tutaj zasad współżycia. Jest nauczycielką. Uczy dzieci.

W urzędzie gminy Radomyśl nad Sanem nie zastałam wójta. Ma dużo spotkań. Gdy jedno się kończy, zaczyna się drugie.

Zastępca wójta Izabela Szałas nie chce się wypowiadać, czy gmina coś zrobi w tej sprawie.

– Bez konsultacji z panem wójtem nie udzieli informacji. O wszystkim decyduje wójt.

Jakieś zacofanie

– Dręczą mi chłopaka. On już wygląda jak z Oświęcimia – mówi matka Mariusza, która przyjechała na jakiś czas, żeby się nim zaopiekować.

Ja też zaczepiają, gdy idzie do sklepu. Mówią, że jest popierdolona, wyzywają od kurew.

– To jest jakieś zacofanie – mówi. – Mariusz nigdy w Krynicie nie był tak traktowany. Nie spotkał się z ostracyzmem, a ma już 37 lat.

Nie ma winnego

Gdy we wtorek Mariusz nie mógł ze mną rozmawiać, bo czekał na patrol policji, w większości domów pojawiły się twarze w oknach.

Mariusza poszczuto psem. Funkcjonariusze spisali notatkę i obiecali, że porozmawiają z właścicielem psa. Oficjalnie funkcjonariusze „nie rozpoznali zwierzęcia”, bo zapewne „pies niepostrzeżenie uciekł z posesji”.

– Dlaczego nie rozpoznaliście psa, którego zna cała wioska? Ludzie nawet wiedzą, jak się wabi. Właścicielka to Ela... – pytam dzielnicy.

– Nie wiem, jak nazywa się ten pies – słyszę odpowiedź.

Z tych okolic pochodzi partner Roberta Biedronia Krzysztof Śmiszek.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl



ILUSTR. KRZYSZTOF OLENIK

TRYBUN@ LUDZI

Jak się pozbyć Łukaszenki?

Facebook

Jerzy Gojawiczyński: Najpierw poćwiczyć pozbywanie u siebie.

Jam Metta: W następnych wyborach.

Michał Maciszewski: Wysłać go w podróż polskim rządowym samolotem.

Pavel Marcin Sewastopolski: Wysłać Zenka na tournée po Białorusi. W końcu „nie wytrzymie”.

Marcin Gronkiewicz: Nikt mu nic nie robi... Po co ryzykować liścia od Seagala.

Marek Rogowski: Na bardzo skuteczny sposób rumuński.

Ela Kaźmierczak: Poprosić Jacka Sasina o to, aby NIE pozbywał się Łukaszenki.

Maria Elżbieta Sankowska: Tego ciepłego człowieka? Zapytajcie Karczewskiego, czy warto.

Agnieszka Zegan: Dobre pytanie. Może przy okazji ktoś wpadnie na pomysł, jak się pozbyć innego malego.

L.M. Palasiewicz: Zaprosić na przejażdżkę skutermem wodnym z Andrzejem Dudą w ramach pierwszej delegacji zagranicznej na nowym stanowisku.

Łukasz Mcnk: Lewym przyciskiem myszy zaznaczyć w tekście odpowiedni fragment („Łukaszenki”) i wcisnąć „delete”. Jedyna sprawdzona metoda.

Łukasz Grajewski: To proste. Wysyłasz Kijowski, aby organizował KOD, potem Schetynę i Petru, by stworzyli silną opozycję, następnie w Mińsku skandujecie „Precz z Łukaszenką – Rosji panienką!” i dalej już jakoś samo polecą.

Olga Wiśniewska: Zaprosić go do Polski. Będzie miał tu jak w domu.

Tomasz Browarny: Jak wszyscy na niego krzyczą, to nic dziwnego, że nie ustępuje. Trzeba spokojnie, grzecznie: „Aleksandrze Grigoriewicz! Ustapcie, proszę, miejsca następcy”.

Michał Pieniak: Wystarczy oskarżyć go o obrazę czułych uczuć religijnych tęczową flagą, wtedy GROM go w kilka godzin dojdzie.

Anna Maria Pantera: A co mi Łukaszenka przeszkadza? Znam pilniejszych kandydatów do szybkiego pozbycia się.

Stawek Serafin: A po co się pozbywać? Średnia długość życia na Białorusi to 74 lata, czyli za 9 lat Łukaszenka (65 lat) sam odejdzie. Z tego świata.

Marcin Ej: Tylko aSasin się nadaje.

Marek Krysiuk: Jeśli wydrukujecie kolejny dowcip z Sasinem, nie kupię najbliższego wydania.

Forum

BOG: To nie były uczciwe wybory! Wszystkie media rządowe beczelnie stały po stronie jednego kandydata! Nie dziwi się oburzeniu Dudy.

st1111: Może seria zamachów jak na Castro? W rezultacie umrze ze starości.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Daniszevska: – Chyba jednak musisz nieco przystępniej...

Wółk-Łaniewska: – No więc u mojego konkubenta na działce postanowiliśmy posadzić jeżyny, żeby zasłaniały płotek przy korcie. Przyjechał pan, przeuroczy, tak około siedemdziesięciu lat, w godzinę posadził 14 jeżyn, kropki potu nie uronił i jeszcze zdążył wypić z nami kawę w przerwie. Ja przy okazji kupiłam sobie 3 nieduże lawendy, bo chciałam, żeby mi pod gankiem pachniała lawenda...

– I co? Nie mógł ci posadzić ten pan przeuroczy?

– Pewnie by mógł, gdybym go poprosiła. Ale go nie poprosiłam, żeby nie wyszło, że pańcia z miasta przyjechała, wyżej sra, niż dupę ma, nie może wsadzić trzech małych roślin.

– Co mogło pójść źle?

– Prawda? Myślałam, że życie skończę. Ryła tę ziemię łopatą, grabiami, widłami, w końcu kilofem, tam sama glina i kamienie, rękę mam z barku wyrwaną jak posłanka Filiks po obronie „Margot” przed psiarnią.

– Ale posadziłaś w końcu?

– Tak, ale nie wiem, czy nie zdechło. Sprawdzę w przyszłym tygodniu i nie omieszkam cię zawiadomić.

– A propos posłów: zauważyłaś, Wółku, co faceci robią ze swoimi twarzami? Moją uwagę zwrócił taki jeden poseł, co ma nazwisko na H. Ale nie na Ch. Czarny zarost, w środku czerwone wargi. Coś mi to przypomina. Jak przez mgłę przypominam sobie moje seksualne wyczyny z młodości.

– To były czasy...

– A jak! A teraz baby sobie pakują wargi, przyklejają rzęsy, a faceci zapuszczają brody. Czy twój partner ma brodę?

– Szczecina na ryju? W życiu!

– Zgadnam się, mnie też strasznie te brody brzydzą. Tak jak mojego ojca brzydziły owłosione podpachy. I brudne pięty kobiet latem.

– A całe nogi?

– Co całe nogi?

– Brudne? Też go brzydziły? Bo ja ciągle chodzę boso, gdzie się da, i mam wiecznie brudne nogi. Ukochany mężczyzna na mnie krzyczy, że mu stopami brudzę podłogę.

– A nie, chodzenie boso jest dopuszczalne, a nawet zalecane.

– Kamień z serca.

– Do tego wszystkiego moja wnuczka zdała egzamin dojrzałości, dostała się na studia do Anglii, załatwiła sobie kredyt studencki i akademik. I jak tu żyć, pani redaktor?

– Bez wnuczki? Wyznam ci szczerze, że mi się to udaje. Mam co prawda 3 przysposobione, ale unikam ich za wszelką cenę. Ale rozumiem, że u ciebie to syndrom pustego gniazda.

– Dosłownie. Jeszcze motyle się wykuły i pomachały mi skrzydłami na pożegnanie. Okazuje się, że nowe larwy mogą kupić dopiero w przyszłym roku. A do tego Białoruś.

– Wyznam ci, że mój stosunek do wydarzeń na Białorusi był zdominowany głównie irytacją wobec polskiego komentarza, który ma taką koncepcję, że będzie wiernie stać ramię w ramię z ludem białoruskim walczącym o demokrację i wolność, chyba że by to oznaczało „wepchnięcie Białorusi w objęcia Putina”. Jak rozumiem, uważamy, że Białorusini absolutnie mają prawo sami o sobie decydować, pod warunkiem że nie

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA zbiera i morduje ślimaki. One się rewanżują zżeraniem jej ogrodu. Żrą jak leci: zioła, kwiaty i warzywa. **AGNIESZKA WÓLK-ŁANIEWSKA** też ostatnio obcowała z ogrodnictwem. Do dziś nie może grać w tenisa.



zdecydują, że chcą współpracy z Rosją. A niech się pierdola z taką solidarnością międzynarodową. Ale przyznam się, że wczoraj po rozmowie z moją Białorusinką...

– O, masz Białorusinkę? To oryginalne, bo wszyscy mają Ukrainki.

– Moja Białorusinka uczy mnie rosyjskiego. Uroczą, mądrą dziewczyną. Wróciła w poniedziałek do Polski i opowiadała różne rzeczy, które pewnie nie są miarodajne w sensie faktów, ale dobrze oddają stan ducha białoruskiej inteligencji. Że obserwatorzy, których nie wpuszcili do komisji pod pretekstem koronawirusa, stali przed budynkami i liczyli ludzi z białą wstążką na ręce – to był symbol poparcia dla Cichanouskiej. Wychodziło im tysiąc, a w raporcie komisji było sto. Że wybory są radykalnie sfałszowane, ale Łukaszenka o tym nie wie, bo jest już totalnie oderwany od rzeczywistości i jego otoczenie traktuje go w myśl zasady „po co babcię denerwować”. I że pierwszy raz w historii Łukaszenkowskiej na protestach było dużo starszków, którzy przedtem zawsze „Baćkę” popierali, i to już znak, że reżim się kończy.

– Ja patrzę i boję się, żeby się krew nie połała.

– Chyba już się połała. Strzelali w Brześciu ostrą amunicją, choć nikt nie mówi, czy ktoś zginął. Ale – na bardziej optymistycznej nucie – Białorusini, którzy znają Polskę, mówią ponoć, że wchodzimy teraz w ten etap, który ich kraj przerabiał na początku lat 90. Czyli począ-

tek dyktatury, która ma korzenie w uczciwie wygranych wyborach.

– Jakoś mam problem z dostrzeżeniem w tym optymistycznej nuty...

– Miałam na myśli to, że od strzelania ostrą amunicją dzieli nas sporo lat, ale chyba masz rację.

– Chyba jeszcze ci nie mówiłam, ale jestem w dużej części Białorusinką po babce po kądzieli. Pamiętam opowieść z dzieciństwa: dziadek, jego dwóch synów i dwie córki siedzą przy śniadaniu. Wchodzi listonosz: – Czy jest pan Guzejko? – Nie ma – odpowiada ojciec babci. – Ja jestem Huziejka. Dzieci się wstydziły, dziadek był twardy, a listonosz rozumiał. Dopiero kilka lat później babcia wyszła za rodowitego warszawiaka Stanisława Grabowskiego z rodziny jakoby Grabowskiej, kobity ostatniego króla Polski. Jedni piszą, że była jego morganatyczną żoną, inni powątpiewają. Ale zawsze u nas w rodzinie jest Staś. Na cześć króla. Może byś się nauczyła dygać, gdy mnie spotykasz.

– Z prof. Płatek o tym pogadaj. Ona uwielbia, jak kobiety dygają, zwłaszcza takie starawe jak ja.

– Prof. Płatek nie lubi, jak dygają przed autorytetem, zwłaszcza męskim. Ale przed królową...

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl



Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Jednym z pomysłów „warszawki” jest okrycie różnokolorową, bo przecież nie tęczęwą, szmatą figury Chrystusa na Krakowskim Przedmieściu, słynnej figury „Sursum corda”, która odegrała wielką rolę w najnowszej historii stolicy. (...) Pamiętajcie, że **Nasz Mistrz** też **potrafił korzystać z pejczy** i wywracać stoły; że potrafił wycinać drzewo figowe, które nie rodziło (...). Zanim narzucicie nam logikę nadstawiania drugiego policzka, dokładnie przeczytajcie Ewangelię. Wtedy będziecie wiedzieli, że to nie taka prosta sprawa z nami – wolnymi katolikami. Nadchodzi powoli pora, kiedy powiemy „dość”.

Witold Gadowski, YouTube, 6 sierpnia

■ Zasada, która kieruje wystąpieniami **Środowisk LGBT**, jest próbą odwrócenia człowieka od Pana Boga i obrazy człowieka. Musimy bowiem wiedzieć, że środowisko związane z tzw. ruchem LGBT, gender to pewnego rodzaju mutacja marksistowskich ideologii, które wypowiedziały wojnę religii i w sposób szczególny Kościołowi katolickiemu, wypowiedziały wojnę rodzinie i wypowiedziały wojnę wszelkim społecznościom narodowym, w których jest kultywowana tradycja, pewien ład, porządek. Te bezbożne ataki bez wątpienia mają na celu **ruinę świata zachodniego**.

prof. Paweł Skrzydlewski, Telewizja Trwam, 4 sierpnia

■ Prowokacja lewackich ekstremistów wymierzona w figurę Chrystusa – boli, niepokoi i wymaga zdecydowanej reakcji. (...) To narzędzie **manipulacji, prowokacji i kłamstwa**. Wykorzystywane dla propagowania ateistycznej, antychrześcijańskiej ideologii zatruwającej szczególnie młodzież bakcylami nihilizmu, destrukcją

wartości, w których ją kształtowano. (...) Trzeba **ratować Polskę dla Polski**.

abp Sławojs Leszek Głódź, homilia, 8 sierpnia

■ Milczenie biskupa miejsca, w którym dochodzi do iście **satanistycznych eksplozji nienawiści** do Chrystusa i Jego Krzyża, jest w tym kontekście szczególnie dramatyczne. Milczenie kardynała Nycza oznacza bowiem również jego bezczynność. A przecież już dziesięć lat temu, gdy po raz pierwszy – w sierpniu 2010 roku – na Krakowskim Przedmieściu (wtedy przed Pałacem Prezydenckim) dochodziło w sercu stolicy do satanistycznych sabatów, powinien wysłać tam **paru egzorcystów** (jeden chybaby nie wystarczył) i zarządzić modlitwy ekspiacyjne za znieważania Krzyża Chrystusowego. Kto wie, może i **potrzebny** byłby, wszak są i takie duchy złe, wobec których egzorcyzm wymaga takiego dodatkowego wsparcia.

Grzegorz Kucharczyk, PCh24.pl, 8 sierpnia

■ Bezczeszczone są symbole wiary katolickiej, atakowane świątynie, ogłasza

się „**szturm**” **LGBT**. Dziś jak nigdy potrzeba opinii publicznej, osób mających słyszalny głos. Ale cisza. Odwracanie głowy. Bzdury o jakiejś także tutaj „winię Kościoła”. W medialnej akcji rozdmuchiwania na cały świat kilku przypadków ohydnej zbrodni pedofilii nie chodziło o te wszystkie głoszone wniosłe wartości, o troskę o Kościół, ale o atak na katolicyzm. Bo przypadki pedofilii w innych sferach społecznych są przemilczane, a gdy **Kościół naprawdę potrzebuje obrony**, i to nie instytucjonalny, ale jego świętości, nie otrzymuje jej także od wielu „publicystów katolickich”. Horde barbarzyńców wdzierają się do świątyni, a oni milczą.

Michał Karnowski, wPolityce.pl, 10 sierpnia

■ Jeśli mówimy o **ruchu LGBT**, musimy być świadomi, że jego członków nie interesuje jakkolwiek normalny dialog społeczny, za pomocą którego mogliby jasno zaprezentować swoje argumenty oraz szukać tego, co należy im się zgodnie z prawem demokracji. **Agresja i dy-**

wersja jako alternatywa dla tego dialogu demokratycznego to z pewnością jest ich strategia.

Goran Andrijačić, wPolityce.pl, 10 sierpnia

■ Właściwie od początku XX wieku jesteśmy świadkami wkraczania w życie polityczne marksizmu, ale zmutowanego i połączanego z różnymi ideologiami, które w XX w. miały jeden wspólny mianownik. Tą wspólną cechą była nienawiść do chrześcijaństwa i próba **usunięcia cywilizacji**, która została przez chrześcijaństwo wytworzona. Ten marsz przez instytucje, który dokonuje się dzisiaj w Unii Europejskiej czy Stanach Zjednoczonych, jest możliwy dzięki temu, że mniej więcej od pięciu wieków jesteśmy świadkami **wyrzucania Pana Boga z uniwersytetu**, życia publicznego i rodziny.

dalej Skrzydlewski, Telewizja Trwam, 9 sierpnia

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

To była głupia miłość

Pedofil w sutannie, wielkie mi co. Ale...



„Jest trzecia niedziela Wielkiego Postu... Odejdźcie od grzechu. Nie ma dla chrześcijanina nic bardziej niebezpiecznego jak zadowolenie z samego siebie...” – mówił.

O ks. Wiesławie ani słowa.

12 lipca 2019 r. ks. Wiesław trafił do aresztu. Podobnie Weronika.

Po niespełna roku był akt oskarżenia. Ksiądz ma odpowiedzieć za uwodzenie osoby nieletniej z wykorzystywaniem sieci telekomunikacyjnej, utrwalanie i udostępnianie treści pornograficznych i nakłanianie nieletniej do obcowania płciowego. Mama została oskarżona o to, że utrzymywała i przechowywała treści pornograficzne z udziałem córki i aprobowała działania podejmowane na jej szkodę. Na ostatnią rozprawę parę doprowadzono w kajdankach. Ona dobrowolnie poddała się karze.

Sprawną akcją? Jak popytać w Puławach, to nie do końca. Ala zaczęła być molestowana 2 lipca 2016 r. Pornograficzną korespondencję dziecko otrzymywało przez blisko 2 lata, do 21 maja 2018 r.

Ludzie dalej tytułują Wiesława księdzem. Wydalenie ze stanu duchownego nie jest proste.

Może zdejmie sukienkę, ale to wymaga czasu. Najpierw prawomocny wyrok, potem biskup wyśle dokumenty do Watykanu.

Decyzję o tym, co dalej, podejmie Kongregacja Nauki Wiary.

– To był dobry ksiądz. Nikt z miejscowych nie powie, że zrobił parafianinowi przykrość – podkreślają miejscowi.

– Poszło o kasę. Cmentarz. Ktoś miejscowy chciał się utuczyć... Inaczej zdjęcia nigdy nie ujrzałyby światła dziennego – zapewniają ludzie. Nie współczują Ali ani tym bardziej Weronice. Takie najlepiej w porę wywieźć na taczkach.

Zapytałam wójta Małeckiego, co się stało z dziewczynką, gdy aresztowano mamę. To on wetknął palec w mrowisko, może więc śledzi jej losy?

Cisza.

...

Prawa strona krzyczy, że dość seksualizacji dzieci w szkołach.

A może wystarczyłoby zmienić nauczyciela? Zamiast przedstawicieli środowisk akceptujących istnienie LGBT ksiądz proboszcz dobrodziej. Inicjacja seksualna dokonana przez osobę duchowną powinna utrzymywać tradycje wartości rodzinne.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

PS Tytuł i śródtytuły pochodzą z piosenki „Czerwonych Gitar”.

Jak wiadomo, proboszcz z Kurowa Wiesław C. smażył cholewki do Ali (imię zmienione), mającej mniej niż 15 wiosen. Nie był subtelny. Zamiast bukietów róż wysyłał MMS-y ze zdjęciami męskich narządów płciowych i propozycje łóżkowe. Umizgi trwały blisko 2 lata. W zamian dostawał zdjęcia nagiego dziecka. Zaloty odbywały się za wiedzą, zgodą i pomocą mamy dziewczynki.

Proces przed Sądem Rejonowym w Puławach rozpoczął się 24 lipca 2020 r. Matka Ali Weronika (imię zmienione) ma 39 lat. Poprosiła o wyrok bez przeprowadzania postępowania dowodowego. Dostała 2 lata i 10 miesięcy odsiadki.

Proboszcz Wiesław C. może posiedzieć dłużej.

Co było, się skończyło

Ksiądz Wiesław ma 55 lat. Tęgi, na głowie dużo miejsca do całowania. Z tyłu krótkie przyzrywane włosy. Weronika jest młodsza o 16 lat. Pochodzi spod Lublina. Zostali parą przed dziesięciu laty. Była zakochana. Zafascynowana. Mądry, opiekuńczy, zaradny. Jak ojciec. Dobry ojciec. I przede wszystkim zaakceptował Alicję. Weronika rościła sobie, że tworzą rodzinę.

On się znudził i powiedział: dość. Ona starała się go zatrzymać. Robiła, co w jej mocy, żeby nie stracić kontaktu z wybranym.

Zostańmy przyjaciółmi – powiedział.

Zgodziła się.

Odbierał jej telefony. Lepiej taki kontakt niż żaden – myślała.

Okazało się, że ma coś, czego on chce. Koś. Ala wołała lalki, a nie wujka, ale na tym etapie ksiądz nie oczekiwał seksu. Zadowolony się zdjęciami dziewczynki w łóżku czy w wannie. Nagiej. Niemoralne? Gdyby Bóg chciał, żeby dzieci były ubrane, rodziłyby się w sukienkach.

Mama fotografowała, wysyłała do przyjaciela.

– Dobrze – chwalił. – Ale mogłyby być lepsze. No wiesz...

Znała preferencje Wiesława. Kazała córce pozować w wyzywających pozycjach.

„Dziennik Wschodni” wysunął hipotezę, że Weronika frymarczyła córką, żeby zemścić się na księdzu. Zbierała dokumentację, która miała go pogrążyć. Odrzucona, zaślepiona nienawiścią, nie zastanawiała się, że robi to kosztem własnego dziecka. I najważniejsze: że też może trafić za kraty.

– Weronika go kochała. Chciała stałego związku, stabilizacji – zaprzecza koleżanka kobiety. – Dałaby mu gwiazdkę z nieba, gdyby poprosił.

I chociaż było miło

Kurów był przez 400 lat miastem. Podupadł w XIX w., dziś liczy niespełna 3 tysiące duszy. Mało kto z miejscowych pamięta, że tutaj urodził się generał Wojciech Jaruzelski. Czci się pamięć Eustachego Ostaszewskiego, chociaż dorobił się tylko stopnia porucznika, ale zginął w bitwie pod Kurowem w czasie powstania listopadowego.

Wójt Arkadiusz Małecki ma 35 lat. Startował z własnego komitetu, już w pierwszej turze pokonał kandydata PiS. W pierwszych dniach marca 2019 r. doszło do niego, że proboszcz C. interesuje się dziewczynkami.

– Uzyskałem informację z wiarygodnych źródeł – podkreślał.

Przecież na lekcjach religii ma pod opieką dziewczynki z Kurowa... – pomyślał i postanowił działać.

We wsi mówią, że do wójta trafiły zdjęcia Alicji.

– Nie było tak, że dziewczynka udostępniła je koleżankom. Rozpowszechnił je ksiądz. Miał problemy z alkoholem. Nieraz dosłownie ciągnęli go na plebanie... – wspominają ludzie.

Jest tajemnicą poliszynela, że w 2018 r. był na odwyku. Nie z własnego wyboru.

Wójt natychmiast zainteresował sprawą prokuraturę i kurie, choć obawiałabym, że zaczął od kurii. Proboszcz Wiesław C. uchodził za ulubieńca abp. Stanisława Budzika.

– Do Kurowa ściągnął kochanicę z poprzedniej parafii w Niedrzwicy – twierdzi tysięcący tęgi mężczyzna. – Czasem pomagam przy kościele, więc wiem.

W Niedrzwicy ksiądz wytrzymał 4 lata. Wcześniej proboszczował w Świerczowie.

„Niemordowany pracownik w Winnicy Pańskiej” – charakteryzowała go wówczas „Niedziela”.

– Mieli go przenieść do Lublina. Nie zdążyli... – Rozmówca bezzadnie kiwa głową, bo żaden chłop nie da rady, jak się baby uwezmą.

Wymowa fotografii była jednoznaczna, a ze zdjęciami nie pogadasz. 8 marca 2019 r. biskup odwołał ks. Wiesława C. z urzędu.

Wzmocniło, nie zabiło

Proboszcz nie odszedł w niesławie. Na łamach kwartalnika Kurow.eu miejscowi notable uroczystie pożegnali kapłana. Bo to był bardzo dobry gospodarz. Wyremontował cmentarne alejki, bramy, odnowił kościół. Zamontował nawet ogrzewanie podłogowe i przykrył je marmurem. Odnowił ołtarz, krypty, dzwony. Gościł polityków, mężów stanu, ambasadorów...

„Dobry strateg, ciekawy świata pielgrzym, znający historię kustoszy zabytkowej parafii, dyplomata podtrzymujący międzynarodowe stosunki państwowe i ekumeniczne więzi religijne” – chwalono odwołanego księdza. Pod podziękowaniami podpisał się też wójt.

Różne są wyroki Pana – podkreślili. Obiecali, że będą modlić się o „Twoje zdrowie, księżu Wiesławie, byś w pełni odzyskał lotność umysłu i sprawność...”.

24 marca 2019 r. abp Budzik wprowadził nowego proboszczą.

Wieści z kruchty

➤ Abp Sławoj Leszek Głódź skończył 75 lat. Według prawa kanonicznego będzie mógł przejść na kościelną emeryturę. Głódź już jedną emeryturę otrzymuje, przez 13 lat był bowiem biskupem polowym Wojska Polskiego, służył w armii zakończył w stopniu generała dywizji i z tego tytułu od 2004 r. pobiera kilkanaście tysięcy złotych. Ile dokładnie, resort obrony nie ujawnia, ale to przedział od 11 do 18 tys. zł. Kościół emerytowanemu biskupowi płaci skromniej – 4–5 tys. zł. Biskup senior ma jednak zapewnione darmowe mieszkanie, kasę na wyżywienie, diecezja opłaca także koszty leczenia i pensję dla opiekuna. Mieszkanie w przypadku Głódzia to luksusowa rezydencja, która mieści się w zabytkowym pałacu z pięknym parkiem.

➤ „W poczuciu odpowiedzialności za życie i zdrowie Polaków apeluję ponownie do wszystkich wiernych o ścisłe przestrzeganie zaleceń służb sanitarnych, a zwłaszcza o zakrywanie ust i nosa podczas nabożeństw religijnych”. – Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp

Stanisław Gądecki zamieścił swój apel na stronach internetowych Episkopatu. Apel opublikowały także media społecznościowe. Polacy, katolicy, wierni odpowiedzieli w komentarzach: „Nawet za ciężkiej komuny polski Kościół nie dał się zamknąć, a teraz pomaga w nakręcaniu hysterii związanej z koronawirusem. Wstyd”.

➤ Instytut Ordo Iuris, który jest najwyraźniej innego zdania niż przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, trwoży się, że stan epidemii stał się dla dyrekcji wielu placówek medycznych i domów opieki społecznej pretekstem do zaostrożania ograniczeń, w tym prawa pacjentów do korzystania z opieki duszpasterskiej. Prawo do kontaktu pacjenta z osobami bliskimi może być ograniczane ze względów sanitarnych, ale nie można zakazać kontaktu pacjenta z kapłanem, zwłaszcza jeśli jest on etatowym pracownikiem szpitala. Prawnicy Ordo Iuris interweniują w każdej placówce zdrowia, jeśli tylko zwyczają, że ksiądz nie może się po niej swobodnie poruszać. W czasach pandemii dyrekcje szpitali na ogół się nudzą i zajmowanie się budżetami umila im czas.

➤ Sanepid szuka wiernych spod Pyrzyc, którzy w ciągu ostatnich dwóch tygodni uczestniczyli w mszach w okolicach Ryszewka. Wszyscy mieli kontakt z zaka-



żonym księdzem. W krótkim czasie na terenie powiatu pyrzyckiego pojawiło się kilkanaście zachorowań. Starosta pyrzycki ostrzega, że chorych będzie przybywać i apeluje o pozostanie w domach!

➤ Ruszyły piesze pielgrzymki na Jasną Górę. Władze Częstochowy wysłały list do ministra zdrowia, pełen obaw, że pielgrzymi przybywający z regionów o najwyższym wzroście zakażeń mogą stać się źródłem ognisk koronawirusa. Czę-

stochowscy urzędnicy proszą ministra o wprowadzenie odpowiednich regulacji, bezpośrednio dotyczących pielgrzymowania osób z zagrożonych powiatów. Częstochowscy urzędnicy są najwyraźniej małej wiary. Mniejszej niż minister Szumowski, który w skupieniu, być może modlitewnym, milczy w tej sprawie.

➤ Piotr M., były proboszcz z Ruszowa, został skazany na 5 lat pułda za wykorzystywanie seksualne dwóch niepełno-

sprawnych intelektualnie dziewczynek. Kilka miesięcy później Sąd Okręgowy w Jeleniej Górze zdecydował jednak, że ksiądz pedofil na apelację zaczeka na wolności. Ksiądz ma także dozór policji i musi zgłaszać się raz w tygodniu na komisariat oraz musiał wpłacić 80 tys. zł poręczenia. Oficjalnie pieniądze przekazała rodzina, nieoficjalnie – jak podaje lokalna prasa – mówi się, że dorzucili się wierni. Wieś bowiem kocha i popiera swojego kapłana, a dzieci wiadomo – „diabeł opętał”.

➤ Ks. Andrzejowi N. prokuratura w Częstochowie zarzuciła molestowanie oraz gwałt 32-letniej kobiety oraz utrwalanie treści pornograficznych z udziałem 16-latki. Kobieta była w złym stanie psychicznym po osobistych przeżyciach i szukała oparcia w Kościele katolickim. Niestety poznała ks. N. Gdy śledczy badali ten wątek, odkryli w komputerze księdza pornografię z udziałem innej dziewczyny. Okazało się, że ks. N. poznał 16-letnią dziewczynę i zabrał ją na Światowe Dni Młodzieży do Panamy. Po powrocie spotykał się z nastolatką w różnych miejscowościach i fotografował w pozach, które uznano za pornograficzne.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Od powietrza, głodu i jankesów

Amerykański żołnierz w Polsce jest niepokalany z zasady. Tak jak kiedyś radziecki.

Pierwszych 250 amerykańskich żołnierzy, którzy rotując, mieli odstraszać stacjonować w Polsce, doleciało do Wrocławia na początku stycznia 2017 r.

„Chcę podziękować, że jesteście z nami i życzyć, by pobyt w Polsce był pobylem, który na długo zapadnie w waszej pamięci” – powiedziała tydzień później podczas oficjalnego powitania w Żaganiu premier Beata Szydło, dodając, że „uczynimy wszystko, by wszyscy obywatele mogli czuć się bezpiecznie. Bo właśnie bezpieczeństwo jest tym podstawowym elementem, tym podstawowym pragnieniem, które każdy z nas nosi w sercu”.

Amerykańscy żołnierze od dziesięcioleci uchodzą w Polsce za gwarancję tego, że nie oddamy nawet guzika. O

suwerenności

nie wspominając.

Dzisiaj mamy w Polsce około 4,5 tysięcy żołnierzy z USA. Zgodnie z szesnastoma deklaracjami prezydentów Dudy i Trumpa liczba tych żołnierzy ma wzrosnąć o kolejny tysiąc. Jednak teraz ponoć okazało się, że może ich być jeszcze więcej. Od kilku miesięcy Trump opowiadał, że z Niemiec wróci do ojczyzny jakieś 9,5 tysiąca jankeskich wojaków. 12 tygodnie temu ta liczba urosła do 12 tysięcy. Jeszcze wcześniej Duda był załatwić u Trumpa, żeby US Army nie uciekała za ocean, tylko zostawiła żołnierzy w miłującej Stany Zjednoczone Polsce.

Amerykański sekretarz obrony Mark Esper chyba tej historycznej wizyty nie wziął pod uwagę, bo wydał rozkazy, żeby do Stanów wróciło 6 tysięcy żołnierzy. Resztę wysłał głównie do Belgii i Włoch. Polska usłyszała od niego tylko tyle, że jeżeli Warszawa dogada się z Waszyngtonem, to nasz kraj stanie się siedzibą rotacyjnego dowództwa na szczelbu korpusu.

Warszawa się dogadała. I będziemy mieli więcej Ameryki na naszym terytorium. Umowa zakłada

eksterytorialność

baz wojskowych Stanów Zjednoczonych na terenie naszego kraju.

Zaczyty to, że Polacy nie będą wiedzieć, co się tam znajduje, ani bez zgody nie będą mogli wejść na ten teren. Co z tego może wynikać, przerabialiśmy już w Kiejkutach.

Tak samo jest w Bundesrepublice. U nas było tak z bazami radzieckimi, ale ci, co najbardziej dziś są za oddaniem Amerykanom kawałków Rzeczypospolitej, od lat udowadniaли, że właśnie na tym polegała 45-letnia okupacja Polski przez wojska z ZSRR.

Kawałków, bo umowa stanowi, że USA dostaną w suwerenne władanie bazę lotniczą w Powidzu, część poligonu w Drawsku Pomorskim i kilka innych miejsc. Wszystko to razem ze znajdującą się w tych miejscach infrastrukturą wojskową. Gdyby jednak Amerykanom stan tego, co dostaną, się nie spodobał, to jesteśmy zobligowani do sfinansowania budowy i remontu wszystkich obiektów, których zażyczy sobie US Army.

Gdy Duda wyrażał nadzieję na wspólną budowę bazy, która miała nosić nazwę Fortu Trump, zadeklarował gotowość przeznaczenia 2 mld dolarów na dostosowanie infrastruktury do potrzeb Amerykanów. Teraz, gdy o Forcie Trump nie mówi nawet prezydent Trump, te 2 miliardy zostaną wepchnięte w kilka fortalicji. Fachowcy twierdzą, że na tym się nie skończy, bo jankeskie normatywy militarne wymagają kwoty 2 razy wyższej.

Wystarczy spojrzeć na to, co już wiadomo. W Drawsku Pomorskim powstaje centrum szkolenia bojowego, Wrocław-Strachowice wskazano jako lotniczą bazę załadunkowo-rozładunkową dla Sił Powietrznych

Stanów Zjednoczonych, w Łasku będzie stacjonować eskadra dronów, Powidz ma być siedzibą lotniczej brygady bojowej, batalionu bojowego wsparcia logistycznego oraz sił specjalnych. Obiekt dla wojsk specjalnych ma też powstać w Lublińcu.

Jednak najważniejszą częścią umowy jest to, że

każdy żołnierz Stanów Zjednoczonych w Polsce może mieć w dupie polskie prawo, polską policję, polską prokuraturę i polskie sądy.

Teraz też tak jest. Tyle że wynika to tylko z tego, że policja ma rozkaz traktować amerykańskich wojskowych jak objętych immunitetem dyplomatów. Choć wcale nie musiałaby, bo oficjalnie zasady stacjonowania u nas US Army reguluje kilka dokumentów, m.in. natowskich. W nich jest mowa o tym, że w sprawach karnych Polska jest upoważniona do ścigania i karania amerykańskich żołnierzy, którzy popełnią czyny zabronione przez polskie prawo. Chyba że się tego zrzeknie na rzecz amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości. Ale jest to możliwe tylko w przypadku, gdy żołnierz ze Stanów dopuści się przestępstwa podczas wykonywania obowiązków służbowych. *De facto* prowadzić się to powinno tylko do sytuacji, gdy amerykański żołnierz pobije się z innym żołnierzem USA czy będzie miał z nim stłuczkę. Gdyby stroną incydentu był Polak, sprawą powinni się zająć nasi. Ale się nie zajmują.

Gdy tylko zacznie obowiązywać nowa umowa z USA, najmniejszych

wątpliwości

prawnych nie będzie. Żołnierze amerykańscy zostaną całkowicie wyłączeni spod polskiej jurysdykcji. Jeśli popełnią przestępstwo niezwiązane ze służbą, to nie będą podlegać prawu polskiemu, lecz amerykańskiemu. Gdy kogoś amerykański wojak zgwałci, obrabuje, zabije albo przejedzie po pijaku, to amerykańscy żandarmi przetransportują go do swojej bazy i odeślą do USA, gdzie będzie sądzony. Teoretycznie. Teraz jest tak, że gdy wojskowy przestępca stawia stopę na ziemi amerykańskiej, to znika. Taką sytuację przerabiali rodziny amerykańskich ofiar w Niemczech, we Włoszech czy w Japonii.

Największe amerykańskie siły w Polsce to około 3,5 tysiąca żołnierzy z pancernej brygadowej grupy bojowej rozlokowanej w Żaganiu, Świętoszowie, Skwierzyńcu i Bolesławcu. Blisko dziewięćset żołnierzy USA stacjonuje w Orzyszu. W Poznaniu działa Wysunięte Dowództwo Dywizyjnej Armii Stanów Zjednoczonych, utworzone na bazie działającego tam od 2017 r. wysuniętego stanowiska dowodzenia przeniesionego z Niemiec. Są też żołnierze budujący tarczę antyrakietową w Redzikowie.

Poza Amerykanami w Polsce na ćwiczeniach co jakiś czas przebywają inne wojska NATO. Jednak to z naszymi zaoceanicznymi sojusznikami mamy największe problemy. W latach 2015–2018 polska policja zainteresowała się 41 obcymi żołnierzami, którzy złamali prawo. 35 z nich to byli Amerykanie. Wszystkie sprawy przekazano obcym wymiarom

sprawiedliwości,

głównie amerykańskiemu. O wyrokach nikt nie słyszał. A chodziło 6 razy o spowodowanie „wypadku w ruchu, w tym poważnego wypadku, którego

następstwem jest śmierć osoby lub jej ciężki uszczerbek na zdrowiu”. Było prowadzenie po pijaku lub na dragach. Udział w bójce lub pobiciu – też był. Oraz pobicie polskiego policjanta i „przestępstwa przeciwko czci i nietykalności cielesnej”.

To, jak się ten raport ma do realiów, przedstawi krótkie zestawienie tego, co wniosła do Polski od 2017 r. stała (choć rotacyjna)

obecność

wojsk amerykańskich.

Zaczęło się tuż po przylocie. W ciągu dwóch tygodni stycznia 5 różnych amerykańskich ciężarówek uczestniczyło w pięciu różnych wypadkach. Raz to przejeżdżając amerykańskiego hummera, raz wypadając z drogi i gubiąc pociski czołgowe, aby zderzyć się pod Żaganiem z polskim autobusem albo rozpruć sobie w Gorzowie Wielkopolskim bak na przydrożnej barierze. Ostatnia z ciężarówek zaklinowała się pod wiaduktem w Żaganiu.

Marzec 2017 r. to ledwie 3 wypadki. Ciężarówka amerykańska uderzyła w bariery na zjeździe z autostrady A2 niedaleko Jordanowa. Potem amerykańska cysterna z paliwem lotniczym wpadła do rowu. Na koniec miesiąca do miejscowości Szczytniki Czerniejewskie zabłądziła kolumna ośmiu amerykańskich ciężarówek. Jedna utknęła w polu. Uwolnił ją polski rolnik z pomocą traktora.

W kwietniu amerykańska cysterna staranowała w Toruniu polską toyotę yaris. Zaś Wrześniu po raz pierwszy dotknął armagedon spowodowany tym, że do centrum z powodu zabłądzenia wjechało 14 dużych amerykańskich wozów wojskowych, skutecznie paraliżując miasto na kilka godzin.

Po tych akcjach na drogach nastąpiło kilka miesięcy spokoju. W Gnieźnie pięciu amerykańskich lotników z 32. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Łasku musiało uciekać przed tłumem krzyczącym: „Brudasy jebane!”. W wyniku konfliktu jeden z żołnierzy skrocił staw w nodze, a drugi doznał zadrapań naskórka twarzy.

We wrześniu do pilnowanego przez Amerykanów kontenera stojącego na rampie kolejowej w Żaganiu włamali się złodzieje. Zniknął sprzęt specjalistyczny o wartości ponad 200 tys. zł. Zginęły noktowizory, radiostacje wojskowe, laptopy, dalmierze, lornetki i prywatne rzeczy żołnierzy. Broń i amunicja pozostały nietknięte.

Kilka dni później po raz pierwszy w raportach pojawiła się autostrada A18. To na niej amerykańska ciężarówka zahaczyła o bariery oddzielające pasy autostrady i wyładowała bezpiecznie do góry kołami. Minęło kolejnych kilka dni, a w Kowalewie Pomorskim jadący koleją transport amerykańskich pojazdów wojskowych nie zmieścił się pod dachem peronu stacji kolejowej i zahaczył o wiatę, uszkadzając kilka wieżyczek

wyposażonych w sprzęt optyczny najnowszej generacji.

Październik 2017 r. to w zasadzie tylko komunikat policji ze Słupcy: „Pojazd należący do wojsk USA stacjonujących w Powidzu zgubił drogę, prawdopodobnie poprzez błędne wskazania GPS, i ugrzązł na podmokłym terenie. Do pomocy skierowano patrol policji. Jeden z nich znalazł miejsce »nieplanowanego« postoju wspomnianego pojazdu. Sprawę przekazano wojsku do dalszej realizacji”.

W listopadzie na drodze z Nowogrodu Bobrzańskiego do Żagania bus z amerykańskimi żołnierzami przejechał przez podwójną ciągłą i czołowo zderzył się z Citroënem C4, po czym się przewrócił i zapalił. Do szpitala trafiła osoba jadąca osobówką.

Ostatni miesiąc 2017 r. na drogach to amerykańska wpadka w Lubinie. Zestaw ciężkich amerykańskich pojazdów ugrzązł tam w przydrożnym rowie. Do wydobycia pojazdów niezbędny był przyjazd amerykańskiego holownika. Gdy wydawało się, że można odtrąbić sukces, do rowu wpadł holownik. Sytuację i sprzęt wojskowy uratował pojazd polskiego przedsiębiorcy z Trzemeszna, który nowoczesną technologię wyciągnął z bagna.

Niemal w tym samym czasie w centrum Giżycka został pobity cywilny pracownik amerykańskiej jednostki wojskowej oraz żołnierz armii amerykańskiej. W utarczce z polskim cywilem doznał wieloodłamowego złamania kości czołowej i lewego odczołku. Stracił pieniądze, telefon komórkowy i dokumenty.

Kolejny rok to znów serial z amerykańskimi ciężarówkami. Wjeżdżały w polskie busy. W polskie osobówki. W siebie nawzajem. Również w polskie drzewa, rowy, znaki drogowe i bariery przydrożne. Nie było miesiąca, by choć raz amerykański pojazd w coś nie przywalił. Nawet wtedy, gdy przewoził czołg, musiał skasować w Bydgoszczy panią w osobówce.

Rok 2018 to również kilkugodzinna blokada Torunia przez 15 zbłąkanych amerykańskich pojazdów bojowych. Oraz widowiskowy pożar amerykańskiej cysterny. To ponowne zakleszczenie się Amerykanów pod wiaduktem w Żaganiu. Zagubione w akcji samochody kolejnej raz zatarasowały na cały dzień Wrześnię.

Amerykanie zgubili amunicję na autostradzie A4. Oraz olej napędowy na kilkudziesięciu kilometrach torów, bo im się rozpruła cysterna. Nawet woda spadała im z ciężarówek, bo nie chcieli rozumieć, co pokazują mijający ich polscy kierowcy.

Rok stulecia polskiej

niepodległości

weryfikował przygotowanie stacjonujących u nas sojuszników do walki wręcz. W Złocińcu dwóch żołnie-

rzy amerykańskich zostało pobitych przez jednego żołnierza polskiego uważającego, że staje w obronie czci rodaczki. Dla jednego z Amerykanów zakończyło się to przełotem do niemieckiego szpitala.

Całkiem inaczej było w Skwierzyńcu, gdzie trzech żołnierzy amerykańskich kopniakami otwierało zamknięte drzwi do jednego z bloków. Miejscowy dentysta i jego dwóch synów wyładowało na pogotowiu. Sojusznicy zniknęli w pobliskich koszarach US Army i się nie odnaleźli.

W roku 2019 Amerykanie kontynuowali szturm ciężarówek na drzewa, auta i polską infrastrukturę drogową. Odpadały im koła na autostradach. Wjeżdżali na siebie, dachowali. Wypadali z suchej drogi. Przewracali się pełnymi paliwa cysternami. Blokowali kolejne miasta i drogi – np. Gnojnik w Małopolsce, gdy konwój zmierzał na Węgry. Gdy wracali, ich pojazd stanął w poprzek przejścia granicznego między Polską a Słowacją. Amerykańskie kolumny samochodowe zapuszczały się do Poznania wyłączając po to, aby zniszczyć tamtejszą sygnalizację świetlną i zablokować ruch na kilka godzin.

Amerykański transport kolejowy zawadził o nasz wiadukt w Olecku. Nie obeszło się w 2019 r. bez wpakowania się kolejnej amerykańskiej ciężarówki pod wiadukt w Żaganiu. Tym razem kierowca próbował pokonać przeszkodę sposobem. Rozpędził samochód i uderzył w wiadukt przewożonym kontenerem z taką siłą, że spadł z ciężarówki.

Umiejętności amerykańskich chłopców w kierowaniu pojazdami mieli okazję podziwiać mieszkańcy Ostrowa Wielkopolskiego. Przed tamtejszą galerią handlową podjechało 5 pojazdów wojskowych. Wojsko poszło na fast food, a lokalsi skonstatowali, że wszystkie lusterka boczne są roztraskane albo urwane.

Pod jednym z kół postawiono drewniany klocek, dlatego że broniący naszego bezpieczeństwa pojazd miał rozwalony hamulec ręczny.

Jest jednak jeden garnizon z Amerykanami, gdzie nic się na drogach nie dzieje. To Redzikowo. Bierze się to stąd, że wszyscy Amerykanie, którzy prowadzą w tej jednostce samochody, przechodzą kurs w słupskim Wojewódzkim Ośrodku Ruchu Drogowego. Zostali o to poproszeni przez lokalne władze. Oficjalnie uczą się na nim specyfiki polskich przepisów i znaków. Nieoficjalnie uczą się prowadzić; instruktorzy twierdzą, że większość z nich w Polsce nigdy nie dostałaby prawa jazdy.

Tylko po co im to? Przecież już teraz nic Amerykanom nie grozi, a za chwilę będzie jeszcze lepiej. W każdej chwili mogą dostać od Trumpa taki rozkaz jak ich koleddy w kurdyjskiej części Syrii: wycofać się i pozwolić wejść Roskom.

TADEUSZ JASIŃSKI

Mały Duda i Katarzyna Wielka

Czekacie na szczepionkę? To poczytajcie.

Przez stulecia świat zmagał się z ospą prawdziwą, zwaną czarną ospą, groźną i często śmiertelną chorobą. Dzięki masowym i obowiązkowym szczepieniom przeprowadzonym na całym globie chorobę całkowicie zlikwidowano w 1980 r., a wirusa przechowuje się wyłącznie w zbiorach mikrobiologów, jak zapewniają naukowcy, dla celów badawczych. To była jedyna taka choroba nękająca ludzi. Drugą wirusową pandemią zlikwidowaną w skali globu jest księgususz (pomór bydła), na który zapadały przeżuwacze. Całkowite zwalczenie pomoru bydła ogłoszono w 2010 r. Bydła nie szczepiono. Likwidowano całe stada.

W kampanii przed wyborami prezydenckimi Andrzej Duda poszukiwał głosów wśród całkiem licznej grupy tzw. antyszczepionkowców. „Nigdy się nie szczepiłem przeciw grypie, bo nie” – brzmiał prezydencki argument, który musiał przypaść do gustu osobom podważającym sens i skuteczność szczepień. Duda dodał, że jeśli powstanie szczepionka przeciw COVID-19, on nie podpisze ustawy nakazującej obowiązkowe szczepienia. Każdy – zdaniem Dudy – sam powinien decydować, czy się szczepić, czy się nie szczepić. Wynika z tego, że najważniejsza osoba w Polsce nie zaszczepi się przeciw COVID-19.

Pierwsze ramię caratu

W 1768 r. zaszczepiła się przeciw czarnej ospie caryca Katarzyna II, i to mimo że szczepionka nie była jeszcze dokładnie sprawdzona, w Rosji w ogóle nieznaną, a ruch antyszczepionkowy na świecie znacznie silniejszy niż dziś. Dość powiedzieć, że angielskiego wiejskiego lekarza Edwarda Jennera, który dość przypadkowo odkrył, że wprowadzenie do organizmu żywych wirusów innej odmiany ospy, tzw. krowianki, skutecznie zabezpiecza przed zarażeniem wirusem czarnej ospy, naukowcy wyśmiewali, a kler zaciekle atakował. Zdaniem duchownych czarna ospa była dla ludzkości słuszną karą za grzechy, a próba jej zwalczania – narzędziem Szatana. Może dla Dudy nadszedł czas, aby przypomnieć tę argumentację? Po co zasłaniać się tajemniczym „nie szczepię się, bo nie”?

Gdy w 1721 r. kolejna fala epidemii zaatakowała Londyn, postanowiono jednak wypróbować szczepionkę. Zabiegu dokonano najpierw na skazańcach i sierotach z domu dziecka. Dopiero później, po sprawdzeniu, że metoda jest bezpieczna, poddały się szczepieniu osoby wysoko urodzone.

Caryca Katarzyna II postąpiła inaczej. Sprawdziła do Petersburga angielskiego lekarza Thomasa Dimsdale’a. Zaszczepiła się pierwszą, dając przykład swojemu dworowi i poddanym. Historia zapamiętała ją jako Katarzynę Wielką. Czy Andrzej Duda, który „nie szczepi się, bo nie”, może liczyć na podobne upamiętnienie?

Katarzyna Wielka zapraszała do Rosji Dimsdale’a dwukrotnie. Pomógł zorganizować system szczepień, który objął około dwóch milionów mieszkańców. Anglik otrzymał w nagrodę od carycy fortunę, o jakiej współcześni epidemiolodzy nie mogą nawet pomarzyć, a także symboliczny złoty klucz zezwalający mu na swobodne poruszanie się po wszystkich carskich komnatach. Rzadkie wyróżnienie...

Moskwa zawraca samolot

W Rosji radzieckiej już w 1919 r. wprowadzono dekret o obowiązkowym szczepieniu przeciwko ospie. Co roku zachorowań było mniej, od 1936 r. nie zanotowano ani jednego. Ale na świecie wirus ospy wciąż zarażał.

23 grudnia 1959 r. zasłużony artysta plakacista, dwukrotny laureat Nagrody Stalinowskiej Aleksiej Kokoriekin wrócił do Moskwy z dwutygodniowego tournée po Indiach. Jak się później okazało, podczas pobytu w Indiach obserwował ceremonię palenia na stosie zwłok braminy, a następnie uczestniczył w wyprzedaży dobytku zmarłego. Kupił dywan. Po powrocie do kraju poczuł się źle, trafił do szpitala, gdzie po dwóch dniach zmarł. Stwierdzono czarną ospę.

Dwie doby później zdiagnozowano zakażenie u pracownika izby przyjęć szpitala, u lekarza leczącego Kokoriekina, a nawet u młodzieńca leżącego piętro niżej; jego łóżko stało przy węźle wentylacyjnym połączonym z pokojem zarażonego.

Gdy do władz ZSRR dotarły te informacje, błyskawicznie rozpoczęto działania na niebywałą skalę. Włączono do nich KGB, wojsko, Ministerstwo Zdrowia i inne instytucje. Postanowiono dotrzeć do wszystkich, którzy mogli mieć kontakt, także pośredni, z Kokoriekinem, i ich odizolować. Nie było to proste. Jedną z osób, z którymi wracał



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

samolotem z Delhi, zdążyła już udać się w podróż do Paryża. Do przeniesienia zarazy za granicę jednak nie doszło. Zanim samolot Aeroflotu dotarł do stolicy Francji, zawrócono go w powietrzu, a wszystkich, którzy znajdowali się na pokładzie, skierowano na kwarantannę. Odszukano prezenty przywiezione przez artystę z Indii, ich posiadaczy odizolowano, a upominki spalono.

Szpital, w którym zmarł Kokoriekin, oczywiście natychmiast zamknięto razem ze wszystkimi chorymi i personelem. W trakcie poszukiwania kolejnych ogniw łańcucha zakażeń okazało się, że niezbędne jest odcięcie od kraju Moskwy. Zawieszono wszelkie połączenia lądowe i lotnicze ze stolicą ZSRR.

15 stycznia 1960 r. ospę zdiagnozowano już u dwudziestu pacjentów. Władze nakazały zaszczepić przeciw chorobie wszystkich moskwiów i mieszkańców podstołecznych miejscowości. Stołeczne zapasy nie wystarczały. Szczepionki przetransportowano wojskowymi samolotami ze stacji sanepidu w Tomsku, Krasnodarze i Taszkencie. Błyskawicznie zorganizowano 3391 nadzwyczajnych punktów medycznych, do których obsługi zmobilizowano 26 063 pracowników służby zdrowia.

Zaszczepiono ponad 5,5 miliona moskwiów i ponad 4 miliony mieszkańców okręgu.

Od chwili zdiagnozowania pierwszego zachorowania do wygaszenia epidemii ospy upłynęły zaledwie 44 dni. Zachorowało 45 ludzi, trzech zmarło.

Wrocław miasto zamknięte

Jedną z ostatnich epidemii ospy w Europie wybuchła w Polsce – we Wrocławiu w 1963 r. Wirusa przywłókł do kraju oficer SB ppłk Bonifacy Jedynek, który wizytował placówki w Indiach (według niektórych źródeł także w Wietnamie i to tam miał się zarażać). Ognisko zduszone dość szybko, ale nie tak sprawnie jak w Moskwie. Miały na to wpływ początkowe problemy z właściwym zdiagnozowaniem choroby. Stan epidemii ogłoszono dopiero 15 lipca 1963 r., czyli 47 dni po pierwszym zachorowaniu.

Na kanwie wrocławskiej epidemii oparta jest akcja książek Andrzeja Ziemiańskiego „Żołnierze grzechu”, a także „Zaraza” Romana Załuskiego oraz cykl powieściowy „Szczury Wrocławia” Roberta Jerzego Szmida.

Czy pandemia koronawirusa SARS-CoV-2 trafi do literatury pięknej? A jeśli tak, to czy na kartach przyszłych powieści odnajdziemy postaci prezydenta kraju, który „nie szczepi się, bo nie”, i premiera zapewniającego rodaków, że wirusa już nie trzeba się bać?

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

Jezus biało-czerwony

Kilka dni temu w Warszawie i nie tylko grupy obywateli, korzystając ze swoich praw konstytucyjnych, wyszły na ulice, aby zaprotestować przeciwko dyskryminacji ludzi o innych poglądach.

Wiele osób zostało zatrzymanych. Mniemam, iż za to, że mieli ze sobą tęczowe flagi i inne gadzety. Przy okazji, nie czyniąc żadnej szkody, przyozdobili tęczowymi flagami kilka pomników. Krzyk się w prorządowych mediach podniósł pod niebiosa. Profanacja symboli religijnych itp. Nawet nie pytam, jaki związek z symboliką religijną ma Syrenka czy Kopernik. O Smoku Wawelskim nawet nie wspominam. A właśnie o Smoku i naruszenie godności jego legendy wypowiadał się publicznie były trep (zupak, zlew – tak ich żołnierze służby czynnej nazywali) służący wiernie, zgodnie z przysięgą w LWP w stanie wojennym. Obecnie właściciel produkcji moczopędnego napoju, kandydat na prezydenta – niejaki Marek J.

Marzy mi się – ponoć marzyć w tym kraju jeszcze wolno – aby ta sama grupa ludzi



skrzyknęła się w te same miejsca co kilka dni temu. Oczywiście zjechałyby się suki i dziesiątki mięśniaków. Tłum powinien otoczyć pomniki, sprytni wspiąć się na nie i... udekorować je flagami biało-czerwonymi oraz biało-żółtymi z kluczami do sejfów Watykanu.

Ciekawe, czy wówczas zbrojne ramię PiS zareagowałoby, a jeśli tak, to w jaki sposób? Spisywaliby, szarpali, targali do suk? Jakże byłoby zarzuty? Profanacja symboli religijnych czy flag? A jeśli flag, to których? To co? Już Jezusowi nie wolno trzymać flagi biało-czerwonej, chociaż przy powoływaniu go na Króla Polski była obecna cała wierchuszka, z PADem na czele?

Hanys

„Szczęście ma 40 procent”

Robert Jaruga, specjalizujący się (po mistrzowsku) w prześmiewczych artykułach, w ostatnim numerze tygodnika „NIE” nr 32/2020 bardzo poważnie i zgodnie z naukową metodologią ukazuje związki pomiędzy konsumpcją alkoholu a szczęściem społeczeństw. Przytaczane liczby mówią za siebie.

Chciałbym dodać od siebie, że pomijanie znaczenia picia alkoholu i traktowanie go jako problemu dyskretnego jest dużym błędem polityki partyjnej.

W latach 1985–1987 przebywałem w Moskwie na stypendium, a był to czas pierestrojki Gorbaczowa. Jednym z głównych filarów tej polityki był „suchoj zakon”, czyli prohibicja (wprawdzie ograniczona – do 14), która znalazła naśladowcę w osobie Generała Jaruzelskiego

(jemu przyszło to łatwo, bo był osobą niepijącą). Na następstwa tych decyzji nie trzeba było długo czekać. Już wtedy od mieszkańców Moskwy można było usłyszeć, że Związek Radziecki może tej próby nie wytrzymać. I tak też się stało.

Wracając jeszcze do polskich spraw. Przecież wspólny front państwa i kościołów w sprawach ograniczania spożycia alkoholu istniał od 1956 r. Spektakularnym tego przykładem było ogłaszanie sierpnia jako miesiąca trzeźwości przez Kościół ze względu na wielkie uroczystości maryjne.

Idąc śladem rozumowania redaktora Jarugi, to nic innego jak „głód abstynencki” doprowadził do porozumień sierpniowych w Szczecinie i w Gdańsku. A co stało się potem – wszyscy wiemy.

Mirek Fiłon

Damy! Ratujcie!

W „Dialogach dam w drodze do kościoła” („NIE” nr 30/2020) Agnieszka Wołk-Łaniewska przypisuje sobie potężną moc właściwą wytrawnym egzorcystom. Spodobało mi się, jak spławiła bezpowrotnie jednym tekstem Pochanke z jej blogiem ze stron TVN. Było to w 2007 r., a prawdziwym mistrzem moc rośnie wraz z praktyką. Ponieważ moje zapotrzebowanie dotyczy aż dwóch osób, może pochyliłyby się nad nim obie Damy. Sprawa jest tak poważna, że otwierając net, staram się czynić to o pustym żołądku, a nawet zaczynam się bać otworzyć jakąkolwiek stronę. W każdej chwili jak skaczący diabełek z pudełka może wyskoczyć Lewandowska lub, jak kto woli, Topolska oraz druga Rozenek – wyjątkowo namolna, bo potrafi być nawet w kilku konfiguracjach jednocześnie: sama, ona z Majdanem, ona z dzieckiem, on z dzieckiem,

razem z dzieckiem, z tym że raz on je trzyma, a drugi raz ona i zawsze jest zjawiskowa. Samo parcie na szkło to jest chyba za mało, aby codziennie być w kilku okienkach. Może ktoś ją (...) O tych dwóch paniach i im podobnych wyrażam się „pustaki”, ze względu na to, co sobą reprezentują i co mają do powiedzenia. Szkoda jednak ryzykować jedzenia na ich widok, bo inflacja galopuje, a i podchodzenie żołądka do gardła nie jest przyjemne. Swoją drogą świadczy to o poziomie redakcji netu, że zajmują się takim badziewiem, zamiast edukować społeczeństwo. Wczoraj na bazarze spotkałem krakusa, który źle wyraził się o Suwałkach. Zwróciłem mu uwagę, że Kraków jest dużo gorszy, że pozwolił na zaśmiecenie Wawelu oraz wydał takie gwiazdy intelektu jak Adrian, wicemarszałkowie Sejmu, członkowie rządu itp.

Jan Okragły, Suwałki

Spisujcie policjantów

Policja jest bardzo brutalna na prodeмократycznych demonstracjach. To już nie są policjanci, to już są jakieś niemalże bojówki partyjno-kościelne. Oni są bardzo brutalni przez swoją anonimowość, gdyż twarze mają szczelnie zakryte maseczkami i nie posiadają wymaganych identyfikatorów. Nie pozwalają się też wylegitymować. Oni się boją jawności, gdyż wiedzą, że dokonują przestępstw podczas tych brutalnych i bezprawnych interwencji.

Opozycja powinna domagać się, aby zamiast maseczek ci policjanci nosili przezroczyste przyłbice i na mundurach mieli widoczne identyfikatory z nazwiskami. Policjantów należy pytać o podstawę prawną interwencji, o podstawę faktyczną, a jeżeli się uda, to spisywać ich nazwiska, spisywać też do celów dowodowych numery rejestracyjne samochodów, którymi jeżdżą. Wszystko to dla ewentualnych celów prokuratorsko-sądowych należy archiwizować w formie papierowej i fotograficznej.

Czytelnik

Rebus 1: To wrażenie nie jest mylne – mamy państwo policyjne.
Rebus 2: Litosi! Duda Łukaszenko wyniku zadrości.

R E K L A M A

41 zł 42 zł 40 zł 44 zł 43 zł

W PAKIECIE TANIEJ 210 zł 159 zł

ŚWIAT FIKCJI I ZŁUDZEŃ!
Powstanie musiało zakończyć się tragedią

Wpłaty prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Odratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej pocztą Polską. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, paczka w RUUCH-u +6,99 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.



1. Genialna Świątynia Satanistyczna z siedzibą w Salem – organizacja wolnomyślicielska, która udaje kult Pana Piekieł, albowiem „wolność religijna” w USA rozciąga się na wszystkie religie, ale nie dotyczy innych światopoglądów – opracowała własną metodę walki z pęłającym zakazem aborcji, wprowadzanym przez ewangelikalnych ortodoksów w kolejnych stanach. Genialna Świątynia ogłosiła otóż, że aborcja w pierwszym trymestrze ciąży jest satanistycznym rytuałem religijnym i wobec powyższego wszelkie utrudnienia naruszają prawo satanistek do praktykowania religii. Jak wyjaśnia rzeczniczka świątyni Jane Essex: „Żaden chrześcijanin nie zgodziłby się na obowiązkowy okres oczekiwania przed przystąpieniem do komunii. Żaden chrześcijanin nie tolerowałby prawa, które głosi, że zanim ktoś zostanie ochrzczony, konieczna jest konsultacja ze strony państwa”. Szach i mat.

2. A propos Szatana: teleewangelista Tony Evans, gwiazda dwudniowej „Męskiej konferencji dotrzymywaczy obietnic 2020”, oskarża go o podkopywanie „biblijnej definicji męskości”. „Bóg stworzył Adama przed Ewą, ponieważ to Adam miał położyć podwaliny pod wszystko inne, co miało powstać w kulturze”, a tymczasem „mamy zbyt wielu mężczyzn, którzy zostali udomowieni lub wykastrowani. To może nawet nie być ich wina; może zostali wychowani w środowisku matriarchalnym”. Ale przez tę szatańsko-babską kastrację „mamy całe pokolenie młodych ludzi, których sumienie nie zostało nakarmione... a więc się nie obudziło. W rezultacie dochodzą oni do własnych wniosków dotyczących sensu życia, godności i seksualności”. Np. nie wiedzą, że jak jesteś gwiazdą, to możesz łapać kobietę za cipę bez pytania.

3. Nigeryjski piosenkarz Yahaya Sharif-Aminu został skazany na śmierć za piosenkę, którą rozpowszechnił przez WhatsAppa, ale może apelować. Żeby było zupełnie śmiesznie, Yahaya nie jest twórcą ateistycznej czy choćby świeckiej muzyki – zajmuje się czymś w rodzaju islamskiego gospel. Ma jednak tego pecha, że należy do mniejszościowej sekty Tijaniya, która – zdaniem większości – ma zachwiane priorytety. Tłum, który wiosną spalił dom Yahai i zmusił go do ukrywania się, uważa, że piosenka była bluźnierczą, ponieważ wychwalała imama Tijaniya do tego stopnia, że wywyższyła go ponad proroka Mahometa. Dobra wiadomość dla śpiewaka jest taka, że od zaprowadzenia szariatu, który przywrócił karę śmierci w Nigerii, tylko jeden skazany został stracony – za zamordowanie kobiety i dwojga jej dzieci – pieśniarz może więc ujrzeć z życiem.

4. Rodzice, którzy posłali pociechy, aby „wzrastały w swojej relacji z Panem” na letnim obozie organizowanym przez Świątynię Żniw Biblijnych – megakościół z Chicago – twierdzą, że ich dzieci poddane zostały nietypowym otrzęsinom obejmującym m.in. „Icy Hot Challenge”, wyzwanie polegające na smarowaniu genitaliów maścią na bolące mięśnie „Icy Hot”. Daje to specyficzny, nieprzyjemny efekt lodowatego pieczenia, a wyzwanie polega na tym, żeby jak najdłużej wytrzymać z maścią na jajach. W odpowiedzi Kościół oświadczył, iż „nie ma żadnych dowodów na to, że podczas tego incydentu doszło do fizycznego kontaktu między osobami”, a także iż „nie było żadnego momentu, w którym jakakolwiek osoba w widoczny sposób obnażałaby się przed innymi”. Hasło obozu: „Tam, gdzie Bóg zmienia życie”.

5. Afryka jest najbardziej dotkniętym epidemią HIV/AIDS kontynentem świata; przypada na nią dwie trzecie zakażonych. Dla tego – uważa katolicka organizacja humanitarna CRS – Afrykanie potrzebują mniej prezerwatyw i więcej naturalnych metod planowania rodziny – tak aby kobiety posiadające po trzynaścioro dzieci mogły lepiej „rozmieszczać ciężar”. Jak wyjaśnia szefowa CRS na Afrykę Zachodnią Jennifer Overton, „wiele przychodni prowadzonych przez rządy, nawet w krajach, w których jest wysoki procent katolików lub muzułmanów, oferowało tylko sztuczne metody”. Na szczęście Bóg zesłał im Overton, która uczy ich metody TwoDay, za pomocą której kobieta odnotowuje swoją płodność, oceniając śluz szyjkowy 2 razy dziennie. To na pewno się sprawdzi w przypadku Afrykanek mających trzynaścioro dzieci.

6. Szkocki rząd pracuje nad projektem ustawy o zbrodniach z nienawiści, która definiuje nowe przestępstwo nawoływania do nienawiści ze względu na rasę, religię, orientację seksualną i tożsamość transpłciową, a w zamian znosi przestępstwo bluźnierstwa. Biskupi katoliccy protestują. „Jesteśmy zaniepokojeni, że art. 5 proponowanej ustawy definiuje przestępstwo posiadania podburzających do nienawiści materiałów, które, jeśli wzięte pod uwagę zawarte w ustawie definicje, mogą obejmować materiały takie jak Biblia, katechizm Kościoła katolickiego i inne teksty, jak choćby uwagi zgłaszane przez Konferencję Biskupów Szkocji podczas rządowych konsultacji” – napisali purpuraci w oświadczeniu. Jeżeli biskupi przynajmniej – święte teksty ich wiary mogą zostać uznane za nawoływanie do nienawiści, to może jest to ten moment, w którym trzeba przemyśleć wiarę?

7. Kaznodzieja Dave Daubenmire dostał furii, gdy przeczytał recenzję swojej willi na wynajem na turystycznym portalu: willa jest piękna, ale klientka by jej nie wynajęła, gdyby wiedziała, że wspomaga w ten sposób event „Szturmowanie wrót piekieł”. „Mielismy parę, która napisała, że ludzie powinni być świadomi filozofii właścicieli. Nie podoba im się krzyż i nie podoba im się Jezus i żalowali, że wsparli nasz wysiłek. Słyszeliście kiedyś większy fanatyzm? I ta para to nie była kobieta z mężczyzną, chwytaacie?” – krzyczał Dave. Krótki opis „szturmowania”: „70 uczniów Jezusa zebrało się pod krzyżem, aby nauczyć się, jak prowadzić wojnę z diabłem, używając karabinów szturmowych, kalasznikowców, pistoletów i pięści. Oddani patriotyzmowi, pokojowi i służbie Bogu chrześcijanie szlifowali umiejętności, które pozwolą im lepiej bronić niewinnych”.

U Łukaszenki pod pierzyną

O Białorusi „NIE” rozmawia z **BOŻENĄ GAWORSKĄ-ALEKSANDROWICZ**, społeczniczką, polonistką, publicystką, redaktorką „Głosu znad Niemna”.

– Przeczytałam w prawych mediach, że jesteście agentką wpływu.

– I jeszcze szpionem Łukaszenki, a także ruskim pacholkiem.

– Ostatnim razem rozmawialiśmy w Domu Polskim w Iwieńcu. To wieś pod Mińskiem, w której wciąż mieszkają prawie sami Polacy. Byłaś nauczycielką polskiego, przysłała i opłacaną przez polski rząd. Długą drogę przeszedłaś przez te 13 lat.

– Nie spodobało mi się to, co zobaczyłam: wszystkie ręce na pokład, polski konsul jedzie. Albo: goście z Polski jadą, trzeba wydać przyjęcie jak za króla Sasa. A miejscowych Białorusinów trzymać z daleka.

– Szpion Łukaszenki – rozumiem. Ale ruski pacholek? Czy chodzi o działalność w odnawiającym ruskie pomniki stowarzyszeniu Kursk?

– W Mikolinie 75 lat temu żołnierze 1. Frontu Ukraińskiego forsowali Odrę. Zostało ich 40 tysięcy. Wybudowano monument. Po latach okazał się nie do zniesienia dla solidarnej Polski. Odrestaurowaliśmy pomnik wspólnymi polsko-rosyjskimi siłami. I rękami...

– Pracowałaś fizycznie?

– Nie tylko ja. Łopaty, pędzle, kielnie to nasz osobisty wkład.

– W opinii IPN pomnik trzeba usunąć. „Celem jego budowy było bowiem tworzenie fikcji tzw. braterstwa broni polsko-sowieckiej oraz wdzięczności dla Armii Czerwonej za wyzwolenie spod okupacji niemieckiej”. Nie chodziło „o wyzwolenie Polski”, lecz o „realizację imperialnej polityki Stalina”. To diagnoza Artura Zawadki z Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa Instytutu Pamięci Narodowej.

– Gdzie Rzym, gdzie Krym? Chcesz powiedzieć, że ci żołnierze nie zginęli? Że to były jakieś roboty uruchamiane pilotem trzymanym przez Stalina? Nawet gdyby Polakom lepiej żyło się za Hitlera niż za Bieruta, to przecież ci chłopcy zginęli na naszej ziemi w słusznej sprawie.

– Redagujesz „Głos znad Niemna”. Ten niewłaściwy, patrząc z punktu widzenia polskiego rządu. Bo są 2 „Głosy znad Niemna”. Podobnie jak 2 Związki Polaków na Białorusi. Niedobry „Głos...”, do którego piszesz, jest wydawany przez Związek Polaków, na którego czele stoi Mieczysław Łysy. Konkurencja skupia się wokół Andżeliki Borys. Polska udziela jej poparcia. Choć PiS obiecało, że przestanie ją finansować. I przyniie kasę telewizji Biełsat.

– Nie jest w interesie Polski chrystianizowanie ani siłowe demokratyzowanie Białorusi. Jednak bezrefleksyjna rusofobia pod fałszywymi przykrywkami patriotyzmu wciąż jest w natarciu. Ten drugi Związek Polaków wydaje „Głos znad Niemna – na Uchodźstwie”. Rozszerzono tytuł, gdy zorientowano się, że możemy iść do sądu.

– Prześledziłam polskie uroczystości na Białorusi. Jesteście jedynym polskim organizatorem.

– Tak, choć Borys zbiera wszystkie laury i pieniądze na propagowanie polskości. Niedawno szkoła średnia z polskim językiem nauczania w Wołkowysku świętowała 20. urodziny. Przyjechali reprezentanci władz obwodu i polski konsul z Grodna. Kilka miesięcy temu odbył się wielki piknik w Sule w województwie mińskim. Przy dworze Łęskich, dziedziców, którzy kupili te dobra od Radziwiłłów, bawiło się 1000 osób. Pieśń i piosenka, taniec i sztuka, przysmaki kuchni białoruskiej i polskiej. Albo coroczny Festiwal Kultury Polskiej



w Słonimiu. Jak to szło u klasyka? „Tam się człowiek napije, nadyszy ojczyznę”... 37 zespolów, 550 uczestników. Ostatnie grodzieńskie „Kaziuki” zgromadziły 250 rzemieślników. Dni Kultury Polskiej w Mińsku. W Rakowie. Każdego roku nasz Związek Polaków organizuje uroczystości w Kołdyczewie. Tam w czasie II wojny światowej Niemcy urządzili obóz śmierci. Zginęły 22 tysiące ludzi. Przy wsparciu lokalnych mieszkańców, rodzin z Polski, przedsiębiorców z Baranowicz i Mińska udało się uporzządkować groby. To wszystko się naprawdę dzieje i cieszy się wsparciem białoruskich władz.

– Białoruś nie pozwalała harcować związkowi Borys. Trudno się dziwić, że macie monopol.

– Oficjalna Polska nie rozumie, że czas się dogadać. Woli dzielić, jątrzyć, segregować. A nasi konkurenci nie mają niczego do zaoferowania. Chodzi jedynie o utrzymanie kursu wciągania Polaków w politykę bynajmniej nie kulturalną.

– Zarabiasz dużo srebrników? Mieszkasz w Grodnie?

– Pracuję za darmo. Ostatnio dano mi tytuł honorowego członka Związku Polaków. Ucieszyłam się, teraz mogę zabierać głos. Uczestnicząc w dyskusji jak równy z równym, łatwiej kogoś przekonać. Nie, nie mieszkam w Grodnie, choć co roku kilka miesięcy spędzam na Białorusi. Zatrzymuję się w Iwieńcu pod Mińskiem, u przyjaciół. Stali się dla mnie najbliższą rodziną. Choć nadal mam gabinet z kanapą, na której mogę nocować, w tamtejszym Domu Polskim. W tym roku z powodu wirusa siedzę u siebie w Tychach. Polacy sądzą, że za Bugiem jest trzeci świat. Nie byli, nie czytali, ale wiedzą. Białoruś niczym się od Polski nie różni. Taka sama infrastruktura, zamożność społeczeństwa. Są hipermarkety, własność prywatna. Różnica jest taka, że tam jest czysto.

– W Domach Polskich, również w Iwieńcu, wybudowanych za polskie pieniądze odbywa się handelek. Taki sklep, siaki, fryzjer...

– Tak, część pomieszczeń jest wynajmowana. Przecież Polska nie daje złotówki na naszą działalność. Białoruś też nie, a rachunki płacić trzeba.

– Kościół prawosławny ma nowych świętych męczenników. Bardzo nowych, uroczystości odbyły się pod koniec lipca 2020 r. To mieszkańcy podlaskich wsi, których tuż po II wojnie światowej wysłał do Bozi „Bury”.

– PiS popełnia błąd, kreując na bohaterów postaci, jak leci, bez odsiewu. Nie ma uspra-

wiedliwienia dla żadnej zbrodni, również tych, których dopuścili się „Bury”, „Łukaszkasza”, „Ogień”, „Sokół” i inni. Honor to stroma wyspa bez brzegów, nie można na nią wrócić, gdy już się ją opuściło. Bóg, Honor i Ojczyzna mają się do tego nijak! Ci, którzy dzisiaj palą pochodnie i grożą śmiercią wrogom ojczyzny, nie rozumieją, co może przynieść Polsce korzyść. My, którzy śmiemy się upominać o zwyczajną prawdę, jesteśmy w Polsce „obcymi”. I „raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę”.

– Chwila! Czytałam, że głosujesz na PiS.

– Bo zrobiło dużo dla polsko-białoruskiego pojednania. Tyle że po cichu. Pewnie Kaczyński boi się etykiety satrapy. Zarzutów, że w gruncie rzeczy importuje z Białorusi sposób rozprawiania się z opozycją.

– Na początku PiS było bardziej otwarte. Pamiętam, jak marszałek Senatu Stanisław Karczewski komplementował Łukaszenkę, że jest ciepłym człowiekiem.

– Może jest, nie znam. Bacznie się przyglądam, uważam, że to świetny strateg. Tak naprzędzie, że okpi wszystkich. Kilka dni temu przemówił do narodu. 1,5-godzinny monolog. Diagnoza oczywista: wszędzie chaos. „Wystarczy zapalić zapalniczkę i cały świat wybuchnie”; „Rosja boi się nas stracić”. Jednak „uzależnienie od jednego, dwóch państw stawia nas w niekorzystnym położeniu”. Nie ma co się spodziewać inwestycji zagranicznych, choć byłyby mile widziane, bo światowa gospodarka runęła. Spadek PKB na Białorusi wyniósł tylko 1,7 proc., bo nie wstrzymało produkcji i obywateli kupując krajowe towary. Ekologia – tak. Od 2021 r. Białoruś rezygnuje z jednorazowych plastikowych opakowań. Korekta kompetencji organów władzy – tak. Rola parlamentu zostanie wzmocniona. Powrót do reform z lat 90. – nie. „Jeśli wrócimy do konstytucji z 1994 r., przywrócimy anarchię. Chodzi im o to, aby rozkraść przedsiębiorstwa państwowe i ziemię”.

– W Polsce media donoszą, że rzeczywiste poparcie dla Łukaszenki wynosi ok. 15 proc. Wygrał, ale tylko dlatego, że wybory zostały sfałszowane. Tyran rządzi ćwierć wieku. Od 25 lat białoruskie media dmą w jedną tubę i aż 85 proc. Białorusinów pragnie zmiany. To prawda?

– Obstawiam, że Łukaszenka nie musiał niczego fałszować, żeby móc otwierać szampana.

Rozmawiała
BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Tour de bruk

Nic się nie stało na mecie w Katowicach.
No, prawie nic...

Światowe media znacznie więcej uwagi w doniesieniach z Polski poświęciły kraksie na mecie pierwszego etapu Tour de Pologne w Katowicach niż odbywającemu się tego dnia zaprzysiężeniu prezydenta Dudy na drugą kadencję. Trudno się dziwić.

1. Towarzyszyłem peletonom przez lata. Na moich oczach rozegrało się wiele kolarskich dramatów. Tak przeobrażającego widoku jak kraksa w Katowicach nigdy wcześniej nie widziałem. Czytelnicy też zapewne oglądali powtarzaną w wielu kanałach telewizyjnych i internetowych kraksę, zatem krótko: podczas finiszu przy prędkości ponad 80 km/h Holender **Dylan Groenewegen** zmienił tor jazdy i wepchnął swojego rodaka **Fabia Jakobsena** na barierki otaczające trasę. Życie poszkodowanego było zagrożone. Oprócz niego do szpitala trafili stojący przy linii mety sędzia oraz kilku kolarzy.

Wszystko to wyglądało strasznie, ale trzeba pamiętać, że kraksy w kolarstwie nie są czymś nadzwyczajnym. Niektóre kończą się bardziej tragicznie niż ta na finiszu w Katowicach. Dość powiedzieć, że sam Jakobsen nosi rzadkie w Holandii imię Fabio dla upamiętnienia włoskiego mistrza olimpijskiego **Fabia Casartello**, który w 1995 r. zginął po upadku na trasie Tour de France. Rok po tragedii urodził się Jakobsen. Pamięć o tamtym wydarzeniu była wciąż żywa, tym bardziej że kolarze po wypadku ogłosili coś w rodzaju strajku. Nie ścigali się na kolejnym etapie, a przed metą przepuścili do przodu klubowych kolegów Casartello.

2. Kraksy i wypadki w kolarstwie zdarzają się często nie tylko podczas wyścigów, ale także w czasie treningów odbywanych przecież przy normalnym ruchu samochodowym.

Przyznam, że zdziwiły mnie niektóre reakcje po katowickim dramacie. **Patrick Lefevere**, dyrektor grupy Deceuninck Quick-Step, w której jeździ Jakobsen, napisał w internecie, że miejsce Groenewegena jest w więzieniu i że grupa wystąpi przeciw niemu na drogę sądową. Lefevere to wybitny fachowiec, najbardziej utytułowany spośród wszystkich dyrektorów kolarskich grup zawodowych. Chyba działał w emocjach, bo musi mieć świadomość, że faul Groenewegena nie był zamierzony. To się zdarzyło w walce, gdy nogi nieładzko pieką, w mózgu brakuje tlenu, przed oczami robi się ciemno. Ludzie działają w takich sytuacjach instynktownie.

Wszystkie sprawy przez polską prokuraturę to w ogóle absurd. Podczas

zakończonego Tour de Pologne zdarzyło się jeszcze kilka innych groźnych kraks. Gdyby zaczęła badać je prokuratura, nie wystarczyłoby jej czasu na ściganie aktywistów LGBT. A czy można darować pięciarcom bójkę w miejscach publicznych? Jeśli podczas pojedynku zginie bokser, a niestety czasem się to zdarza, nie powinno się nawet mówić o nieumyślnym spowodowaniu śmierci. Przecież bokserzy umyślnie uderzają tak, żeby zrobić jak największą krzywdę rywalowi. Sport po prostu rządzi się innym kodeksem prawnym.

Groenewegen i Jakobsen należą do elitarnego grona sprinterów. Na płaskich etapach o zwycięstwo nie walczy cały peleton. Grupy mają w składzie specjalistów od finiszów i wyprowadzają ich przed linią mety na jak najlepszą pozycję. Później odbywa się walka, często bark w bark, o to, kto przekroczy ją pierwszy.

To naprawdę szaleni ludzie; w ich mózgach nie funkcjonują te obszary, które odpowiadają za troskę o własne bezpieczeństwo.

Pod tym względem przypominają żużlowców, z tym że motocyklistów chronią kaski, większość ma specjalny kołnierz chroniący przed złamaniem karku, a niektórzy zaczęli stosować kamizelki, po upadku napelniające się powietrzem. Nie mówiąc o tym, że wirujące zabezpieczone są pneumatycznymi bandami.

I kolarscy sprinterzy, i żużlowcy wiedzą, z czym wiąże się uprawiany przez nich sport. Zapytajcie ich, a wszyscy odpowiedzą, że kochają to, co robią.

3. Odsądzany teraz od czci i wiary Dylan Groenewegen sam wyładował 7 lat temu na barierkach, wepchnięty na nie przez belgijskiego sprintera **Jensa Debusschere'a**. Działo się to podczas rozgrywanej od ponad stu lat jednoetapówki Kampioenschap

van Vlaanderen. Belga nikt nie zdyskwalifikował. W 2018 r. Groenewegen wziął rewanż i wygrał przeznaczoną dla sprinterów imprezę we Flandrii.

W 2017 r. za zmienianie linii finiszu zdyskwalifikowano kolarza podczas bardziej prestiżowej imprezy niż Tour de Pologne, a sam zdyskwalifikowany był wybitną postacią peletonu. Słowa **Peter Sagan**, mistrz świata i pięciokrotnie zdobywca koszulki najlepszego sprintera Tour de France, wepchnął w barierki Brytyjczyka **Marka Cavendisha**, też wielokrotnego mistrza świata, ale na torze. Nie doszło do tak – przepraszam za wyrażenie – widowiskowej kraksy jak w Katowicach, bo barierki wytrzymały uderzenie. Cavendish odbił się od nich i wyładował na asfalcie.

Sagana wyrzucono z wyścigu, a decyzja ta wzbudziła większe emocje niż podjazd peletonu pod najsłynniejsze wznieśnienie na trasie Tour de France, czyli Mont Ventoux. Czy gdyby kraksa równie groźnie wyglądała jak ta w Katowicach, prokuratura wszczynalaby śledztwo, a dyrektor grupy Cavendisha mówiłby o zamykaniu Sagana w więzieniu?

4. Swego czasu zmiana toru jazdy na finiszu spowodowała niemal skandal polityczny. Meta piątego etapu Wyścigu Pokoju w 1974 r. wyznaczona była na stadionie w Szczecinie. Na ostatnich metrach radziecki kolarz **Walery Lichaczow** zajeżdżał drogę **Stanisławowi Szozdzie** i pierwszy przejechał linię mety. Widziałem to, obsługiwałem wówczas mój pierwszy w dziennikarskiej karierze Wyścig Pokoju. Protest kibiców był tak gwałtowny, że wydawało mi się, iż rozwścieczeni ludzie zaraz wtargną na płytę stadionu i dokonają samosądu na Lichaczowie. Atmosferę rozładował niejący już Staszek Szozda, wypowiadając do mikrofonu pamiętne

słowa: „Albo ścigamy się jak sportowcy, albo jak bandyci”.

Nazwać radzieckich towarzyszy bandytami? Nie brakowało tępawych funkcjonariuszy stawiających ideologię ponad rozsądek. Znamy ten typ i dzisiaj, bo niektórzy działacze PiS wygłaszają wierutne bzdury w nadziei, że ktoś stojący wyżej w hierarchii doceni ich głos i pomoże później w karierze. Nic dziwnego, że odezwały się propozycje, aby Szozdę za sponstrowanie radzieckiego narodu usunąć z wyścigu. Na szczęście rozsądek zwyciężył. Zgodnie z kolarskim regulaminem Lichaczowa przesunięto w klasyfikacji na koniec peletonu, a etapowe zwycięstwo przyznano Polakowi. Szozda wygrał zresztą cały wyścig i od tego czasu on i **Ryszard Szurkowski** decydowali o sile polskiego kolarstwa. Rywalizacja między tymi znakomitymi sportowcami, ale ludźmi o zupełnie odmiennych charakterach, przez lata dodawała koloru naszemu kolarstwu. Ale to już inna historia...

5. Po kraksie w Katowicach pojawiły się zarzuty nie tylko wobec Groenewegena, którego faul był oczywisty, ale także wobec organizatorów imprezy, a konkretnie **Czesława Langa**, bo on decyduje tam o wszystkim. Z jednym zarzutem można się zgodzić. Od dziesięciu lat etapowe mety rozgrywane są w Katowicach na alei Korfanteo, gdzie jeźdnia prowadzi lekko w dół. To sprawia, że finiszujący kolarze rozwijają prędkość przekraczającą 80 km/h. Podczas – jeśli można tak powiedzieć – normalnego finiszu jest to o 15–20 km/h mniej.

Katowicka końcówka etapu zyskała odmieniane przez wszystkie przypadki w dziennikarskich relacjach miano „świętyni sprintu”, prowadzone są nieoficjalne i – prawdę powiedziawszy – mało wiarygodne rankingi rekordów prędkości, mnóstwo osób fascynuje fakt, że kolarze tak szybko pędzą, jadąc tuż obok siebie. Zapomina się, że na rowerach siedzą ludzie, których jedynym zabezpieczeniem w razie upadku jest kask. Naprawdę – to apel do Langa – można sobie darować organizowanie finiszów w tym miejscu. To prawda, że kraksy zdarzają się i na płaskich ulicach. Kilkanaście kilometrów na godzinę mniej robi jednak różnicę.

Lang na pewno stara się dbać o bezpieczeństwo zawodników choćby dlatego, że sam dobrze wie, czym jest kraksa. W sezonie przedolimpijskim po upadku złamał obojczyk. Zachodziła obawa, czy zdoła przygotować się do igrzysk w Moskwie. Radę znalazł jego teść, zmarły niedawno **Marian Więckowski**, w latach 50. 3-krotny zwycięzca Wyścigu Dookoła Polski. W mieszkaniu zięcia wstawił na balkon rower stacyjny i Lang kręcił na nim całymi dniami, aż wykręcił taką formę, która pozwoliła mu zdobyć srebrny medal olimpijski.

Wiele razy rozmawiałem z Langiem o niebezpieczeństwach czyhających na kolarzy podczas zjazdów na stromych szosach w Dolomitach, Alpach czy Pirenejach. Kolarze czasem przekraczają tam prędkość 100 km/h. Co gorsza, wchodząc w zakręty, nie wiedzą, czego się za nimi spodziewać. Najlepiej było – zdaniem Langa – po prostu zbyt wiele o tym nie myśleć. Ponieważ się kumpłowaliśmy, zdradził mi w zaufaniu, że od czasu gdy urodziła mu się córeczka Agatka (dziś wiceprezesa Europejskiej Unii Kolarskiej **Agata Lang**), coraz częściej zaczął naciskać hamulce.

6. Podczas kraksy w Katowicach w powietrze wylecieli nie tylko kolarze, rowery i barierki. Także reklamy. Odezwały się głosy, że organizatorzy Tour de Pologne nie powinni pozwalać na umieszczanie ich przy trasie. Absurd. Nie ma chyba innej dyscypliny sportu, która byłaby równie mocno uzależniona od reklam. Reklamy muszą być rozlokowane tak, żeby pokazała je telewizja. Czyli blisko szosy.

Owszem, przy trasach Tour de Pologne reklam jest bardzo dużo, może nawet więcej niż na innych wyścigach, ale świadczy to tylko o zaradności organizatora, a zarazem właściciela imprezy, czyli Czesława Langa. Wśród reklam królują charakterystyczne balony. Oczywiście nie mają wpływu na bezpieczeństwo, ale dla prześmiewców stanowią pożywkę do określania wyścigu ironicznym mianem „tur de balon”.

Czy kolarzom można zapewnić większe bezpieczeństwo? Pole manewru jest niewielkie. O ochraniających nie może być mowy, liczy się każdy gram, jaki zawodnik wiezie na rowerze. Zawodowcy długo bronili się nawet przed obowiązkiem stosowania kasków. Ci, którzy z własnej woli je zakładali, wysmiewani byli przez kolegów. Wiadomo – kolarstwo to sport dla twardzieli. Obowiązkowe stosowanie ochrony głowy wprowadzono w zawodowstwie – aż trudno uwierzyć – dopiero w 2003 r. po śmiertelnym wypadku Kazacha **Andrieja Kiwilewa** podczas wyścigu Paryż–Nicea.

O wprowadzeniu obowiązku noszenia kasków przez amatorów rowerowych przejażdżek nikt u nas nawet nie mówi. A może właśnie temu warto poświęcić więcej uwagi.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

REBUS 2



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i źródła wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Pocztą Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań –
39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1–16 – 12.08.2020 r.



Ścieżka dźwiękowa filmu z cyklu „Tajemnice świata przyrody”, odcinek „Dalekie podróże gównojada polskiego”, narrator sir David Attenborough:

Spójrzcie na niego, jak siedzi na gałęzi niczym na grzędzie: kręci główką nie od parady, brzuszkiem ma pełny, przebiera łapkami, gotów rzucić się na każdą błyskotkę, w której odbije się promień słońca. Potocznie nazywa się niezbyt ładnie – gównojad polski – ale po łacinie brzmi, musicie przyznać, całkiem dobrze – Cibus stercorus. Wbrew polskiej i łacińskiej nazwie nie żywi się odchodami, lecz jak inne ptaki – owadami. Ma jednak dość oryginalne hobby: zbiera banknoty i monety. Wprost przepada za eurocentami, które gromadzi w dziuplach, a z papierowych pieniędzy robi wyściółkę gniazda.

Zróbmy eksperyment: podłożymy monetę pod drzewem... Jesteśmy w Polsce, gdzieś między Jasłem a Warszawą, w jednym z licznych w tej okolicy lasów, w którym żeruje nasz ptaszek. Jest późna wiosna, prawie druga południem. Spójrzcie... Spostrzegłszy pieniążek, ptak wydaje odgłos radości, krąży nad monetą, obserwuje ją, to przysiadła, to wlatuje, aż wreszcie chwytając ją dzióbkiem i wpada ukryć do wcześniej upatrzonej dziupli.

Sięgnijmy tam ostrożnie, ciekawe, ile znajdziemy pieniążków. Spójrzcie... Trzy, cztery, pięć... Pięć. Nie, sześć! A to tylko jedna dziupla w jednym zagajniku na jednym z trzystu kilometrów, które dzielą Jasło od Warszawy.

Wolontariusze ze Skrzydlatego Obserwatorium Unii Europejskiej obliczyli, że jeden samczyk gównojada polskiego potrafi w ciągu pięciu lat zgromadzić aż sto tysięcy euro. A to zaradny skurczybyk! A to cwana bestyjka! Zapobiegliwości mogłyby się od niego uczyć i orły, i jastrzębie, i sokoły. (...)

Wróćmy do naszego ptaszka... Gdzież on się podziewa? Jest! Zobaczcie, przysiadł na podłodze w tym jadącym na północ odkrytym fiacie punto, wtulił łepkę w skrzydełko i udaje niewidzialnego. Przemierzy tak na gapę do pięćdziesięciu kilometrów. Spytacie, czego szuka tak daleko od swojego habitatu. Pieniążków! Monet! Błyskotek! (...)

Jak już mówiliśmy, nie jest lubiany przez inne ptaki. Oto zbliżamy się do nazwy naszego ptaszka, którego zdążyliśmy już polubić, prawda? Gównojad... Spójrzcie na niego i na leżące nad strumykiem pięćdziesiąt eurocentów. Oj, jak by się schwyliło monetkę, porwało i zabrało! Ale... Dookoła – jak strażnicy – drepczą trzy gawrony. Nie interesuje ich pieniążek, lecz nie lubią, gdy inne, mniejsze ptaki kręcą się i przeszkadzają. Co zrobi nasz ptaszek? Spójrzcie tylko: zagrzebuje się cały w gawronich odchodach, a gdy już wygląda jak kupka nieszczęścia, powoli, skokami, zbliża się do monety. Gawrony przystają zdziwione. Co to, skacząca kupa? Tak, skacząca kupa! Skacząca kupa nas nie interesuje. Gawrony wracają do wygrzebywania dżdżownic z ziemi, a nasz bohater zatrząskuje dzióbkiem na pieniążku i fruun! Już go nie ma. (...)

Zegnamy się z gównojadem polskim, z którym zdążyliśmy się żyć. Nasz kamerzysta nazwał go Richie the Black, co po polsku mogłoby oznaczać Rysia Czarneckiego, ale przecież Rysio Czarnecki nie potrafi wlatywać tak wysoko, nie sądzić?

Z angielskiego przełożył
PRZEMYSŁAW CŹWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

Świętej Fryderyki

Tomasz Sakiewicz, komentując drugą przysięgę Dudy, wyraził nadzieję na ostateczne zwycięstwo. To sformułowanie, wyjęte z ust Hitlera, sugeruje nieoddanie władzy nigdy. Gomułka też to obiecywał, dodam na uspokojenie.

Świętej Pelagii

Gazeta Sakiewicza informuje w wielkim nagłówku, że dewiza Dudy ogłoszona w Sejmie to Bóg, honor, rodzina. Przy tym mówił, że będzie prezydentem wszystkich Polaków. Nie moim jednak. Boga odrzucam zdecydowanie, honor mam za kabotyństwo, a od rodziny trzymam się na dystans.

Świętego Barnaby

U Sakiewicza czytamy Jerzego Lubacha. Zapowiada on wyrzucenie i chyba wszadzanie rektorów. Cytuję: „Bezkarność (...) rektorów uczelni wyższych promujących gender i prześladowujących porządnym wykładem musi się skończyć natychmiast”. Ten autor twierdzi, że zwycięstwo tęczy zarazy oznacza anihilację państwa polskiego, dotychczasowa władza PiS była nazbyt liberalna, środowiska LGBT chcą unicestwić ludzką, prawa człowieka temu służą, to świat szaleństwa. Należą do niego także samorządowi bonzowie, i tak ble, ble. Zapełniający dotychczas media Sakiewicza fanatycy znikają na rzecz bardziej radykalnych mózgojebców.

Świętego Onufrego

Z ulgą dowiedziałem się, że niszczący wybuch w Bejrucie to przypadek, a nie zamach. W 1971 r. wysiadłem ze statku na tym nadbrzeżu i szedłem pod gradem kul. Toczyła się wojna domowa chrześcijan z muzułmanami, a pociski wybuchły jako powybiorcza dogrywka. Gdy drugi raz byłem w Libanie, walczyli już w tym kraju także Izraelczycy i Syryjczycy. W latach 90. przeleciałem tam z Daniszewską. Bejrut był pięknie odbudowany. Turyści wprost z plaży – rozebrani, ale z nartami – jechali kolejką linową w ośnieżone góry. Później przejeżdżałem jednak autem przez dolinę okupowaną przez syryjską armię. Potem Bejrut znów niszczone. To piękne, ale najbardziej zmaltretowane miasto świata, o czym w rocznicę powstania warszawskiego warto wiedzieć.

Świętego Izaaka

PiS chce w Sejmie rozpocząć pracę nad ustawą kontrolującą kapitał zagraniczny wspomagający organizacje pozarządowe, żeby wyeliminować niepożądane przez

rząd. Zbędna fatyga. Wystarczy przetłumaczyć na polski to, co przed laty uchwaliła rosyjska Duma na żądanie Putina. Prawo działa już od lat.

Świętego Bazylego

Instytucja obrachunkowa Unii Europejskiej wszczęła dochodzenie w sprawie europoła PiS Ryszarda Czarneckiego, podejrzanego o kantowanie w rozliczeniach podróży Polska-Bruksela i z powrotem. Pisowiec jest suto wynagradzany jako członek Parlamentu Europejskiego, dorabia też publikacjami w prasie. Cieszę się nie z tego, że noga mu się powinęła. Gorączkowe dorabianie się pisowców świadczy o tym, że oni przeczuwają, iż nie będą długo przy korycie, chcą więc odłożyć jak najwięcej na swoją niepewną przyszłość.

Świętej Elwiry

„Do Rzeczy” wydrukowało rozmowę ze Zbigniewem Ziobrą. Mówi on, że tam, gdzie rodzina działa dobrze, jest mniej przypadków przemocy domowej. Osobliwa to logika: tam, gdzie nie ma przemocy, przemoc jest rzadkością. Można by powiedzieć: abstynenci nieczęsto prowadzą auto po pijanemu. Ten sam wnikliwy umysł projektuje prawa ułatwiające usmierzenie opozycyjnej prasy, przejęcie sądów, osłabienie samorządów, sponiewieranie LGBT i inne demokratyczne dobrodziejstwa.

Świętego Wita

Premier Morawiecki w tygodniku „Sieci” twierdzi, że przedstawiciele elity obrażają pisowską połowę społeczeństwa, nazywając ją tłuszcza i chamami. Nawet służby prasowe Ziobry nie znalazłyby takich inwektyw. Przy szefie rządu Pinoquio wygląda na kukłę o krótkim nosku. W tym tygodniku nagłówek: „Bitwa warszawska wciąż trwa”. I to jest już prawda. Przybrała formę bicia i ciągnięcia po asfalcie aktywistów LGBT. Zwycięstwo nad Armią Czerwoną Maciej Pawlicki zalicza do najważniejszych, a te wymienia, poczynając od pięćsetnego roku przed Chrystusem. Nie zalicza do nich jednak ani Stalingradu, ani, co ważniejsze, bitwy pancernej na Łuku Kurskim. Rozumiem, że nie liczą się zwycięskie bitwy radzieckie, ale być może ten Łuk był imienia Jacka Kurskiego, nazwany tak w przewidywaniu jego bitewnej roli.

Świętej Aliny

Narodowy Bank Polski ogłosił, że kupując złoto, które potem poszło w górę, zarobił 12,2 mld zł. Carpe diem, bo zaraz po wzroście wartości kruszec lubi spadać

i oby Glapińskiemu nie rozwalił głowy. Złoto to bowiem twardziel. Warto z tego złota odlać carskie ruble, które od zawsze stoją wyżej niż sztabki.

Świętej Anety

W pobliżu nas pies szczął sobie wieczorem na ulicy, bo musiał. Chłopak pędził na motorze, bo też musiał, wpadł na szczacza i przejechał go na śmierć. Następnego wieczoru młody znów był z oddali motorem. Zbolały żałobnik po psie wyszedł i trafił go kamieniem w plecy. Motorowiec upadł i połamane karetką zawiozła do szpitala. Beknie mściciel piasa, gdyż nie powstał ruch równości stworzeń, a szczególnie psów i ludzi.

Świętej Laury

Sąd uniewinnił gościa z Łowicza, który wystawił transparent: „Mamy durnia za prezydenta”. To już ostatnie chwile, gdy sądowi wolno nie karać za publiczne głoszenie truizmów.

Świętego Marcjana

Oplacony uniwersytet potwierdził Macierewiczowi, że w Smoleńsku polski samolot prezydencki wybuchł w powietrzu od bomb. Jest to instytut uniwersytetu Wichita w Kansas. Wichita nie jest znany, a Kansas tylko z piosenki.

Świętego Protazego

W związku z pobiciem, szarpaniem, wleczeniem, aresztowaniem aktywistów LGBT za skopanie policyjnego auta prof. Monika Piatek wypowiedziała w TVN prostą, a mądrą jak zawsze opinię. Ten samochód w ogóle nie powinien się pojawić na manifestacji LGBT, on prowokował do ekscesu. Bez niego byłby spokój. Kopanie pojazdów stawia bowiem policję prorządowo, a przeciw obywatelom, czego właśnie pragnie reżim, a zwolennicy wolności bynajmniej. Policję należy chronić przed emocjami, nie zaś je wzmacniać. Wtedy bowiem nie ma szans na polityczną neutralność ludzi z pałkami i tarczami. Gdy w 1957 r. Gomułka zamknął tygodnik „Po Prostu”, studenci wyszli manifestować w jego obronie. Warszawę obstawiła milicja i zaczęła pałować. Mnie też dostało się w plecy. Przez to bicie zamieszki potwały przez ponad tydzień. Do boju z Milicją Obywatelską wyszli już nie czytelnicy „Po Prostu”, ale apolityczni miłośnicy bicia się z milicją. Policję częściej wywołują zamieszki, niż przed nimi chronią. Tak było i jest na całym świecie. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 110

